

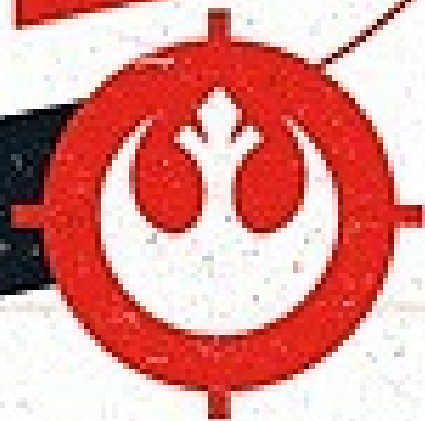
W OCIEKWIANIU NA ŚWIEDENE WOJSTWO: PRZEŚLEDZENIE SIŁY

STAR WARS

RUCHOMY

CEL

CECIL CASTELLUCCI
JASON FRY



PRZYGODY KSIĘZNICZKI LEI

STAR WARS

RUCHOMY CEL

PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

TEKST

CECIL CASTELUCCI

ORAZ

JASON FRY

ILUSTRACJE

PHIL NOTO

TLUMACZENIE

ANNA HIKIERT

EGMONT

Tytuł oryginału: Star Wars. Moving Target. A Princess Leia Adventure

© & TM 2015 Lucasfilm Ltd.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording, or by any information storage and retrieval system, without written permission from the publisher.

© for the Polish edition by Egmont Polska Sp. z o. o.
Warszawa 2015

Projekt: Jason Wojtowicz
Redakcja: Alicja Bojko
Korekta: Paulina Kaniewska, Magdalena Adamska
Wydawca prowadzący: Agnieszka Najder
Redaktor prowadzący: Magdalena Jackowska

Wydanie pierwsze, Warszawa 2015
Egmont Polska Sp. z o.o.
ul. Dzielna 60, 01-029 Warszawa
tel. 22 838 41 00

ISBN 978-83-281-1133-2

Koordinacja produkcji: Aleksandra Dobrosławska
Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka
Druk: Colonel, Kraków

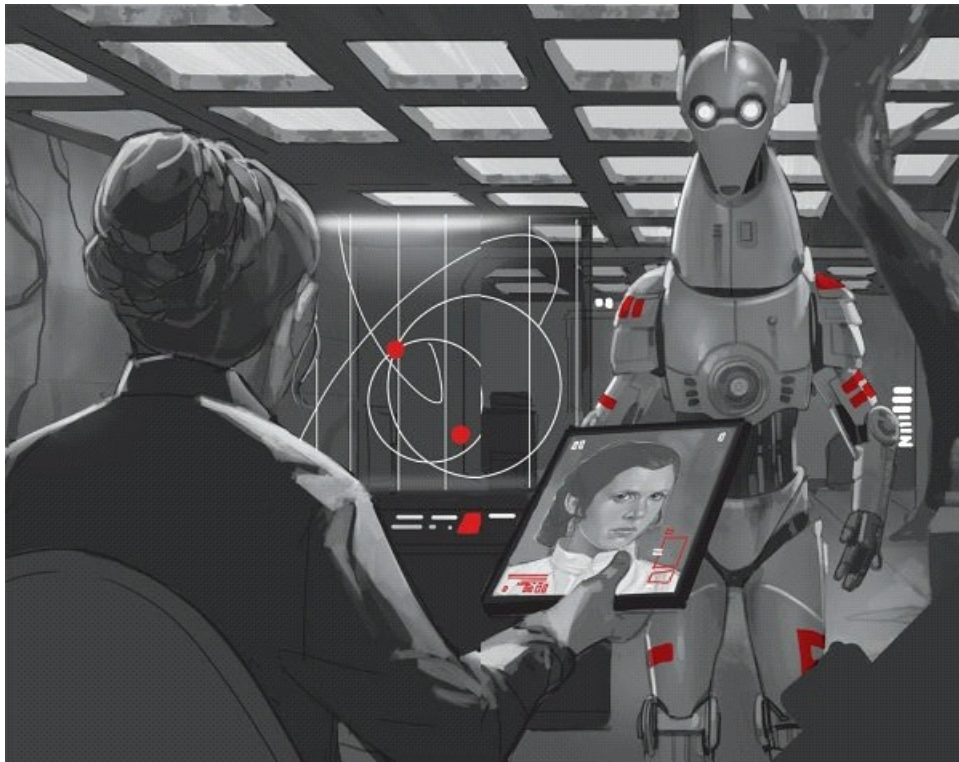
Dawno, dawno temu w odległej galaktyce...

Bohaterscy bojownicy o wolność
z SOJUSZU REBELIANTÓW, wciąż jeszcze
liżąc rany po klęsce na Hoth, rozproszyli się
po galaktyce, ścigani przez agentów złowrogiego
IMPERIUM GALAKTYCZNEGO.

Jedna z rebelianckich grup do zadań specjalnych
chroni KSIĘŻNICZKĘ LEIĘ, potajemnie przewożąc
ją z planety na planetę. Leia jako ostatnia
przedstawicielka alderaańskiego rodu królewskiego
Organów jest symbolem wolności i właśnie dlatego
Imperium, któremu przeciwstawia się od tak dawna,
wydało na nią wyrok.

Walka z imperialną tyranią kosztowała życie wielu
rebeliantów. Gdy Imperium depta Lei po piętach,
księżniczka postanawia się poświęcić, aby walka
o wolność w galaktyce nie poszła na marne...

PROLOG



PZ-4CO WRÓCIŁA, ale tym razem Leia Organa była zbyt zmęczona, żeby znaleźć naprawdę dobrą wymówkę i ją odesłać.

- General Organo, polecono mi towarzyszyć pani podczas nagrywania pani wspomnień - oznajmił wysoki, niebieski droid protokolarny o żeńskim oprogramowaniu. - Wystosowałam już siedem zapytań. Kiedy skierowałam do pani pierwsze, czterdzieści cztery dni temu, powiedziała pani, że...

- Pamiętam, co powiedziałam, Peazy - weszła jej w słowo znużona Leia, opierając się o drzwi prowadzące do jej kwatery. Droid patrzył na nią niepewnie, najwyraźniej oczekując, że zaprosi go do środka.

- Kiedy przedłożyłam drugie zapytanie, trzydzieści osiem dni temu, argumentowała pani, że... - podjęła Peazy.

- Nie zamierzasz mi chyba przypominać, jak odpowiedziałam na wszystkie siedem zapytań! - burknęła Leia, krzyżując ramiona na piersi. Nagle stare nawyki C-3PO nie wydawały jej się już takie okropne. - A teraz przypomnij mi, proszę, dlaczego to takie ważne.

Droid skłonił ku niej głowę i księżniczka pozwoliła sobie na lekki uśmiech. Oprogramowanie Peazy nie uwzględniło reakcji na podobną prośbę.

- Sądzę, że powód jest oczywisty - stwierdziła PZ-4CO. - Byłaś pani kluczowym członkiem Sojuszu Rebeliantów podczas galaktycznej wojny domowej, uczestniczyłaś pani między innymi w bitwach o Yavina, Hoth i Endora...

- To było dawno temu - przerwała jej Leia, mierząc ją zimnym wzrokiem. - Znowu grozi nam wojna, i to taka, której możemy nie przeżyć. A wówczas żadna z tych rzeczy nie będzie miała znaczenia.

- Ależ te kwestie są niezwykle ważne - zaprotestował droid. - Jest pani przywódczynią oporu, odgrywającego istotną rolę w powstrzymaniu Pierwszego Ładu. Jest pani symbolem buntu i inspiracją dla wszystkich żołnierzy, którzy walczą dla nas i wykonują swoje obowiązki w tych trudnych czasach.

- Obowiązki - powtórzyła Leia ze smutnym uśmiechem na ustach i pokręciła głową.

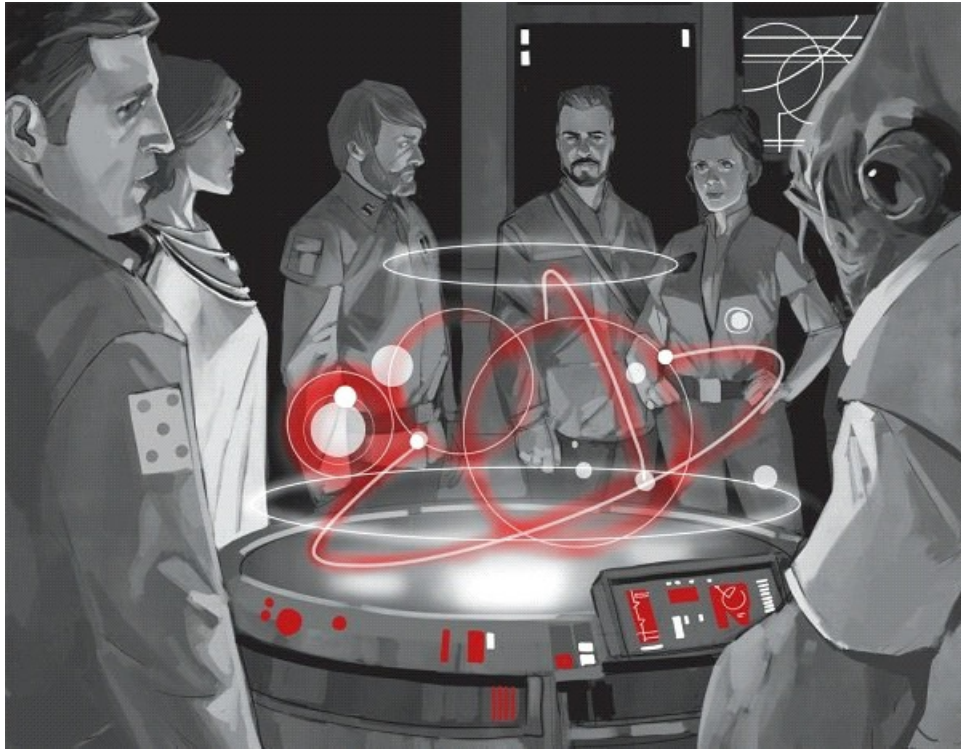
- Czy uraziłam panią? - zapytał ostrożnie droid.

- Nie. Ale to nie twoje słowa. Z kim rozmawiałaś, Peazy?

- Major Ematt był bardzo pomocny w przygotowywaniu mnie do rozmowy z panią - wyjaśnił droid.

- Powinłam być się domyślić - mruknęła Leia, uśmiechając się na myśl o człowieku, u którego boku walczyła przez wiele lat. - Dobrze, w takim razie poddam się - skapitulowała, dając droidowi znak, żeby wszedł do środka. - Od czego zaczniemy? Ach, mniejsza o to. Wspominałaś o obowiązkach. Tak się składa, że ja także myślałam o tym ostatnio - o lekcji, którą otrzymałam dawno temu. Sądzę, że każdy z członków ruchu oporu powinien przyswoić sobie tę wiedzę.

CZEŚĆ PIERWSZA



ROZDZIAŁ 01

ATAK IMPERIUM

GDY ZOBACZYLI myśliwce TIE, było już za późno na odwrót. Księżniczka Leia Organa nie знаła nawet nazwy układu, przez który przelatywali - składał się on zaledwie z małego, przyćmionego słońca, bladofioletowego gazowego olbrzyma oraz rozległego pola skał i pyłu, których nie zdołała przyciągnąć do planety grawitacja.

Operatorzy czujników na pokładzie należącej do Lei fregaty Nebulon-B o nazwie Pamięć namierzili imperialne myśliwce przemycające pośród wirujących skał, co oznaczało, że TIE-e spostrzegły również rebeliantów. Wychynęły spośród asteroid i ruszyły w stronę niewielkiego rebelianckiego konwoju: Pamięci, dwóch transportowców GR-7 5 i czterech łamaczy blokad.

Gdy na pokładzie Pamięci rozbrzmiały syreny alarmowe, księżniczka ruszyła przez mostek wprost do kapitana Volka Aymerica. Zielonoskóry Ishi Tib przyglądał się holograficznemu obrazowi układu, na którym zaznaczono strzałkami i krzyżykami pozycje statków Rebelii i Imperium. Pozornie spokojny Aymeric trzymał dłonie splecione za plecami, tylko jego szypułki oczne lekko drżały.

Leia zmusiła się do milczenia. Była jednym z głównych przywódców Rebelii, jednak to Aymeric dowodził statkiem. Był to dziwny układ. Leia nie chciała, by załoga Aymerica sądziła, że to ona dyktuje kapitanowi, co ma robić, i wiedziała, że ishitibański oficer czuje się podobnie, mając na pokładzie swojego statku ważną osobę z dowództwa. Zawsze mówili sobie za wiele lub zbyt mało.

- Wyślijcie oddziały naszych myśliwców, aby je przychwyciły. I uruchomcie skanowanie - rozkazał kapitan.

- To są myśliwce krótkodystansowe - zauważyła Leia. - A w tym układzie nie ma żadnych znanych baz. To właśnie dlatego obraliśmy tę trasę przez nadprzestrzeń.

Lewa szypułka oczna Aymerica przekręciła się w jej stronę i kapitan otworzył dziób. Księżniczka wiedziała, że u przedstawicieli jego rasy był to odpowiednik zmarszczenia czoła.

- Zgadza się - potwierdził. - Co oznacza, że gdzieś w pobliżu jest transportowiec. Przekierujcie szybko sygnały audio do myśliwców do...

- Kapitanie! - wykrzyknął oficer czujnikowy. - Trzy statki wychodzą z nadprzestrzeni w sektorze 3-F!

- Wycofajcie myśliwce, aby broniły konwoju - wydał polecenie Aymeric.

Na mostku wrzało niczym w ulu. Odczyty czujników rozbrzmiały, zwiastując przybycie trzech lekkich krążowników typu Arquitens, co szybko potwierdził oficer mostkowy. Leia oczami duszy widziała, jak pędzą przez przestrzeń - wydłużone, trójkątne sylwetki o dziobach rozdwojonych na końcu, każdy z trzema cylindrycznymi silnikami na rufie.

Ktoś przekierował transmisje nadawane przez sześciu pilotów X-wingów z patrolu do systemu łączności mostka, przez co pomieszczenie wypełniło się zgiełkiem rozmów. Szypułki oczne Aymerica obróciły się natychmiast w stronę wyświetlacza holograficznego i skupiły na członkach załogi mostka, wykrzykujących nowe informacje.

- Krążownik wysyła myśliwce! - ostrzegł jeden z nich.

- Strzelać bez rozkazu - zarządził Aymeric. - Przekażcie wszystkim statkom, aby obliczyły skok w nadprzestrzeń. Przegrupujemy się w punkcie zbiornym określonym w protokole rozproszenia Besh.

Turbołasery Pamięci zaczęły pluć ogniem, a pokład pod stopami księżniczki drżał lekko wraz z każdym promieniem energii wysyłanym w kosmos.

Leia stojąca u boku Aymerica mocno zacisnęła dłonie w pięści. Była tu bezużyteczna. Czuła się tak, jakby towarzyszyła przybranym rodzicom, Bailowi i Brehu, podczas jednej z tych przydługich królewskich ceremonii na Alderaan. Czekala z niecierpliwością, aż uroczystość dobiegnie końca, ale jednocześnie wiedziała, że nie może sobie pozwolić na okazanie emocji, bo natychmiast zauważono by to i stałoby się to tematem plotek. Poskarżyła się raz jednej z ciotek, że bycie księżniczką powinno znaczyć coś więcej niż tylko posłuszne wykonywanie obowiązków, na co ta odpowiedziała ze smutnym uśmiechem, że Leia właśnie dokładnie opisała zadania, jakie stoją przed większością księżniczek.

- Czy w zasięgu systemu łączności są jakieś inne rebelianckie jednostki? - spytała, nie mogąc się pogodzić z myślą że właśnie ona jest celem pościgu trzech mniejszych imperialnych statków.

- Niestety nie - odparł Aymeric. - Imperium węszy za nami jak galaktyka długa i szeroka, więc flota jest rozproszona i podzielona na małe konwoje, takie jak nasz. Dzięki temu jest bezpieczniej.

Poza sytuacją, w której potrzebujemy pomocy i nie ma kto jej nam udzielić, pomyślała smętnie Leia.

Widziała promienie świetlne przecinające przestrzeń za iluminatorami mostka Pamięci i czuła, jak fregata dygocze, kiedy laserowe strzały rozpryskują się o jej pola.

Nagle wszyscy usłyszeli narastający krzyk pilota X-winga, który za chwilę umilkł pośród szumów i wyładowań. Jeden z krzyżyków na wyświetlaczu holograficznym Aymerica gwałtownie zamigotał, po czym bezpowrotnie zniknął. Następny rebeliant stracił życie, co oznaczało kolejny cios zadany sercu Sojuszu. Który to już raz? Leia wolała nawet się nad tym nie zastanawiać.

Trzy łamacze blokady skoczyły bezpiecznie w nadprzestrzeń. X-wingi także starały się znaleźć schronienie. Księżniczka słyszała, jak ich piloci ponaglają swoje astromechy, aby szybciej dokonywały obliczeń skoków.

- Kapitanie, mam sygnał priorytetowy od Ranolfo - zawołał młody porucznik, wymieniając nazwę jednego z łamaczy blokad. - Stracili prawoburtowe pole.

- Za ile będą w stanie skoczyć w nadprzestrzeń? - spytał rzeczowo Aymeric.

Porucznik powiedział coś napiętym głosem do mikrofonu komunikatora, a potem pokręcił głową.

- Za co najmniej trzy minuty.

- Panie kapitanie, mamy ustalony kurs i jesteśmy gotowi do skoku - poinformował nawigator.

- Zostawimy ich tak? - zapytała Leia.

Głowy załogi zwróciły się w jej stronę, a dowódca statku otworzył dziób.

- Ustawić się na zero-trzydzieści-osiem, aby ich osłaniać - zarządził, nie patrząc na księżniczkę.

Pamięć skręciła na prawo, bluzgając ogniem z turbolaserów, aby utrzymać rój myśliwców TIE z dala od bezbronnego łamacza blokady. Leia patrzyła ponuro na wyświetlacz, wiszący przed nią w powietrzu - trzy krzyżyki i zdecydowanie zbyt wiele strzałek.

Nagle Pamięć zadrżała. Targnął ją gwałtowny wstrząs, po którym rozwyły się alarmy.

- Raport na temat uszkodzeń! - warknął Aymeric.

- Kadłub został naruszony tuż przed dźwigarem łączącym, a moc pól zapasowych zmniejszyła się do piętnastu procent! - zameldował ktoś.

Ramiona Ishi Tiba zauważalnie opadły.

- Na mój rozkaz skaczemy w nadprzestrzeń.

- Ale, kapitanie... - zaczęła Leia, lecz Aymeric odwrócił się do niej i powiedział tak cicho, że poza nią chyba nikt nie słyszał jego głosu:

- Nie pozwolę, żeby kobiety i mężczyźni na pokładzie Ranolfo zginęli na próżno, księżniczko. Mają taką samą misję, jak wszyscy w tym konwoju; zapewnić ci bezpieczeństwo.

Leia odwróciła wzrok, zmuszając się do rozluźnienia zaciśniętych kurczowo pięści i oddychania. Gdy znów spojrzała na Aymerica i kiwnęła głową, na jej twarzy nie było znać żadnych emocji. Ledwie zarejestrowała rozkaz, który wydał nawigatorowi, a także widok gwiazd przechodzących w długie świetlne smugi, gdy Pamięć zniknęła w nadprzestrzeni, pozostawiając łamacz blokady na pastwę losu.

ROZDZIAŁ 02

CENA OBOWIĄZKU

KIEDY LEIA OPUŚCIŁA mostek Pamięci, na zewnątrz czekał już na nią złoisty droid protokolarny.

C-3PO zaczął coś mówić, ale księżniczka szła przed siebie, nie zwracając na niego uwagi i zmuszając go, żeby dreptał obok przy akompaniamencie rżenia serwowatorów. Rozkazała mu trzymać się z dala od mostka - sytuacja i tak już była wystarczająco stresująca, nawet bez jego nieustannego narzekania i jójczenia.

Droid należał do Luke'a Skywalker'a, ale został wypożyczony Lei, aby służył jej swoją wiedzą z dziedziny etykiety i protokołu podczas spotkań z tajnymi delegacjami z planet, które mogły pomóc Rebelii w walce z Imperium. Leia jako była senator z Alderaana czuła się na takich spotkaniach swobodnie, bo korzystała ze swojego wieloletniego doświadczenia zdobytego w trakcie szkoleń dyplomatycznych.

Jednak ostatnio nie miała zbyt często okazji w nich uczestniczyć - ponieważ od jakiegoś czasu jej życie było pasmem skoków w nadprzestrzeń, dzięki którym umykała imperialnym patrolom. Po druzgocącej porażce Sojuszu na lodowej planecie Hoth Mon Mothma i dowództwo Rebelii rozkazało flocie rozbić się na mniejsze grupki, które nieustannie skakały z jednego układu gwiazdowego do drugiego.

Mothma wyjaśniła jej, że taka strategia ochrony miała zapobiec kolejnym sukcesom imperialnej propagandy. Leia pomimo to się martwiła. Według niej ciągle przemieszczanie się sprawiało, że Sojusz wydawał się słaby, podczas gdy powinien utwierdzać mieszkańców galaktyki w przekonaniu, że wyrwanie się z żelaznego uścisku Imperatora jest możliwe. Rebelia musiała znowu zgromadzić siły i zacząć odnosić zwycięstwa na polu walki.

- Panienko Leio, dokąd się pani wybiera? - spytał płaczącym głosem Threepio, drecząc za nią tak szybko, jak zdołał.

- Do moich kwater - odparła księżniczka, nie oglądając się na niego. - Chyba pamiętasz, gdzie się znajduję?

- Ależ oczywiście! - zapewnił ją droid, którego znajomość etykiety nie uwzględniała rozpoznawania sarkazmu. - Moje banki danych zawierają dokładne plany każdego statku, do którego byłem przypisany w czasie służby w Sojuszu.

- To naprawdę wspaniały sposób wykorzystania zasobów twojej pamięci, zważywszy na to, ile z tych statków skończyło jako chmura kosmicznego śmiecia - stwierdziła z przekąsem.

Napotykanie po drodze rebelianci salutowali Lei. Miała ochotę skrzywić się za każdym razem, gdy ktoś to robił, ale zmuszała się, żeby odpowiadać dostojnym skinieniem głowy. W ten sposób rebelianci okazywali księżniczce szacunek jako swojej przełożonej, ale żaden z nich nie był jej przyjacielem.

Leia nigdy nie miała zbyt wielu przyjaciół. Była zanadto skupiona na misji, do której wypełnienia Bail Organa szkolił ją praktycznie od dziecka - Imperium zniszczyło tak wiele i należało je obalić. Nagle jednak na jej drodze pojawił się Luke, a wraz z nim Han Solo i Chewbacca.

Threepio powiedział coś, czego nie zarejestrowała, bo pogrążyła się właśnie w myślach o tym, kiedy ostatni raz widziała Hana - o jego spojrzeniu, które jej posłał z wnętrza komory zamrażania w karbonicie w Mieście w Chmurach. A potem o wszystkim, co się zdarzyło między nimi w ciągu kilku tygodni poprzedzających tę chwilę. Jak drżała w jego ramionach na pokładzie Sokola Millennium, gdy przyciągnął ją do siebie i wreszcie złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Miał rację - potrzebowała w swoim życiu łajdaka, kogoś, kto nie będzie na jej widok salutował, kogo nie będzie obchodził jej tytuł ani funkcja w szeregach Sojuszu.

Chciała, żeby to był właśnie on, lecz odebrano jej go, podobnie jak przybranych rodziców... i wszystkich mieszkańców Alderaana. Widziała, jak umierają, spopieleni przez superlaser Gwiazdy Śmierci. To wielki moff Tarkin i Darth Vader zmusili ją, by się wszystkiemu przyglądała. A teraz nie było przy niej Hana, znajdował się poza jej zasięgiem. Mogła tylko czekać w cichej desperacji na wieści od Landa Calrissiana i Chewbacki.

Minęła grupkę rebeliantów zgromadzonych pod otwartymi drzwiami i uszła jeszcze parę kroków, nim dotarło do niej, że żaden z nich jej nie zasalutował ani nie zaszczycił przelotnym spojrzeniem.

Zatrzymała się i uciszyła narzekającego C-3PO. Gdy jeden z rebeliantów podniósł wzrok, zobaczyła, jak na jej widok zmienia mu się wyraz twarzy. Wyglądał, jakby chciał jej coś powiedzieć, lecz księżniczka pokręciła głową, patrząc na młodą kobietę leżącą na wózku repulsorowym w korytarzu, odzianą w porwany, osmalony mundur.

- Och - wymamrotał Threepio. - Ojej!

- Co się stało? - zaniepokoiła się Leia.

- Została ranna, gdy strzał jednego z myśliwców wroga uszkodził kadłub, psze pani - pospieszył z odpowiedzią stojący w pobliżu oficer. - Staramy się opatrzyć jej rany i czekamy tu aż droidy medyczne uporają się z opatrywaniem tych ciężiej poszkodowanych.

Ciężej niż ona? - jęknęła w duchu księżniczka, przyglądając się gacie zakrywającej twarz kobiety. Ranna rebeliantka pochwyciła jej wzrok i z trudem podniosła zabandażowane ramię, próbując jej zasalutować.

- To nie... - zaczęła Leia, ale nagle urwała, bo przypomniała sobie słowa Aymerica. Obowiązkiem kobiety na noszach

było ją chronić - i zapłaciła za to bardzo wysoką cenę. Księżniczka mogła nienawidzić specjalnego traktowania, takie gesty, jak ten, mogły ją przerażać, jednak nigdy nie powinna dopuścić do tego, aby młoda rebeliantka dostrzegła jej uczucia. Gdyby pozwoliła jej myśleć, że to poświęcenie było bezcelowe, obraziłaby ją tym.

Skupiła wzrok na oczach rannej. Kobieta skrzywiła się, podnosząc rękę wyżej, a potem pozwoliła, aby ramię opadło. Na jej twarzy malował się nieskrywany ból. Leia skinęła głową jej oraz jej towarzyszom, a potem pospieszyła korytarzem przed siebie. Zatrzymała się dopiero pod drzwiami swojej kwatery.

- Próbowałem pani powiedzieć, panienko Leio - zagadnął ją C-3PO. - Otrzymałem właśnie priorytetową wiadomość od Mon Mothmy. Mamy się spotkać z nią i resztą dowództwa Sojuszu. Natychmiast.

- Co takiego? - zaniepokoiła się księżniczka. - Dlaczego mi nic nie mówiłeś? Ach, nieważne. Co się stało?

- Obawiam się, że nie mam takich informacji, panienko Leio - odparł C-3PO. - Wiem jedynie, że mamy czekać na transport, gdy tylko wyjdziemy z nadprzestrzeni.

ROZDZIAŁ 03

ZNAJOMA TWARZ

KU SWOJEMU ZASKOCZENIU Leia rozpoznała czekającego na nią pilota transportowca, podobnie jak młodego rebelianckiego oficera o szczupłej twarzy, który mu towarzyszył.

- Nien! - zawołała, uśmiechając się do ciemnookiego Sullustanina. Nien Numb miał krzywo przypięte do znoszonej lotniczej kurtki rebelianckie insygnia. Jakimś cudem zdołał je wcisnąć pomiędzy zestaw pokrywających ją ciasno naszywek.

Sullustanin wsparł dłonie na biodrach, udając wzburzenie.

- Eskortowanie dygnitarza?! - wybełkotał po sullustańsku. - Gdybym o tym wiedział, zażądałbym od Sojuszu dwa razy tyle! Poruczniku Ematt, nalegam, aby skontaktował się pan z Mon Mothmą...

- Co za maniery! - prychnął C-3PO, zatrzymując się tuż za Leią w służbie Pamięci. W dłoni dzierzył jej torbę. - Czy w tej galaktyce są sami najemnicy?

- On żartuje, Threepio - uspokoiła droida księżniczka. Owszem, Nien był kiedyś przemytnikiem - i wyrażał się jakby zrezygnował z tej profesji zaledwie wczoraj, a mimo to ryzykował życie, aby pomóc Lei ocalić Alderaanczyków, którzy przeżyli katastrofę, oraz zachować dziedzictwo kulturowe planety. Ufała mu i cieszyła się, że go widzi.

Przeniosła wzrok na oficera stojącego u boku Niena. Znała Ematta - onegdaj wysłała Hana i Chewiego, aby uratowali go z planety Cyrkon.

- Czy macie dla mnie jakieś konkretne informacje na temat dalszego planu działania? - zapytała, gdy szli przez lądowisko do Mellcrawlera, pokierszowanego jachtu gwiazdowego Niena. Przy nim Sokół Millennium wyglądał, jakby dopiero co zszedł z linii produkcyjnej.

- Obawiam się, że nie, księżniczko - westchnął Ematt. - Ta misja jest ściśle tajna.

- Ściśle tajna? - powtórzył z niedowierzaniem C-3PO, podnosząc głowę w sposób, który Leia знаła aż za dobrze. - Chciałbym pana poinformować, że księżniczka Leia dostarczyła plany Gwiazdy Śmie...

- Technicznie rzecz biorąc, Threepio, ta informacja jest również ściśle tajna - weszła mu w słowo Leia, uśmiechając się pod nosem na widok nerwowej reakcji droida. - Porucznik Ematt twierdzi, że sam nie zna powodu naszego wezwania.

- Zgadza się - potwierdził Ematt.

- Ale czy mogłabym przynajmniej wiedzieć, dokąd się wybieramy? - zapytała księżniczka, przenosząc wzrok z Ematta na Niena, lustrującego właśnie odczyty stanowiska technicznego Mellcrawlera.

- To także ściśle tajna informacja - poinformował ją Numb, unosząc kącik ust w uśmiechu. - Nigdy za wiele ostrożności, kiedy wozi się znane rewolucjonistki i gadatliwe droidy.

Jego słowa sprawiły, że C-3PO znów się rozpaplał. W czasie gdy droid pouczał Niena, ten zamknął stację techniczną i poprowadził ich naprzód, rozbawiony oburzeniem Threepio na to, że został nazwany gadatliwym.

Leia znów uśmiechnęła się pod nosem. Sullustanin wiedział, z kim ma do czynienia, ale nie traktował jej jak księżniczki, pani senator ani rebelianckiej przywódczyni. Dla niego była po prostu Leią. Cieszyła się, że nikim więcej. Numb był na swój sposób dziwny, lecz to się jej podobało, a spotkania z dziwnymi, ale miłymi jej sercu istotami zdarzały się stanowczo zbyt rzadko podczas tej strasznej wojny.

Ematt zajął miejsce nawigatora w sterowni i zaczął kręcić głową na widok płataniny kabli pod sufitem. Leia dostrzegła jego minę i uśmiechnęła się na wspomnienie tego, ile razy jej się wydawało, że Sokół trzyma się kupy tylko dzięki metrom taśmy klejącej i pobożnym modlitwom.

Nien obrócił się i powstrzymał C-3PO, zanim droid wszedł do sterowni:

- Obawiam się, że jest tu miejsce tylko dla trojga - stwierdził, rozkładając przepaszczając ramiona. - Możesz wpiąć się do stanowiska technicznego i dotrzymać towarzystwa mózgowi Mellcrawlera.

- Ale przecież w tej sterowni są cztery miejsca... Chyba że moje fotoreceptory jednak się mylą? - stwierdził poważnie zbity z tropu Threepio.

- Masz rację - potwierdził Nien. - Ale ten fotel jest, eee... źle uziemiony. Za każdym razem, gdy go dotykam, nieźle mnie kopie. Z powodu twoich wysokiej jakości powłok moglibyśmy uzyskać efekt superprzewodnictwa, co skutkowałoby nawet wysadzeniem całego statku w powietrze! Chyba nie chciałbyś mieć nas na sumieniu, prawda?

- Och! Jeśli nie będzie pan miał nic przeciwko temu, panie kapitanie, chciałbym powiedzieć, że podobna usterka to coś, czym natychmiast powinien się zająć wykwalifikowany inżynier.

- Świetna rada, Threepio - zapewnił go Nien. - Zadbam o to osobiście, gdy tylko dotrzemy do celu naszej podróży. Na razie jednak sugeruję, żebyś skupił się na stanowisku technicznym. Mam nadzieję, że znasz jakieś dobre kawały. Mellcrawler je uwielbia. Tylko bez świństw!

- Z przykrością muszę pana poinformować, że nie jestem zaprogramowany do opowiadania kawałów - oznajmił urażony Threepio.

- Serio? Nigdy bym nie przypuszczał.

- Nie zńęcaj się nad nim - poprosiła Nunba Leia, gdy droid wyszedł. - Chciał dobrze.

- Zrekompensuję mu to kąpielą w najlepszym oleju, jakim dysponuje Sojusz - obiecał Nien, zapinając pasy w fotelu pilota i odpalając silniki.

- A czy teraz, wykorzystując swoją pozycję, mogę się dowiedzieć, dokąd lecimy? - zapytała go księżniczka.

- Na Zastigę - odparł Nien. - Z tego, co mi wiadomo, udajemy się na bardzo ważne spotkanie.

Leia zerknęła na Ematta, który skinął jej głową. Zastiga była zrujnowanym handlowym światem położonym w pobliżu granicy Zewnętrznych Rubieży, na obrzeżach galaktyki. Imperium zbyt nią nie interesowało.

Gdy Mellcrawler odbił od Pamięci, Leia poczuła na karku dziwne mrowienie, którego doświadczała już wcześniej i któremu nauczyła się ufać. Oznaczało ono, że wkrótce przyjdzie jej wykonać zadanie niezwykle istotne dla powodzenia Rebelii, a także to, że wreszcie nie będzie musiała stać bezsilna i bezużyteczna na mostku fregaty. Była to zapowiedź działania. Świadomość tego przyniosła jej nawet większą ulgę niż pogawędka ze starym przyjacielem Nieniem.

ROZDZIAŁ 04

ZŁO ODRODZONE

PODRÓŻ NA ZASTIGĘ była długa i w jej trakcie chęć Lei do działania zamieniła się w zniecierpliwienie oraz niepokój. Każda godzina, podczas której Mellcrawler przedzierał się w głąb terytorium Zewnętrznych Rubieży, wydawała się księżniczce pełna zagrożeń. Wyobrażała sobie imperialne gwiazdne niszczyciele, spływające z nieba na powierzchnie planet zajmowanych przez sympatyków Rebelii, niosące ogień oraz śmierć.

Leżąc na koi, myślała o Hanie uwolnionym z karbonitowego więzienia i w ostatnim zrywie odwagi stawiającym czoło gangsterowi Huttowi Jabbie, który skazał go na śmierć. Choć oczywiście równie dobrze Han mógł już nie żyć. Albo dryfować w przestrzeni kosmicznej jako karbonitowa bryła, której nikt nigdy nie miał odnaleźć. Albo jeszcze gorzej. Jabba był bowiem bardzo pomysłowy, jeśli chodzi o okrucieństwo.

Gdy tak patrzyła w mrok, przed jej oczami pojawiały się inne twarze. Myślała o młodej kobiecie leżącej w korytarzu Pamięci. Gdzie się teraz znajdowała? Została zanurzona w niczym zbiorniku z bactą? A może była poważniej ranna, sądzili jej rebeliancy towarzysze? Czy gdy droid medyczny mógł się nią wreszcie zająć, nie było już za późno?

Pamiętała pilotów, których odprawiała na Hoth, młode kobiety i mężczyzn wysyłanych dwójkami prosto w paszczę czekających gwiazdnych niszczycieli. Ilu z nich zginęło, zanim dotarło do punktu zbornego?

Pamiętała żołnierzy na pokładzie jej łamacza blokady nad Tatooine, spieszących, aby zająć pozycje obronne przeciwko Darthowi Vaderowi i szturmowcom. Mieli puste, poważne oczy ludzi, którzy wiedzą, że ich życie skurczyło się do ostatnich kilku minut.

I twarze jej przybranych rodziców, Baila i Brehii - zawsze miała je w pamięci. Musieli otrzymać jakieś ostrzeżenie o przybyciu Gwiazdy Śmierci nad Alderaana. Stacja bojowa nie wystrzeliła od razu - czekała na tyle długo, aby gubernator Tarkin spróbował wyciągnąć od Lei przydatne informacje i mógł ją dręczyć jej własną bezsilnością.

Co widzieli wówczas jej rodzice? Czy obraz przechwycony przez satelitę obronnego? Jasną, nieruchomą gwiazdę na niebie w miejscu, w którym nie powinno jej być?

I co zrobili tuż przed śmiercią? Czy próbowali uciec? A może po prostu czekali - tak odważnie, jak tylko zdołali - na to, aż niewyobrażalne stanie się rzeczywistością?

Dni świetności Zastigi nadeszły i minęły w czasach młodości Republiki, i teraz planeta była pokryta rozsypującymi się ruinami, tu i ówdzie urozmaiconymi nowocześniejszą konstrukcją. Nien Nunb wprowadził Mellcrawlera w atmosferę, kierując się sygnałem nadawanym na zakodowanym kanale i posadził statek przy akompaniamencie prychania silników hamujących.

W hangarze czekał na nich Luke Skywalker z R2-D2, baryłkowanym droidem astromechanicznym, u boku. Był ubrany w rebeliancką kurtkę lotniczą, czarną bluzę i spodnie. Uśmiechnął się do Lei i przytulił ją na powitanie, ale wzrok miał poważny, a wokół jego oczu oraz ust pojawiły się bruzdy, których księżniczka wcześniej u niego nie widziała. Nie pierwszy raz zastanawiała się, co takiego wydarzyło się w Mieście w Chmurach, gdzie stawiał czoło Darthowi Vaderowi. Luke stracił wówczas dłoń i miecz świetlny ojca, ale Leia czuła, że także coś więcej. Coś go zmieniło i ukrywał to przed innymi.

- Reszta już czeka - poinformował ich, uśmiechając się na widok C-3PO i R2-D2 rozpoczynających swoje zwykłe przekomarzanki. - Spotkanie może się zacząć, gdy tylko do nich dołączymy.

- Czy domyślasz się, o co chodzi? - spytała go Leia.

Luke pokręcił głową.

- Wiem jedynie, że to jakaś poważna sprawa. Ale mam nowe wieści od wywiadu na temat Hana.

Księżniczka spojrzała na niego wyczekująco, ale zaraz odwróciła wzrok.

- O co chodzi? - spytał Luke i Leię ogarnęło dziwne uczucie, jakby czytał w jej myślach, czego wolały uniknąć.

- O nic - zapewniła go. Nie miała ochoty tłumaczyć się ze swoich rozterek ani przywoływać rozmyślań z wczorajszej nocy na pokładzie Mellcrawlera. - No to... Co to za wieści o temat Hana?

- Otrzymaliśmy komunikat od ludzi generała Crackena... - wyjaśnił Luke, przywołując nazwisko szefa agentów wywiadu pracujących w półświatku galaktyki, gdzie zdobywali przydatne informacje. - Twierdzą, że nad Tatooine widziano statek Boby Fetta, który prawdopodobnie nadal przyjmuje zlecenia od Jabby

- Ale czy Han...?

- Nie wiadomo - uciął Luke. - Lando stara się przeniknąć do pałacu Jabby, żebyśmy mieli pewność.

Leia skrzywiła się na wzmiankę o Landzie. Zdradził ich, gdy wraz z Hanem szukali schronienia w Mieście w Chmurach, i wydał w ręce Vadera, żeby schwycić Luke'a w pułapkę. Lando tłumaczył im, że nie miał wyboru, ponieważ Vader zjawił się przed przybyciem Sokoła i zagroził bezpieczeństwu mieszkańców Bospina. Ostatecznie Lando ryzykował własne życie, aby uwolnić Leię i Chewiego z rąk Imperium, ale było już zbyt późno na ocalenie Hana.

- Lando próbuje się zrehabilitować - powiedział łagodnie Luke. - Musisz wierzyć, że w ludziach jest dobro.

- A jakie to będzie miało znaczenie, jeśli Han nie żyje? - warknęła księżniczka.

W ciszy, która zapadła po jej słowach, zdała sobie dojmująco sprawę z obecności stojących za nią Niena i Ematta. Obaj z całej siły starali się nie słuchać wymiany zdań nieprzeznaczonej dla ich uszu.

- Nie możemy zaprzętać sobie głowy osobistymi problemami - rzekła Leia. - Moim... naszym obowiązkiem jest służyć Sojuszowi. To jego dobro należy przedkładać teraz nad wszystko inne.

Czuła na sobie wzrok Luke'a i emanujące od niego, niemal wyczuwalnie zaskoczenie. Przyspieszyła kroku, zwiększając dystans między nimi. Wychodzili właśnie z kompleksu hangarów na opuszczone ulice Zastigi.

- Leio, zaczekaj! - zawołał za nią Luke.

Księżniczka odwróciła się gwałtownie, wspierając dłonie na biodrach. Nie chciała o tym rozmawiać. Nie zamierzała z nim dyskutować na ten temat.

- Tędy - pokierował ją z przepraszającym uśmiechem.

Bezpieczne schronienie znajdowało się w labiryncie alejek. Po drodze do niego spotkali patrol trzech zespołów rebelianckich agentów. Leia skinęła z uznaniem głową, kiedy zażądali od nich wylegitymowania się, zamiast założyć, że wszystko jest w porządku, bo rozpoznali ją i Luke'a. Dzięki temu, jeśli istniało jakieś zagrożenie, którego nie było widać na pierwszy rzut oka, na przykład ukryty blaster czy lewitujący gdzieś w powietrzu dron, Luke i Leia mogli zasygnalizować niebezpieczeństwo przez podanie błędnego hasła.

Sala położona w samym środku kryjówek była chroniona potężnymi ścianami i drzwiami grubymi na metr, zdolnymi wytrzymać każdy rodzaj bombardowania orbitalnego to wrota otworzyły się cicho i gładko. Luke, Ematt, idy zatrzymali się w przejściu.

Zaskoczona Leia obejrzała się na Skywalkera.

- Tylko dotąd możemy cię odprowadzić - wyjaśnił rebeliant. - To spotkanie na najwyższym szczeblu.

- Co takiego? To... niedorzeczne.

- Nie, nie, w porządku - zapewnił ją Luke. - Powiedziałem Wedge'owi, że ja i Nien spotkamy się z nim, by przedyskutować taktyki zwiadu.

- Taktyki, phi! - parsknął Nien. - Antilles wisi mi drinka za ocalenie mu skóry nad Hagar Secundus. Ścigam go przez pół galaktyki, żeby ściągnąć dług! Jeśli znów spróbuje się wykić, może użyłbyś na nim jednej z tych swoich sztuczek Jedi?

- Widzisz? - zagadnął Leię Luke. - Mamy wiele spraw do omówienia. Zobaczymy się później.

W chwili, kiedy księżniczka weszła do sali, wiedziała już, że w jakimkolwiek celu ją tu wezwano, miał on kluczowe znaczenie. Po jednej stronie pomieszczenia znajdowała się grupa najwyższych rangą admirałów i generałów Sojuszu - rozpoznawała poważnego admirała Nantza o wąskiej twarzy oraz zielonoskórego Durosjanina - admirała Vassę, a także generałów Veertaga i Tantora.

Po drugiej stronie ustawieni w półokrąg stali dowódcy Sojuszu. Generał Cracken, szef wywiadu, zajmował miejsce obok posępnego generała Carlista Rieekana, który odpowiadał za obronę Hoth i którego rozkaz natychmiastowej ewakuacji ocalił wiele istnień. Obok Rieekana prężył pierś pewny siebie generał Madine - Korelianin ze skrzydła Sojuszu do operacji specjalnych, a tuż przy nim stał admirał Ackbar, wylupiastooki kalamariański strateg o łososiowej skórze, dowodzący flotą Rebelii.

Pośrodku łuku rebelianckich przywódców Leia ujrzała zaś samą Mon Mothmę, szczupłą, wyglądającą isticie po królewsku panią kanclerz Sojuszu. Początki jej służby dla galaktyki sięgały jeszcze czasów Republiki, kiedy była senatorem jednego ze Światów Jądra Chandrili, a także przyjaciółką i sojuszniczką Baila Organy. Mothma wówczas nadal stawiała opór Imperatorowi Palpatine'owi w senacie imperialnym, potajemnie współpracując z Bailem oraz innymi nad przekuciem rozproszonych komórek ruchu oporu w jednorodny organ Rebelii.

Mothma przywitała Leię uśmiechem. Trzymała głowę wysoko i dumnie, a w jej oczach lśniła głęboka inteligencja, jednak jej twarz wyrażała też smutek - co było skutkiem zbyt częstego borykania się ze złem i utratą przyjaciół.

- Admirale Ackbarze - odezwała się - proszę zaczynać.

Ackbar dał znak technikowi siedzącemu w rogu pokoju. Światła przygasły i w powietrzu zamajaczył hologram. Leia przyglądała mu się, zbита z tropu. To była Gwiazda Śmierci, prawie kompletna, z misą superlasera, która przypominała wielkie, złowrogie oko. Brakowało jednak dużych fragmentów stacji bojowej, a metalowy szkielet wystawał na zewnątrz niczym złowieszce palce.

- Nie rozumiem - bąknęła. - Czy to z Yavina?

Właśnie tam znajdowała się porzucona obecnie baza rebeliantów. Czyżby Imperium w jakiś sposób zdołało odbudować stację bojową z części dryfujących w kosmosie?

- Niemożliwe - wykrztusił ze swojego miejsca po lewej stronie admirał Massa. - Komandor Skywalker wysadził Gwiazdę na kawałki torpedą protonową. Pozostał kosmiczny pył!

- W takim razie to musi być stary hologram - orzekł generał Madine. Leia kiwnęła głową, rozdrażniona faktem, że nie potrafi rozgryźć, na co patrzy. Może Imperium próbowało jeszcze raz wykorzystać technologię superlasera, by zbudować nową broń do rozpylania planet na atomy?

Powiodła wzrokiem po twarzach reszty rebeliantów. Dzięki doświadczeniu w dyplomacji i polityce umiała natychmiast stwierdzić, kto widział ten hologram już wcześniej, a kto nie. Madine wyglądał na wstrząśniętego, a Rieekan nerwowo skubał podbródek. Jednak Mothma, Ackbar i Cracken czekali w ciszy, aż inni otrząsną się z zaskoczenia.

- To nagranie zostało przechwycone przez bothańskich szpiegów mniej niż tydzień temu - wyjaśnił wreszcie Ackbar. - Pochodzi z Endora, planety położonej na skraju cywilizowanej przestrzeni. Niestety, Imperium rozpoczęło budowę nowej Gwiazdy Śmierci.

Leia spojrzała na otaczających ją przywódców wojskowych. Na ich twarzach malowała się śmiertelna powaga. Czuła się tak, jakby śnił jej się koszmar. Ledwie rejestrowała szczegóły podawane przez Ackbara. Większa średnica. Potężniejszy superlaser. Bardziej zaawansowana technicznie.

Wiedziała, że Sojusz nie da rady zmierzyć się z drugą Gwiazdą Śmierci. Owszem, rebelianci zgromadzili licznych sojuszników w walce z wrogiem, ale flota była rozproszona i nie zdołałaby wywalczyć sobie z Imperium kontroli nad układami gwiazdowymi. W tym momencie rebelianci starali się po prostu przetrwać.

Budowa pierwszej Gwiazdy Śmierci zajęła dziesięciolecia i pochłonęła mnóstwo środków oraz żywotów. Niszcząc ją, rebelianci zadali imperialnej maszynie wojennej potężny cios. Jednak Imperator... po prostu skonstruował drugą!

Jaką mieli szansę w obliczu takiej potęgi i zamożności?

- Wobec tego tę też zniszczymy - stwierdził flegmatycznie Madine.

- To nie będzie takie proste - ostrzegł Cracken i zaczął nerwowo spacerować po sali. Leia miała ochotę się roześmiać na samą myśl o tym, że to, co Luke zrobił nad Yavinem, mogło się komuś wydać łatwe. - Imperium wyeliminowało tę wadę, dzięki której Skywalker zniszczył pierwszą stację bojową.

- Racja - potwierdził Ackbar. - Jeśli ta nowa stacja zostanie ukończona, będzie odporna na każdy atak z zewnątrz.

- W takim razie wyślijmy zespół infiltracyjny - zaproponował Madine. - Moi komandosi to najlepsi ludzie w galaktyce.

- Nie wątpię, że tak jest - zapewniła go Mothma, a potem przeniosła zboląły wzrok na Leię. - Ale nawet jeśli nam się uda, to ile światów zniknie, zanim tego dokonamy?

Nikt nie chciał znać odpowiedzi na to straszne pytanie. Leia skrzyżowała ręce na piersi i przymknęła oczy. Czuła dojmujący chłód, miała też wrażenie, że się dusi - przez chwilę była na pokładzie Gwiazdy Śmierci i spoglądała na swoją ojczystą planetę zza pleców Tarkina. Próbowwała się na niego rzucić, ale Darth Vader mocno ją chwycił za ramię i odciągnął od niego. Trzymał ją w pewnym uścisku, a jego świszczący, złowrogi oddech dźwięczał jej w uszach, podczas gdy jej świat ginął.

Mothma pozwoliła, żeby w sali na kilka chwil zapanowała cisza. W milczeniu patrzyła na niedokończoną stację bojową, aż wreszcie spojrzała kolejno każdemu ze zgromadzonych dygnitarzy w oczy.

- Admirał Ackbar ma rację - powiedziała cicho. - Gwiazda Śmierci nie jest naszym jedynym wrogiem - ścigamy się również z czasem. Musimy zaatakować, zanim stacja uzyska pełną sprawność. W przeciwnym razie wszystko stracone.

ROZDZIAŁ 05

WYCZEKIWANIE JEDI

MON MOTHMA ZAKOŃCZYŁA spotkanie tuż po tym, jak uzyskała od rebelianckich przywódców obietnicę zachowania wszystkiego, o czym była tu mowa, w tajemnicy, i jak tylko ustalili, że podczas zebrania, które odbędzie się następnego dnia, dokonają przeglądu realnych opcji strategicznych.

Luke wrócił z „pogawędki o taktyce” i dołączył do Lei, gdy wracała do swoich kwater. Jego obecność była dla niej pokrzepiająca, choć domyślała się, że martwi go jej niepewna mina. Zastanawiała się, czy zapyta ją, czego się dowiedziała, ale szybko dotarło do niej - przyjaciel dobrze wie, że nie powinien tego robić. Była pewna, że wypełni swoje obowiązki i będzie czekał, aż dowództwo Sojuszu samo poinformuje go o wszystkim w swoim czasie.

A może wcale nie o to chodziło? - rozmyślała księżniczka. Może Luke nadal borykał się z tym, co przydarzyło mu się w Mieście w Chmurach?

Popatrując na niego co rusz, czuła, jak coś w niej drży. Była skonsternowana, ponieważ uczucia, jakie żywiła do Luke'a, tak bardzo różniły się od jej uczuć do Hana... mimo to były silne - Leia odbierała je jako osobliwie wyczuwalną więź. Zastanawiała się, czy doznania Luke'a w stosunku do niej są podobne. Kiedyś, owszem, czuł coś do niej, i ona o tym wiedziała. Wówczas było to nazbyt oczywiste, ale te uczucia się zmieniły. Ulżyło jej, miała jednak nadzieję, że Skywalker odbiera łączącą ich więź, bo był jednym z niewielu jej przyjaciół w galaktyce. A mimo to wkrótce znów będą musieli się rozstać - westchnęła w myśli - i wrócić do swoich statków, aby i uciekać i ukrywać się przed Imperium, które chciało śmierci ich obojga. Martwi czy ujęci żywcem, pokazywani w Holonecie oraz wyszydzani jako separatyści i przestępcy.

Cóż, zobaczymy - stwierdziła.

Luke stanął przy drzwiach własnej kwatery, żeby się pożegnać, ale Leia położyła mu dłoń na ramieniu.

- Jakie otrzymałeś rozkazy? To znaczy, czy teraz... - zapytała go księżniczka.

- Chyba wrócę na pokład Pamięci - powiedział Luke, a po jego twarzy przemknął dziwny cień. - Bez żadnego konkretnego celu... na razie.

- Bez żadnego konkretnego celu... w ogóle - odparła, czując, jak ogarnia ją frustracja.

- Mon Mothma jest zdania, że...

- Doskonale wiem, jakiego zdania jest Mon Mothma - warknęła Leia. - Nie musisz mi tego wyjaśniać. - Odwróciła wzrok, zawstydzona wyrazem zaskoczenia i smutku na twarzy Luke'a, który po prostu skinął głową i czekał. Była wdzięczna, że wybaczył jej bez słowa tę chwilę słabości.

- Wydawało mi się, że wracasz, aby latać z Eskadrą Czerwonych! - bąknęła po chwili.

Luke pokręcił głową.

- Teraz to eskadra Wedge'a. Nie byłoby w porządku, gdybym wszedł mu w paradę i ją odebrał.

- Skoro nie latasz, co w takim razie robisz? - zagadnęła Leia. Pytanie zabrzmiało ostrzej, niż chciała, lecz Luke nie wziął sobie tego do serca. Mimo to wyglądał trochę nieswojo.

- To, co mi każą - mruknął pod nosem. - Ale powinienem chyba dokończyć szkolenie Jedi. Muszę dotrzymać pewnej obietnicy.

Po powrocie z Miasta w Chmurach opowiedział jej o swojej wyprawie do dziwnego bagiennego świata i szkoleniu pod okiem nauczyciela, którego tam spotkał. To wszystko brzmiało jak osobliwa baśń, którą mogłaby przeczytać jej przed snem guwernantka na Alderaanie dawno, dawno temu.

- Bez miecza świetlnego? - zdziwiła się Leia. Zastanawiała ją, jak będzie ćwiczył, skoro nie miał już broni Jedi.

Luke uśmiechnął się trochę smutno.

- Broń ani wojna nie czynią z nikogo Jedi - powiedział. - Teraz o tym wiem.

- Ale potrzebujemy cię tutaj - nalegała.

- Zdaję sobie z tego sprawę - potwierdził Skywalker. - I odwlekałem swój odlot, bo liczyłem na wieści o Hanie. Teraz jednak chyba będziemy musieli poczekać nieco dłużej, dopóki nie dowiemy się, co się dzieje na Tatooine.

- To prawda - przytaknęła Leia, nie mając ochoty wyjaśniać, że mówiła o Sojuszu, nie o Hanie.

- Staram się być cierpliwszy. Na tym właśnie polegała część mojego szkolenia - wyjaśnił Luke i uśmiechnął się do niej. - Choć nie powiedziałbym, że jestem w tym mistrzem.

Odwzajemniła jego uśmiech, myśląc o tym, że cierpliwość nigdy nie była także jej mocną stroną. Jednak Luke nagle spoważniał.

- Wszystkim nam potrzeba zdecydowanie więcej czasu - stwierdził.

- Nigdy nie będziemy go mieli pod dostatkiem. Nikt nie ma - westchnęła Leia. - A Imperium stara się nam zabrać tę odrobinę, którą zyskaliśmy, nie dając nam chwili spoczynku. - Zamilkła na moment. - Ale może uda nam się nieco skraść...

- Co masz na myśli? - spytał Luke.

- Jeszcze nie jestem pewna, ale zastanawiam się nad czymś - powiedziała i uśmiechnęła się na widok jego zdziwionej miny. - Cierpliwości, pamiętaj.

ROZDZIAŁ 06

OPERACJA ŻÓŁTY KSIĘŻYC

LEIA SPĘDZIŁA CAŁY WIECZÓR, ślęcząc nad mapami gwiazdnymi i porównując je z informacjami uzyskanymi przez wywiad Sojuszu. Czytała doniesienia na temat manewrów imperialnej floty i wydatków oraz demonstracji i działalności antyimperialnej. Rozważała rozmaite opcje, dopóki nie podjęła decyzji.

A gdy nadszedł sen, tym razem spała o wiele lepiej niż od paru ładnych tygodni.

Obudziło ją znajome paplanie C-3PO i przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest - brakowało jej bowiem znanego szumu różnych systemów statku. I nagle sobie przypomniała: nowa Gwiazda Śmierci i plan, na który wpadła i który zamierzała przedstawić kanclerz Mon Mothmie oraz innym rebelianckim przywódcom.

Wróciła więc do sali odpraw. Mothma wyglądała jak zawsze wspaniale, ubrana w piękną jasną suknię i ze srebrną opaską we włosach. Jednak inni wydawali się wyczerpani - Madine kurczowo trzymał kubek z kafełkami, skóra Ackbara była matowa i usiana cętkami, a Cracken krzywo zapiął bluzę.

Widać było, że mieli ciężką noc. Zastanawiała się, czy którykolwiek z nich choć na chwilę zmrużył oko.

Mothma skinęła głową i Ackbar wyświetlił hologram Gwiazdy Śmierci.

- Główny reaktor drugiej Gwiazdy Śmierci pozostaje odsłonięty, więc stacja jest narażona na atak, bez względu na to, jakie udoskonalenia wprowadziło w niej Imperium - poinformował zgromadzonych. - Wciąż jeszcze analizujemy dane techniczne, ale mały statek lub myśliwce powinny móc wlecieć do środka. Nasze okręty będą je osłaniać.

- Imperium będzie miało własne systemy obronne. Potrzebujemy dużej grupy zadaniowej - zauważył admirał Nantz.

Zanim Ackbar zdołał coś na to odpowiedzieć, admirał Massa pokręcił głową.

- Moglibyśmy wysłać na Endora wszystkie nasze okręty i nadal nie dysponowalibyśmy siłą zdolną zmierzyć się z imperialną flotą - stwierdził.

- Nie taki jest cel - prychnął Ackbar. - Nie wygramy w walce statek przeciwko statkowi, jednak dzięki temu nasze myśliwce zyskają nieco czasu.

No właśnie, westchnęła Leia w myśli: czas... Możliwe, że był to najcenniejszy surowiec w galaktyce - często niedostępny za żadną cenę.

- Mamy jeszcze jedną informację - dodał Ackbar. - Stację bojową chroni wyłącznie pole energetyczne generowane z powierzchni księżyca. - Obrócił jedno duże oko w stronę Madine'a. - Wybraliśmy już zespół uderzeniowy komandosów. Ich misją będzie wyłączenie generatorów, tak abyśmy mogli zaatakować.

- Będą musieli zacząć operację jeszcze przed przybyciem naszej floty - zauważył generał Veertag. - W jaki sposób dostarczymy ich tam niepostrzeżenie?

- Staramy się pozyskać do tego celu imperialny transportowiec - wyjaśnił Madine i Leia odniosła wrażenie, że ta dwójka prowadziła ze sobą dłuższą sprzeczkę. - Zbieramy także wywiad na temat imperialnych środków bezpieczeństwa.

Kalamariańska pani admirał, której Leia nie знаła, podniosła dłoń.

- Endor leży daleko od głównych szlaków handlowych. Gdzie zbierze się nasza flota? I co zrobimy, by Imperium nie dowiedziało się o naszym przybyciu?

- No cóż, mamy odpowiedź przynajmniej na to pytanie - mruknął Ackbar.

Hologram Gwiazdy Śmierci zniknął, zastąpiony mapą galaktyki. Jak zawsze Leię uderzyło piękno jej spiralnych ramion, oślepiająco białych, przeplatanych wstęgami koloru, sygnaturami mgławic i chmur pyłu, w których rodziły się nowe gwiazdy.

Na wijących się ramionach pojawiły się czerwone linie - to główne szlaki handlowe łączące układy gwiazdne galaktyki. Ackbar machnął płetwiastą dłonią i w miejscu, które Leia znała, pojawiła się czerwona kropka. To była planeta Sullust, ojczyzna Niena Nunba. Następnie na skraju galaktyki rozbłysnął drugi punkt, który połączyła niebieska przerywana linia.

- Imperium wykorzystało przebijaki nadprzestrzenne, aby stworzyć tajną trasę hipergalaktyczną od Sullust aż do skraju galaktyki - wytłumaczył Ackbar. - Nazywa się Linią Zaopatrzenia Sanktuarium i jest jednym z najlepiej strzeżonych sekretów wojskowych Imperium. Na szczęście nasi agenci odkryli dane nawigacyjne, dzięki którym także będziemy mogli z niej skorzystać.

Admirałowie mamrotali coś między sobą. Leia wiedziała o czym rozmawiają. Koszt takiego projektu był na tyle duży, żeby doprowadzić do bankructwa całe układy gwiazdne.

Jednak czymże były pieniądze w obliczu reżimu, który zdołał sfinansować więcej niż jedną Gwiazdę Śmierci?

- Sullust to dla nas szansa. Mamy kontakty w tamtejszym podziemiu - stwierdził Ackbar. - Zgromadzimy tam naszą flotę. Najpierw wkroczy zespół komandosów, który wyłączy pola stacji bojowej, a następnie za pośrednictwem linii do Sanktuarium nasza flota dotrze na Endora. Jakież pytania?

- Przy takim rozproszeniu floty zgromadzenie odpowiedniej liczby okrętów i eskadr myśliwców zajmie mnóstwo czasu - zauważył Nantz. - A wtedy Imperium może odkryć nasze plany.

- Będziemy potrzebowali czegoś, co odwróci ich uwagę - wtrąciła Leia. - A ja wiem, jak możemy tego dokonać.

- Właśnie o tym samym myślałem - stwierdził Veertag z wyraźnym ożywieniem. - Moglibyśmy im dostarczyć fałszywe dane na temat umiejscowienia naszej bazy i...

- Jeśli chodzi o ścisłość, nie to miałam na myśli, panie generale - weszła mu w słowo księżniczka - ale coś zgoła innego.

- Wcześniej to się znakomicie sprawdziło - zaprotestował Veertag.

- Ale tym razem tak nie będzie. Imperium po prostu dołączy planetę, którą im podamy, do listy nowych celów drugiej Gwiazdy Śmierci. Musimy też założyć, że dowie się o gromadzonej przez nas flocie. Nasz fałszywy trop powinien pasować do tego scenariusza i skłaniać naszych wrogów do wyciągnięcia mylnych wniosków.

Zgromadzeni wymienili niepewne spojrzenia i Leia dałaby sobie rękę uciąć, że wie, o czym myślą; kim jest ta pani polityk, żeby mówić nam, jak prowadzić wojnę?

- Jeśli o mnie chodzi, to bardzo chętnie wysłucham, co ma do powiedzenia księżniczka Leia - odezwał się wreszcie generał Rieekan.

To uciszyło szmery i szepty w sali odpraw. Leia podeszła do holoprojektora.

- Wykorzystałabym statek z niewielką załogą - wyjaśniła, wpisując komendy. - Zatrzymamy się tutaj, w sektorze Corva. To na tyle daleko od Endora i Sullust, że nie zostalibyśmy wykryci i nie musielibyśmy opuszczać dysku galaktyki.

Na wyświetlaczu pojawiło się szerokie pasmo przestrzeni terenu Zewnętrznych Rubieży, położone po przeciwnej stronie niż Endor i Sullust. Leia oznaczyła cztery gwiazdy czerwonymi punkcikami.

- Postaramy się, żeby wyglądało to na misję rekrutacyjną, ale po drodze pozostawimy boje wysyłające sygnały do statków kierujących się do punktu zbornego - mówiła. - Zaczniemy na Basteel i podążymy ku Sesid i Jaresh, ustanawiając punkt zborny tutaj, na Galaan. - Stuknęła palcem w holoprojektor i na wyświetlaczu czwarty czerwony punkcik urósł, ukazując zielonkawego gazowego olbrzyma z orbitującym wokół niego dużym, żółtym księżycem. - Wykorzystamy kody, które są już spalone. Imperium sądzi, że nadal uważamy je za aktywne. Tymczasem nasza flota zgromadzi się tak daleko od sektor Corva, jak tylko to możliwe.

- Operacja Żółty Księżyc - mruknął pod nosem Rieekan

- Widzisz? Mamy nawet nazwę.

- Imperium nie dysponuje zbyt wieloma siłami w sektorze Corva - zauważył Cracken. - Po Yavinie rozważaliśmy nawet ten region jako miejsce na potencjalną bazę operacyjną i punkt zborny floty.

- Właśnie dlatego je wybrałam - wyjaśniła Leia i uśmiechnęła się, gdy Cracken podniósł brwi. - Dzięki temu operacja Żółty Księżyc będzie dla Imperium bardziej wiarygodna.

- Każdy statek, który odpowie na sygnał boi, znajdzie się w ogromnym niebezpieczeństwie - słusznie zauważyła Mon Mothma. - Jak je ostrzeżemy?

- Nie zrobimy tego - odparł Cracken, zaciskając usta w wąską linię. - Nie możemy. Aby plan księżniczki Lei zadziałał, jego prawdziwy charakter musi pozostać tajemnicą dla wszystkich oprócz zgromadzonych w tej sali.

- Poświęcimy je? - zaniepokoiła się Mothma.

- Trwa wojna... - powiedział Cracken przeproszającym tonem, świadomy niezadowolenia pani kanclerz.

- Wiem o tym - potwierdziła Mothma.

- Sądzę, że plan księżniczki Lei może się powieść - dodał generał. - Warto wykorzystać każdą okazję do zyskania przewagi. A jeśli jeden mały statek zdoła zabezpieczyć sektor imperialnych okrętów, jestem gotowy na to przystać.

- Przyznaję, że plan ma zalety - zgodziła się Mothma. - Ale wysyłanie ciebie, Leio, na tę misję, jest wykluczone.

- Dlaczego? - zapytała buntowniczo księżniczka, kładąc ręce na biodrach.

- Jesteś zbyt cenna dla Sojuszu, żebyśmy mieli narażać twoje bezpieczeństwo.

- To właśnie moja wartość dla Sojuszu przyciągnie uwagę Imperium - stwierdziła księżniczka. - Palpatine chce mnie żywą albo martwą. Udało mi się umknąć jego agentom więcej niż raz. To czyni ze mnie łup wart pochwylenia.

- Mamy ryzykować twoje życie? - spytała z niedowierzaniem Mothma. - To desperacki krok.

- Jesteśmy zdesperowani - przypomniała jej Leia, wodząc oczami po twarzach admirałów i generałów, zdeterminowana, by przekonać ich do swojego zdania. - Możliwe, że jak nigdy dotąd. Tylko wystawienie mnie na niebezpieczeństwo może sprawić, że plan zadziała.

Mothma przeniosła wzrok z Ackbara na Madine'a, a następnie na Crackena. Leia przyglądała się w milczeniu, jak wymieniają spojrzenia. Ta czwórka znała się dość dobrze, żeby wiedzieć, co myśli reszta.

Wreszcie oczy wszystkich zwróciły się ku pani kanclerz.

- Muszę to jeszcze przemyśleć - oznajmiła Mothma. - Nie podoba mi się pomysł przyciągania ludzi do naszej sprawy pod fałszywym pozorem ani narażanie księżniczki Lei dla niepewnych korzyści. Jednak, jak mówi generał Cracken, powinniśmy wykorzystać każdą szansę. Do rana podejmę decyzję, a tymczasem musimy zaplanować misję na Endorze.

Leia miała ochotę krzyknąć, że muszą zdecydować już, teraz! Widziała jednak zbyt wiele przegranych debat dyplomatycznych tuż przed zawarciem ugody, ponieważ ktoś zbyt mocno naciskał. Zmusiła się, by z obojętną miną spojrzeć na Crackena.

- Czy myślałaś już o swoim zespole, księżniczko? - spytał
- Tak. Będziemy potrzebowali pilota - Niena Nunba, jeśli się zgodzi i pożyczy nam swój statek.
- Mądry wybór - pochwalił Ackbar. - Nunb potrafi latać dosłownie wszystkim, i to w każdych warunkach.
- Będę też potrzebować specjalisty od łączności - dodała księżniczka.
- Sugerowałbym Kidi Aleri - podsunął Cracken. - Jest mistrzynią w wykrywaniu sygnałów i ukrywaniu wiadomości w pętłach komunikacyjnych.

Leia skinęła głową.

- Powinnaś także wziąć kogoś od mechaniki - złotą rączkę, osobę, która będzie potrafiła uruchomić te boje. To bardzo kapryśny sprzęt. Przychodzi mi do głowy Antrot z mojego warsztatu. Potrafi odpalić wszystko i dobrze sobie radzi z ładunkami.

- No to chyba już skompletowałam załogę - stwierdziła księżniczka. Nie mogła mieć jeszcze pewności, że jej pomysł zostanie przyjęty, ale aprobatą Crackena znaczyła dla Mothmy wiele, a Ackbar powiedziałby coś, gdyby jej plan mu się nie podobał.

- Jeśli plan dojdzie do skutku, będę się upierała przy jeszcze jednym członku załogi - zastrzegła pani kanclerz. - Komandosie, dla ochrony. Kimś, kto wróci z tobą bezpiecznie, jeśli wszystko inne zawiedzie.

- To nie jest misja bojowa - zaprotestowała Leia.

- Nie wiesz przecież, w co się może zmienić. To nie jest propozycja, Leio.

Księżniczka natychmiast zorientowała się, że jeśli będzie się sprzeciwiać w tej sprawie Mon Mothmie, przegra.

- W porządku.

- Generale Madine? - zagadnęła Mothma. - Kogo byś rekomendował?

- Polecę sam - rzeki Korelianin. - I tak bym się martwił.

Jednak Ackbar pokręcił swoją rybią głową, potrząsając wypustkami.

- Potrzebujemy cię tutaj do planowania misji infiltracyjnej na Endorze. I zanim padnie ta kandydatura, to samo tyczy się generała Tantora.

- W takim razie major Lokmarcha - stwierdził Madine. - Dresselliański weteran ruchu oporu. Wiele razy ocalił mi życie.

- Miejmy zatem nadzieję, że nie będzie musiał ratować mojego - skwitowała Leia. - Podejrzewam, że może umrzeć z nudów na pokładzie Mellcrawlera.

W głowie układała już sobie listę wszystkiego, co powinna zrobić, aby wcielić operację Żółty Księżyc w życie. Zapowiadała się porażająco, ale Leia cieszyła się, że będzie miała dużo pracy. Nie wiedziała, czy jej misja zakończy się sukcesem, ale przynajmniej nie będzie stała bezużytecznie na mostku i kwitła. Mogła wreszcie działać - uczynić coś, co pomoże ocalić Sojusz Rebeliantów.

Teraz pozostawało tylko mieć nadzieję, że Mon Mothma się zgodzi.

ROZDZIAŁ 07

RADA PANI KANCLERZ

LEIA SKOŃCZYŁA WŁAŚNIE prosty posiłek w swoich kwaterach, kiedy rozległ się dzwonek zwiastujący gościa. Z dużym zaskoczeniem spostrzegła stojącą za drzwiami Mon Mothmę.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - spytała pani kanclerz.

- Ależ skąd. Właściwie to się ciebie spodziewałam. Czy mogę ci coś zaproponować? Poproszę Threepia...

- Nie, nie trzeba - przerwała jej z uśmiechem Mothma i Leia zauważyła, że przywódczyni Sojuszu ma podkrążone, oczy. - Chciałam z tobą porozmawiać. Usiądź.

Większość ludzi w tej galaktyce, którzy mogli mówić Lei, co ma robić, i których by odruchowo posłuchała, nie żyła. Ale nie wszyscy. Usiadła więc posłusznie.

- Czy rozmawiałaś już ze swoją załogą?

- Tak - przytaknęła Leia, wiedząc aż za dobrze, że nie musi pytać, co to oznacza. Mothma zatwierdziła jej plan. - Wszyscy się zgodzili, aczkolwiek major Lokmarcha dość niechętnie. Wydaje mu się, że przyłączając się do mnie, zawodzi swój zespół komandosów.

- A czy ty jesteś z nich zadowolona?

- Tak - przyznała księżniczka, lecz się zawahała - Jeśli chodzi o Antrota, powiedzmy, że jest nieco... dziwaczny. Ale z drugiej strony nigdy nie spotkałam specja od demolki, który by taki nie był.

- Ja także - zgodziła się z nią Mon Mothma. - Wiem, że czekasz na moją decyzję. Zanim jednak ją podejmę, chciałam porozmawiać... o tobie.

- O mnie? - zdziwiła się Leia.

- Owszem. Martwię się o ciebie.

- Jeśli mam być szczerą, ja również - westchnęła Leia. - Martwię się o nas wszystkich - o ciebie, o mnie, o Sojusz, o całą galaktykę.

Mothma pochyliła się w jej stronę, by spojrzeć księżniczce prosto w oczy.

- Znam cię praktycznie od dnia, w którym Bail przyniósł cię do domu, na Alderaana - powiedziała Mothma. - Patrzyłam, jak dorastasz. Uczyłam cię, zanim dołączyłaś do senatu. I widziałam, jak wypełniasz zadanie Baila dla Sojuszu. Byłby z ciebie dumny - z tego, jak dowodziłaś na Yavinie i Hoth. - Mothma odwróciła wzrok i przez chwilę wyglądała na starą i bardzo zmęczoną. - Brakowało nam go dotkliwie przez te dwa ostatnie dni - dodała. - Ale brakuje mi go zawsze. Jego rady i osądu. A najbardziej jego przyjaźni.

- Mnie także - wyszeptała Leia, czekając na dalsze słowa Mon Mothmy. Wiedziała, że przewodnicząca Sojuszu nie przyszła tu rozmawiać o jej ojcu, jednak następne słowa starszej kobiety ją zaskoczyły:

- Wiem, że czujesz coś do kapitana Solo.

Po chwili milczenia Leia skinęła głową. Nie było najmniejszego sensu zaprzeczać prawdzie.

- Czytałam raporty wywiadu - podjęła Mon Mothma. - Brak nam środków, żeby wysłać na Tatooine zespół ratunkowy, szczególnie w sytuacji, kiedy Imperium spodziewa się po nas takiego posunięcia.

- Nie prosiłam o to Sojusz - odparła ostro księżniczka.

- Wiem o tym. I wiem też, że nie zrobiłabyś tego - przyznała Mothma. - Ale kapitan Solo ma w Sojuszu wielu przyjaciół. I to właśnie dlatego sama miałam zamiar zaproponować taką misję.

Leia gwałtownie podniosła na nią wzrok i przez moment czuła wzbierającą w sercu nadzieję, jednak szybko zauważyła wyraz twarzy przywódczyni Rebelii.

- Powiedziałaś „miałam zamiar”...

- Taka misja byłaby teraz znacznie trudniejsza do wypełnienia - potwierdziła Mothma. - Jak już wiesz, nasi komandosi są potrzebni w wielu miejscach. Ale „znacznie trudniejsza” nie znaczy „niewykonalna”. Mamy to, co generał Cracken nazywa „niekonwencjonalnymi środkami”. Komandor Skywalker znalazł się w tej chwili w dość niezwykłej sytuacji. No i jesteś jeszcze ty...

Leia pokręciła głową, mocno rozdrażniona tym, że Mothma mówi o czymś, co tak głęboko ją porusza. Była też zaskoczona, że pani kanclerz wydaje się kusić ją obietnicą wyruszenia Hanowi na ratunek.

- Przekupstwo nie jest w twoim stylu - stwierdziła i natychmiast poznała po wyrazie twarzy Mon Mothmy, że popełniła błąd.

- Masz rację, nie jest - przyznała pani kanclerz, miotając błyskawice z oczu. - Nie będę musiała cię przekupywać, gdy podejmę decyzję, że nie powinniśmy wcielać w życie operacji Żółty Księżyc. Bądź łaskawa pamiętać, że dzięki stanowisku kanclerza Sojuszu dla Przywrócenia Republiki mogę to zrobić bez najmniejszego trudu.

Leia odwróciła wzrok. Nie zamierzała przeproszać - uznała, że pozwoli Mothmie zdecydować, dokąd zaprowadzi je ta

rozmowa.

- Poruszyłam tę sprawę, Leio, bo nie jestem pewna, co byś powiedziała, gdybym zaproponowała ci misję ratunkową na Tatooine - kontynuowała Mon Mothma. - I to właśnie ta niepewność mnie tu sprowadza.

Księżniczka spojrzała w dół na swoje dłonie, zaciśnięte kurczowo na podłożu.

- Moim obowiązkiem jest służba Sojuszowi - powiedziała, czując ulgę, że w jej głosie nie zabrzmiał ślad wahania. - Nie kapitanowi Solo.

- Och - westchnęła Mon Mothma. - A co z zobowiązaniami wobec siebie samej?

Leia zaczęła coś mówić, ale po chwili znowu wbiła wzrok w swoje dłonie, zmuszając się do ukrycia emocji. Gdy ponownie skierowała spojrzenie na Mothmę, spostrzegła, że pani kanclerz po prostu czeka na jej odpowiedź, z łagodnym uśmiechem na twarzy.

- Kontynuuj, Leio - zachęciła ją.

- Zanim dostałam przydział tutaj, mój konwój stracił łamacza blokady, Ranolfo, w starciu z patrolem Imperium - podjęła księżniczka. - A Pamięć została uszkodzona podczas walki. Nie obeszło się bez ofiar.

Mothma milczała.

- Zadaniem tego konwoju było mnie chronić - dodała Leia. - Bo należę do grona przywódców Sojuszu. Bo jestem... symbolem. To nie pierwszy raz ludzie płacą własnym życiem za to, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Godzę się z tym - godzę się i rozumiem to. W zamian za ich poświęcenie mogę przynajmniej całkowicie oddać się służbie Rebelii. A szczególnie teraz, zważywszy na to, z czym się borykamy.

Mon Mothma nadal milczała. Czekwała z dłońmi splecionymi na kolanach. To była taktyka dyplomatyczna, wykorzystywana, gdy druga strona w negocjacjach była na gorszej pozycji i kiedy drażnienie tematu pogłębiłoby dysonans.

Jednak księżniczka także знаła niuanse dyplomacji, więc zrobiła to, co osoby „po drugiej stronie stołu” robiły niezwykle rzadko: przestała mówić.

Mothma poddała się pierwsza, co sprawiło, że Leia poczuła zarówno lekką satysfakcję, jak i ukłucie poczucia winy.

- Czy winisz się za to, co spotkało Alderaan? - spytała cicho pani kanclerz.

Leia podniosła na nią wzrok, osłupiała.

- Jak możesz mnie pytać o coś takiego? - wykrztusiła.

- Nie wiedziałam, że istnieją rzeczy, o które nie możemy się nawzajem pytać - stwierdziła Mothma i pochyliła się ku niej. - Pozwól, że zdradzę ci pewne informacje uzyskane przez wywiad, które pominęłam podczas dzisiejszego spotkania. Gdy budowa nowej Gwiazdy Śmierci dobiegnie końca. Imperator planuje wprowadzić w życie operacje wojskowe, zmierzające do wyeliminowania całego ruchu oporu. Potężne manewry floty - większej niż kiedykolwiek widziano - mają na celu ataki na Kalamar i Chandrilę. Będą obliczone na pozbycie się wszelkiego oporu i blokadę obydwu planet, aby potem zaczekać na przybycie Gwiazdy Śmierci. Zniszczenie tych dwóch światów, jak sądzi Imperator, będzie stanowiło znakomitą lekcję dla wszystkich, którzy ośmielą się mu sprzeciwić.

Leia poczuła się, jakby ktoś ją spoliczkował. To będzie jak powtórka z Alderaan - pomyślała smętnie - z tą różnicą, że planety zaczną znikać na życzenie Imperatora.

Teraz to Mon Mothma potrzebowała chwili, żeby zapanować nad emocjami.

- Przez wiele dziesięcioleci mnóstwo Chandrilan, z obawy o bezpieczeństwo swojej ojczyzny, błagało mnie o zaprzestanie oporu wobec Imperium - powiedziała wreszcie. - Jeśli Palpatine wcieli swój plan destrukcji w życie... jeśli nowa Gwiazda Śmierci zostanie skończona i dojdzie do inwazji floty, czy los Chandrili zostanie przesądzony z powodu moich decyzji? Czy ja będę ponosić odpowiedzialność?

- Oczywiście, że nie! - zapewniła ją pospiesznie Leia.

- Chciałabym, żeby to było taście proste - westchnęła Mothma. - To będzie moja wina, ale tylko dlatego, że Imperator jest skłonny zniszczyć całą planetę z powodu opinii jednej osoby. To... przerażające. Potworne i złe. A jeśli się z tym pogodzimy... jeśli pozwolimy na rządy kogoś kierującego się tak pokrętną logiką... równie dobrze możemy się poddać. - Kanclerz uśmiechnęła się, ale jej oczy przepelniał ból. - Przynajmniej tak sobie powtarzam dzień w dzień - dodała. - Jednak w środku nocy trudniej jest się z tym pogodzić.

Leia zaczęła coś mówić, ale urwała w pół słowa. Ileż to razy wstawiała z koi, aby studiować raporty wywiadu, bo bała się, że sen przyniesie kolejne koszmary o Alderaanie?!

- Codziennie przynosisz chlubę Sojuszowi - podjęła Mothma. - Dzięki reprezentowaniu naszej sprawy i wypełnianiu swoich obowiązków. Ale obowiązki nie przyniosą ci ukojenia, Leio, a właśnie tego ci trzeba. Nam wszystkim. Ukojenia, komfortu obecności naszych bliskich, przyjaciół... i miłości. Byłaś największą radością Baila i Brehli, Leio, a ich miłość do ciebie pozwalała im przetrwać w najtrudniejszych chwilach. Nie odbieraj sobie kolejnej szansy na miłość z powodu tego, co wyrządziło im Imperium. Nie pozwól Palpatine'owi znowu wygrać.

- Nie zrobiłam tego - powiedziała stanowczo księżniczka. - I nie pozwolę na to.

- Mam taką nadzieję - stwierdziła Mothma. - Bo to bitwa szczególna, jedna z tych, które możesz przegrać, nawet o tym nie wiedząc.

Wstała z fotela.

- Operacja Żółty Księżyc ma moje błogosławieństwo - powiedziała głosem, który Leia tak często starała się naśladować w dzieciństwie. - Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- Dziękuję - powiedziała Leia. - Obiecuję, że tak właśnie zrobię.

- Wracaj do nas cała i zdrowa - dodała Mothma tym razem dużo ciszej. - Nie mogłabym znieść utraty ciebie - podobnie jak śmierci wielu innych członków ruchu oporu.

Tego już nie mogę ci obiecać, pomyślała smutno Leia.

ROZDZIAŁ 08

ZESPÓŁ SKOMPLETOWANY

ZGROMADZENIE SOJUSZU zakończyło się następnego dnia rano. Rebeliancy oficerowie zaczęli się rozchodzić do hangarów Zastigi, aby dwójkami i trójkami opuścić planetę. Luke miał wrócić własnym promem na pokład Pamięci, ale odprowadził najpierw Leię do Mellcrawlera. C-3PO i R2-D2 dreptali za nimi - droid protokolarny snuł złowrogie opowieści o handlarzach niewolników i piratach, od których roilo się na Zastidze, a Artoo komentował jego wynurzenia pełnymi ironii ćwierknięciami.

W hangarze kilka kanciastych, przysadzistych droidów zasilających ignorowało właśnie rozkazy Niena Numba i pomrukiwało do siebie w elektronicznym języku.

- Hej, powinniśmy wystartować pół godziny temu! - poskarżył się Nien Lei, wspierając dłonie na biodrach w udawanym wzburzeniu. - Wiesz, że liczę sobie od minuty. I nie daję zniżek z tytułu wysokiego urodzenia!

Leia puściła tę uwagę mimo uszu i zwróciła się do Luke'a.

- Wkrótce wrócę - obiecała mu. - Uwważaj na siebie.

- Ty także - poprosił Skywalker. - Bądź ostrożna. I niech Moc będzie z tobą.

- Każde wsparcie mi się przyda - stwierdziła księżniczka obejmując go. Trwali tak przez chwilę, przytuleni, ciesząc się bliskością, zanim się rozdzielili. R2-D2 zaświergotał markotnie

- Mów za siebie - prychnął Threepio. - Ja chętnie skorzystam z okazji, by chociaż raz uniknąć niebezpieczeństwa.

Artoo burknął coś niegrzecznie.

- Cóż za niedorzeczny sentyment! „Przygody” to przecież tylko inne określenie na fatalne pomysły!

Leia pokręciła głową i przewiesiła sobie torbę przez ramię. Zostawiła za sobą Luke'a oraz droidy.

- Właściwie to arystokracji naliczam opłatę dwukrotnie wyższą! - zawołał w ślad za nią Nien.

Leia była ostatnim członkiem załogi, który wsiadł na pokład Mellcrawlera - pozostali czekali już w ciasnej świetlicy statku. Księżniczka postawiła torbę na podłodze kajuty dzielonej z Kidi - nie skorzystała z propozycji Niena, który zaoferował jej własną - a potem wyszła do reszty załogi, wpatrującej się w nią wyczekująco.

- To, co wam teraz powiem, jest ściśle tajne - zaczęła. - Nasza misja ma dwa cele. Spotkam się z przywódcami lokalnych komórek ruchu oporu na trzech planetach, które odwiedzimy. Będę też rekrutowała statki, aby dołączyły do operacji, której nadałam kryptonim Żółty Księżyc.

Kidi, cereańska operatorka łączności, kiwnęła głową. Była szczupła i blada. Na wysokiej, stożkowato sklepionej głowie miała zamontowanych kilka par słuchawek, a do długich kończyn przymocowane datapady. Lampki na urządzeniach migotały nieustannie, podczas gdy małe komputery przetwarzały dane.

Leia nie mogła ich poinformować, że ten plan to tylko przykrywka. Bardzo tego żałowała, chociaż cały ranek spędziła na tłumaczeniu sobie, że to absolutnie konieczne. Dzięki temu, jeśli ktoś z nich zostanie schwytany, operacja Żółty Księżyc nadal będzie miała szansę powodzenia. Musieli wprowadzić Imperium w błąd i odciągnąć jego uwagę od floty gromadzącej się nad Sullust.

- W każdym z trzech układów, które odwiedzimy, zostawimy boję nadającą zakodowaną wiadomość - wyjaśniła. - Informację dla kapitanów statków o tym, że prowadzimy rekrutację w punkcie Żółty Księżyc, i o terminie spotkania ze statkami dopuszczonymi do operacji.

Antrot, technik, podniósł na nią wzrok znad trzymanej na kolanach boi, przy której właśnie majstrował. Był on przedstawicielem rasy Abednedo i miał guzowate wypustki nad małymi, czarnymi oczkami. Jedno z nich przesłaniał mu zasilany monokl powiększający.

Leia czuła się źle z powodu bajeczki wciskanej swojej załodze. Ale będzie się czuła jeszcze gorzej, jeżeli coś przydarzy się kapitanom statków, które odpowiedzą na ich sygnał. Bo nie dojdzie do spotkania rebeliantów ani nie będzie na nich czekała żadna flota. W najlepszym razie zastaną tylko pustą przestrzeń, co wprawi ich w konsternację. A w najgorszym? Mogą na nich czekać niszczyciele i myśliwce TIE, gotowe do ataku.

Przełknęła głośno ślinę, z trudem godząc się z tą myślą, ale już za chwilę wzięła się w garść. Tak jak wspomniał generał Cracken, trwa wojna, powtórzyła sobie w duchu. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie będziemy musieli poświęcić zbyt wielu istnień. Jeśli jednak możemy ocalić tryliony żyć w całej galaktyce, czy nie jest to cena, którą warto zapłacić?

- W kosmoportach zachowajcie protokół bezpieczeństwa operacyjnego - przestrzegła ich. - Uważajcie, z kim rozmawiacie i co mówicie. Imperium nie powinno podejrzewać, że jesteście czymś więcej niż prywatną jednostką transportową. Imperator dysponuje flotą i agentami wywiadu, ma także na swoich usługach łowców nagród, przeczesujących galaktykę w poszukiwaniu śladów działalności rebelianckiej. A Nien, Lokmarcha i ja jesteśmy na ich liście.

Lokmarcha, dresselliański komandos, siedział bez ruchu na kanapie. Jego pobrużdżona twarz nie wyrażała żadnych

emocji - gładził tylko czule swój karabin blasterowy.

- Dobrze jest być poszukiwanym - stwierdził w sullustańskim Nien, uśmiechając się szeroko.

Kidi pomanipulowała pokrętle na słuchawkach, by aktywować translator, po czym poprosiła, żeby powtórzył. Kiedy to zrobił, uśmiechnęła się, a potem powtórzyła słowa Nunba Antrotowi, lecz technik wydawał się zbity z tropu.

Leia zastanawiała się, co by pomyśleli, gdyby wiedzieli że agenci Crackena planują wysłać do różnych sieci łączności plotki o ich misji. Dziwnie było wypełniać zadanie, z własnej woli narażając na niebezpieczeństwo tajność misji. Jednak było to konieczne. Operacja Żółty Księżyc nie powiedzie się, jeśli Imperium ich schwyta, ale także jeśli wypełnią swoje obowiązki zbyt starannie i nie ściągną na siebie uwagi wroga.

- Chętnie odpowiem na pytania - dodała Leia. - Możemy zaczynać.

- Chwileczkę - zaproponował Lokmarcha, wstając i podchodząc do niej. - Zostałem wyszkolony do wykrywania niebezpieczeństw oraz ich eliminowania - burknął opryskliwie. - A to oznacza, że powinniście mnie słuchać i naśladować. Dzięki temu wyjdziecie z tego cało. Zrozumiano? W razie ewentualnej sytuacji awaryjnej to ja dowodzę.

- Czym jest ewent... - zaczęła pytać Kidi, ale Leia przerwała jej, podnosząc dłoń.

- Chwileczkę, majorze - powiedziała. - Cieszę się, że jest pan z nami podczas tej misji, jednak najwyraźniej ktoś udzielił panu błędnych informacji. To ja tu dowodzę - cały czas, niezależnie od sytuacji. Bez wyjątku. Czy to jasne?

Reszta pokiwała głową, tylko Lokmarcha patrzył na nią w osłupieniu. Leia wytrzymała spojrzenie jego żółtych oczu, dopóki nie odwrócił wzroku, nagle żywo zainteresowany czyszczeniem karabinu, który przed chwilą wypuował.

- Jasne... - mruknął po chwili wahania - ..księżniczko.

- Świetnie - podsumowała, ignorując nacisk, jaki położył na jej tytuł, i odwróciła się do Niena. - A teraz czas opuścić Zastigę. Zobaczmy, co ma nam do zaoferowania Mellcrawler.

CZEŚĆ DRUGA



ROZDZIAŁ 09

ŻYCIE W CZASACH WOJNY

LEIA NIE SŁYSZAŁA początku sprzeczki - była w swojej kajucie, gdzie przeglądała informacje na temat ich pierwszego przystanku, planety Basteel. Gdy dotarła do świetlicy Mellcrawlera, czerwona na twarzy Kidi wpatrywała się w Lokmarchę i zaciskała kurczowo pięści. Dresselliański komandos miał ręce skrzyżowane na piersi i uśmiechał się do specjalistki od łączności.

- Co się dzieje? - zażądała wyjaśnień Leia, popatrując na Antrota, który ślęczał nad rozbebeszoną sondą przy stanowisku technicznym Mellcrawlera.

- Jakaś kłótnia - mruknął pod nosem. - Nie słyszałem nic, czego prawdziwość mógłbym ocenić, więc próbowałem ich ignorować.

- To potwór! - wykrzyknęła Kidi drżącym głosem.

Lokmarcha uśmiechnął się tylko i wzruszył ramionami.

- Co się stało? - powtórzyła pytanie Leia, tym razem delikatniej. - Kidi, ty pierwsza.

- My... po prostu rozmawialiśmy. O tym, jak to się stało że przystaliśmy do Sojuszu. A ten potwór powiedział...

- Chwileczkę - przerwała jej Leia. - Nie zwracamy się do członków tej załogi w taki sposób. Nieważne, co powiedzieli.

A teraz zacznij, proszę, od początku.

- Przepraszam, księżniczko - mruknęła Kidi. - masz rację. Powiedziałam mu, że zajmowałam się analizowaniem sygnałów w imperialnych korpusach badawczych, zanim zdezerterowałam, a teraz mam nadzieję, że moi byli koledzy uzyskają amnestię, gdy pokonamy Imperium. Że najlepszym sposobem na utrzymanie pokoju jest zaferowanie przebaczenia. A ten tu mnie nazwał...

- Nazwałem ją naiwną stożkogłową, która ma o jedno serce za dużo i jeden mózg za mało - dokończył ze spokojem Lokmarcha. - Jakoś tak to szło. Powiedziałem jej, że kiedy pokonamy Imperium, odbędą się masowe sądy i większość jej starych kumpi trafi do paki albo zostanie rozstrzelana. - Rysy jego pobrużdżonej twarzy stwardniały, a oczy przybrały zimny, gadzi wyraz. - A przynajmniej tak by się stało, gdybym to ja dowodził.

- To... to barbarzyństwo! - wykrzyknęła Kidi, jednak zamilkła natychmiast, gdy Leia podniosła do góry palec.

- A więc spieraliście się o to, jak Sojusz powinien postąpić z imperialnymi zbrodniarzami wojennymi - stwierdziła spokojnie. - Po tym, jak obalimy Imperatora, pokonamy imperialną flotę i oddziały szturmowców oraz uporamy się z biurokracją, a także znajdziemy i unieszkodliwimy każdego moffa, admirała i generała, który nie zechce się poddać i będzie stawiał opór. Mam rację? Czy właśnie o to się kłóciliście?

- Ich sprzeczka nie obejmowała dyskusji o działaniach rekonstrukcyjnych - zaprotestował Antrot.

- Czy mniej więcej mam rację? - indagowała Leia.

- „Mniej więcej” nie jest zbyt dobrym określeniem - zauważył Abednedo.

Kidi skinęła głową, a Lokmarcha wzruszył ramionami.

- Wiecie co? - westchnęła księżniczka. - Kiedy dokonamy tego wszystkiego, będziecie mogli się kłócić, o co wam się żywnie spodoba. Ale ponieważ w tej chwili dzielimy przestrzeń na pokładzie bardzo małego jachtu kosmicznego i mamy szczerą nadzieję, że zdołamy dotrzeć do sektora Corva bez zwrócenia na siebie uwagi tysięcy imperialnych patroli, skupmy się na czekającym nas zadaniu. Zrozumiano?

Lokmarcha znowu wzruszył ramionami, a zakłopotana sytuacją Kidi pokiwała kilkakrotnie głową.

- Przepraszam, księżniczko - bąknęła. - Nie powinnam była tego...

- Nie ma potrzeby przeproszać - weszła jej w słowo Leia. - Majorze, uzyskałam pewne informacje wywiadowcze, które chciałabym z panem omówić na osobności. Byłabym zobowiązana, gdybyśmy mogli zabrać się za to od razu. - Wyszła ze świetlicy, nie sprawdzając, czy Lokmarcha podąża za nią. Na szczęście parę chwil później usłyszała za plecami jego kroki. Zaczekała na niego tuż przy wejściu do kabiny, którą dzieliła z Kidi. Gdy znaleźli się w środku, zamknęła za sobą drzwi.

- Nie wiem, czego generał Madine nauczył cię jako komandosa, ale odnoszę wrażenie, że właśnie byłam świadkiem nie najlepszego sposobu budowania morale jednostki - powiedziała od razu, licząc na to, że zbije Lokmarchę z tropu

Jednak Dressellianin wzruszył tylko ramionami. Znowu Leię zaczynało to irytować.

- Kidi jest naiwną optymistką - stwierdził flegmatycznie. - Co oznacza, że gdy zacnie się strzelanina, wpadnie w stupor. A to z kolei znaczy tyle, że zginie. Staram się ją hartować, żeby do tego nie doszło. W końcu trwa wojna.

- Owszem - potwierdziła Leia. - Ale jeśli Kidi będzie wiecznie wściekła na innego członka naszego zespołu, nie zdoła wykonać swojego zadania. Dlatego proszę sobie odpuścić, majorze. To rozkaz. Czy jest pan w stanie go wykonać? A może powinnam poprosić Niena, żeby wylądował na najbliższej planecie i wsadził pana na pierwszy liniowiec lecący na Zastigę?

- Nie ma takiej potrzeby, księżniczko - odparł chłodno Lokmarcha. - Ale gdyby tak się stało, nie protestowałbym przeciwko temu. Mój oddział ma do rozwalenia nową Gwiazdę Śmierci nad Endorem.

Leia spojrzała na niego, wstrząśnięta.

- Słucham?

Dressellianin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zanim Madine dał mi nowy przydział, odbyliśmy już odprawę - wyjaśnił. - Dlatego znam prawdziwy cel misji. Jesteśmy przynętą, dywersją. Dobrze, że nie wtajemniczyłaś reszty w plan - ani mała Kidi, ani ten cały zbieracz złomu nie wytrzymałoby imperialnego przesłuchania. Mądra decyzja, księżniczko.

- Proszę mnie posłuchać, majorze - odezwała się Leia. - Nikomu o tym ani słowa, pod żadnym pozorem. Inaczej w ułamku sekundy trafi pan pod sąd połowy.

Tym razem Lokmarcha nie wzruszył ramionami. Patrzył tylko na nią w milczeniu.

- Dawniej, zanim jeszcze Rebelia zaistniała oficjalnie, mnóstwo grup partyzanckich brudziło sobie ręce, wykonując zadania, których nikt inny nie chciał się podjąć ani nawet o nich myśleć - stwierdził. - Sojusz nigdy nie zaistniałby bez nich, księżniczko. Te kobiety i mężczyźni... te istoty były moimi mentorami. Poświęciłem całą karierę na to, żeby pójść w ich ślady.

- Czy jest jakiś powód, dla którego udziela mi pan tej lekcji historii, majorze?

- Chciałbym, abyś wiedziała, że zabiorę ze sobą sekret do grobu - odparł ze śmiertelną powagą Lokmarcha. - Z pewnością dowiesz się o mnie jednego, księżniczko; zawsze wypełniam swoje obowiązki.

ROZDZIAŁ 10

MISJA NA BASTEEL

- WITAMY NA BASTEEL - powiedział Nien. - Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś wrócę na tę ponurą stertę kamieni.

Leia pochylała się w fotelu drugiego pilota. Planeta mającząca w dole była mała i szara. Orbitę obsiadła zbieranina statków - grupka rozmaitych frachtowców krótkiego zasięgu i kanciastych transportowców.

- Nie jest to najbardziej reprezentacyjny punkt sektora Corva - mruknęła pod nosem.

- Sektor Corva w ogóle nie należy do zbyt reprezentacyjnych - burknął Lokmarcha, siedzący w fotelu za jej plecami. - To kupa gruzu i nic więcej.

- Kidi, sprawdź, proszę, częstotliwości rebelianckie i zobacz, czy ktoś próbował nas wywołać - poleciła Leia. - I miej uszy otwarte na ślady imperialnej aktywności. Imperium kilka lat temu wysłało na Basteel garnizon w odpowiedzi na plotki o istnieniu ruchu oporu. Jednak z tego, co słyszeliśmy, to posunięcie miało charakter symboliczny. Tym, co powinno nas martwić, są patrole myśliwców TIE. Przy odrobinie szczęścia może uda się nam przemknąć, zanim pojawią się problemy.

- Skanowanie w toku, księżniczko - zameldowała ochoczo Kidi, błyskawicznie przebierając palcami nad klawiaturami datapadów. Leia zastanawiała się, jakim cudem dziewczynie udaje się spamiętać, które informacje odczytywać z którego urządzenia.

- Eladro City to największa kolonia na planecie - poinformował ich Nien, podczas gdy Mellcrawler dygotał i pośród szarpnięć przedzierał się przez turbulencje górnych warstw atmosfery Basteel. - Co wcale nie znaczy, że jest duża.

Zdjął palce z kontrolki i wyświetlił na ekranie holograficzny obraz planety, a potem dał zbliżenie na punkt oznaczający Eladro. Mellcrawler przechylił się na lewą burtę i Nien odruchowo podniósł kolano, trącając drążek sterowniczy tak, aby stateczek wrócił do właściwej pozycji.

- Basteel to niemal w całości pasma górskie - wyjaśnił, stukając w wyświetlacz, podczas gdy jacht trząsał się i wibrował. - Mało tu płaskich powierzchni i niewiele roślinności. To w zasadzie podziemna kolonia - labirynty tuneli, wydrążonych na przestrzeni wieków w skale.

- Nie ma płaskich powierzchni? - zaniepokoiła się Kidi. - To gdzie wylądujemy?

Leia spostrzegła, że palce Cereanki zbieleły od kurczowego zaciskania na uprzęży.

- W górach - wyjaśnił Nien, trącając ponownie drążek kolanem. - Widzisz ten kanion?

- Zajmij się kontrolkami! - zawołała Kidi, niezdolna dłużej się powstrzymać. - Później mi pokażesz!

- Spokojnie, Kidi - mruknął Nunb. - Jestem dobrym pilotem. To znaczy, nic mnie jeszcze nie zabiło... - Wyszczerył w szerokim uśmiechu, a Lokmarcha zachichotał. Leia poklepała pokrzepiająco Kidi po ramieniu. Wiedziała, że Nien jest dobry. Poza tym przeżyła dość podróży z Hanem Solo, aby wiedzieć, że podejście do Eladro City można uznać za spokojne i łagodne.

Drzwi do sterowni otworzyły się i do środka wszedł Antrot, najwyraźniej niezrażony wstrząsami targającymi statkiem. Mechanik rasy Abednedo zatrzymał się za ich plecami z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

- Lepiej się przypnij - ostrzegła go Kidi. - Nasz statek pilotuje szalenic.

Jakby w odpowiedzi na jej stwierdzenie, Mellcrawlerem szarpnęło ostro w górę i w dół, lecz technik jakimś cudem utrzymał pion, nie rozplatając nawet rąk. Leia zerknęła na niego przez ramię. Nie spodziewała się po nim takiej zdolności do utrzymania równowagi.

Antrot spostrzegł jej pytający wzrok i wskazał swoje stopy.

- Buty wyposażone w przylgi magnetyczne - wyjaśnił.

- W takim razie ja proszę o zmodyfikowanie mojego skafandra tak, żeby wszystko było w nim magnetyczne - jęknęła niepewnie Kidi.

- Spokojnie - już prawie jesteśmy na miejscu mruknął Nien, kierując Mellcrawlera do wąskiego kanionu, który wyglądał zupełnie tak, jakby został stworzony uderzeniem wielkiego topora wbitego przez jakiegoś olbrzyma w powierzchnię Basteel. W jego ścianach po obu stronach Leia dostrzegła wyciosane w skale domostwa, otoczone pięknymi, filigranowymi rzeźbami.

Pilot wprowadził statek w szczelinę na powierzchni skały przed nimi, aktywując po drodze reflektory jachtu. Antrot wyrzwał nerwowo przez iluminator na skalisty pułap znajdujący się zaledwie kilka metrów nad ich głowami.

- Nie mówiłeś, że będziemy lądować w jaskini - wymamrotał. - Mam klaustrofobię!

- W takim razie wybrałeś złą planetę, stary - mruknął pod nosem Lokmarcha.

- Mamy tu całkiem sporo miejsca - obruszył się Nien, popatrując na zielonoskórego obcego, który wymachiwał odbłaskowymi pałeczkami. - A poza tym tak będzie lepiej dla statku. Wiatr i lód mogłyby wyrządzić mu pewne szkody, bo wysoko w górach systemy statku zamarzłyby w ciągu paru dni.

- Tak chyba faktycznie będzie lepiej - zgodził się szybko Antrot. - Nienawidzę rdzy jeszcze bardziej niż jaskiń.

- W takim razie jesteśmy w domu - stwierdził Nien. - Wygląda na to, że wszystko gra.

- Mój kontakt mieszka w głębi miasta - rzuciła Leia. - Sprawdzę jeszcze ten adres. Spróbuję nas umówić, a następnie

aktywować boję. Majorze, proszę ze mną. Reszta zostaje na pokładzie. Kidi, monitoruj, proszę, kanały łączności, na wypadek gdybyśmy zostali zmuszeni do szybkiego odwrotu.

- Eee, a skoro już o tym mowa, księżniczko...

- Co takiego? - spytała zniecierpliwiona Leia, rozdrażniona niechęcią Cereanki do ogłaszania złych wieści. - Tak, Kidi?

- Znam kody imperialnych kanałów wojskowych, lecz nie zdołam odebrać żadnych transmisji. Mogę monitorować pasmo komunikatorów, ale nie zewnętrznych przekazów ze statków czy urządzeń. To chyba wina tych skał...

- Stanowczo za dużo kamieni, w dodatku tuż nad nami - jęknął niepokieszony Abednedo.

- Spokojnie, Antrocie - mruknęła Leia, myśląc o tym, że lądowisko wygląda... pięknie. Jego ściany i sufit przyozdobiono płaskorzeźbami, które przywodziły jej na myśl katedrę. - Ten pułap liczy sobie setki lat.

- Czy skoro komunikatory działają, musimy zostać na pokładzie? - spytał Nien, a w jego ciemnych oczach zaśniewała nadzieja. - Najlepsze informacje zawsze zdobywam w barach. Nie mówiąc już o tym, że chce mi się pić.

Kidi pokiwała gorliwie głową.

- Czy możemy iść się rozejrzeć po mieście?

- Wiecie, że nie przylecieliśmy tu zwiedzać - burknął Lokmarcha. To wystarczyło, żeby Leia podjęła decyzję.

- Możecie iść się rozejrzeć - przyzwoliła. - Ale trzymajcie się razem.. i miejcie komunikatory pod ręką. - Rzuciła Nienowi garść kredytów, które Sullustanin zręcznie złapał w powietrzu.

- Stawiam pierwszą kolejkę - oznajmił. - A wy drugą.

- A co z trzecią?

- Nie będzie trzeciej, pilotasku.

Nien wyszczerzył zęby w uśmiechu i zasalutował

Gdy ich grupka zagłębiła się w tunele Eladro City, Leia poinformowała towarzyszy o szczegółach dotyczących jej kontaktu na Basteel. Nazywał się Bon Yoth i współpracował niegdyś z Sojuszem, ale wycofał się po sprzeczce z generałem Rieekanem. Rieekan nie powiedział jej, co stanowiło kość niezgody, ale było jasne, że nadal nosi w sobie urazę, nawet po tylu latach. Mimo to przekonał ją, że Yoth nie darzy Imperium serdecznym uczuciem.

Lokmarcha zerknął na nią i uśmiechnął się ironicznie pod nosem, lecz tym razem powiedziała mu samą prawdę. Było mało prawdopodobne, żeby Bon Yoth wrócił na łono Rebelii, ale warto było spróbować.

A co, jeśli Yoth słono zapłaci za sprowadzenie Imperium do sektora Corva? Leia miała nadzieję, że nie będzie musiała zadawać sobie pytania, czy gra była warta świeczki.

Tunele w pobliżu lądowiska były szerokie, jednak budki z plastoidu i przetworzonych kontenerów transportowych zmniejszyły przejście do wąskiego przesmyku. Z tego powodu rebelianci ocierali się ramionami o istoty zmierzające w przeciwnym kierunku. Lokmarcha cały czas trzymał dłoń na rękojeści swojego blastera, a Antrot nieustannie narzekał na niemożliwą wręcz ciasnotę.

- Rynek jest tuż przed nami - poinformował ich Nien. - Mam nadzieję, że czwororęki barman nie został zgarnięty przez łowców nagród. Koleś robił świetny novaniański grog.

- Te tunele są straszne - marudził Antrot. - Tylko robale mieszkają w dziurach w skale.

W ich stronę zwróciło się wiele spojrzeń.

- Może dobrze byłoby, żebyśmy na razie zachowali swoje opinie dla siebie - mruknęła Leia, zbliżając się do Lokmarchy.

Nien otoczył abednedońskiego technika ramieniem w pokrzepiającym geście.

- Zabiorę cię kiedyś na wycieczkę po tunelach na Sullust - obiecał. - Przy nich to wyda ci się pałacem. O, wygląda na to, że dotarliśmy na miejsce.

Antrot przyjrzał się przez swój monokl plątaninie różnorodnych straganów, chwilowo zapominając o niechęci, jaką żywił do jaskiń.

- Och! - westchnął. - Ustrojstwa! Tam! - z tymi słowami skreślił ostro w lewo z zamiarem przyjrzenia się bliżej częściom oferowanym przez przydrożnego handlarza.

Wokół technika zgromadził się tłumek przedstawicieli różnych ras, targujących się i rażno pokrzykujących. Leia przystanęła, obawiając się nie tylko o bezpieczeństwo Antrota, lecz także o to, że może źle zareagować otoczony przez tak dużą liczbę istot. Jednak jej obawy okazały się bezpodstawne. Już za chwilę bowiem rozległy się wiwaty, bo Abednedo zakupił pierwszą rzecz i momentalnie zyskał eskortę rozentuzjazzmowanego tłumu do kolejnego straganu - całkiem jak udzielny dygnitarz, dokonujący inspekcji dziwnych elementów, które właśnie nabył.

- Nic mu nie będzie - uspokoił ją Nien. - Kidi i ja będziemy go mieć na oku.

- W porządku - zgodziła się Leia, lecz nie mogła się powstrzymać, żeby co rusz nie oglądać się za siebie, na sullustańskiego pilota i cereańską specjalistkę od łączności, torujących, sobie drogę przez tłoczny korytarz.

- Musimy się spieszyć, księżniczko - zagadnął ją w pewnej chwili Lokmarcha.

- Coś nie tak? - zaniepokoiła się Leia.

- Nie lubię tłumu.

- Tylko mi nie mów, że ty też masz jakąś fobię...

Starła się, żeby jej uwaga zabrzmiała żartobliwie, jednak Dressellianin wyglądał na śmiertelnie poważnego, a jego żółte oczy nieustannie lustrowały tłum.

- Zbyt wiele potencjalnych zagrożeń, żeby śledzić wszystkie naraz - bąknął. - Obiecałem generałowi Madine'owi, że wrócisz cała i zdrowa.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go Leia, zirytowana jego troską, a jednocześnie będąca pod wrażeniem jego poświęcenia sprawie. - Ale masz rację. Pośpieszmy się.

Początkowo, gdy Leia załomotała do metalowych drzwi domostwa Bona Yotha, nikt nie odpowiedział. Księżniczka skrzywiła się na dźwięk, który odbił się głośniejszym echem w wąskiej alejce.

- Lecimy do niego przez całą galaktykę, a jego nie ma w domu? - mruknęła. Jednak chwilę później rozległy się kroki, a drzwi otworzyły się na parę centymetrów i wyłoniła się nuda ludzka twarz.

- Kto tam? - spytał podejrzliwie mężczyzna.

Leia wyprostowała się - co nie robiło zbyt imponującego wrażenia, bo była niewysoka, ale wiedziała aż za dobrze, że ludzie promieniujący aurą pewności siebie i władzy wydawali się znacznie wyżsi, niż byli w rzeczywistości.

- Leia Organa - przedstawiła się - z rodu królewskiego Alderaana. Carlisle powiedział mi, że cię tutaj znajdzie.

- O, nie! - jęknął Yoth. - Drogi moje i Carlisle rozeszły się dawno temu. Nie wciągniecie mnie znów w to szaleństwo! - Spróbował zamknąć drzwi, lecz Lokmarcha skutecznie zablokował je stopą. Po chwili przepychanek Yoth poddał się i wycofał. W środku znajdowało się kilka mebli i kominek. Lokmarcha rozejrzał się dookoła podejrzliwie, a potem dał Lei znak, że może bezpiecznie wejść do środka.

Yoth był tylko o kilka lat starszy od generała Rieekana, ale wydawał się wyższy od niego i o lepszej karnacji, całkiem jakby brak światła wyssał z niego energię. Oczywiście jednak lśniły mu ostrym blaskiem, kipiącym od gniewu.

- Usłyszysz ode mnie to samo, co powiedziałem Carlisle'owi: nie! - warknął Bon. - Skończyłem już z walką z Imperium. Sami siebie oszukujecie - nikt nie zdoła zatrzymać maszyny wojennej Palpatine'a. Jedyne, co możemy zrobić, to zapewnić naszym społecznościom względny dobrobyt i nie wychylać się zbyt. Właśnie tak tu postępujemy. I zdecydowanie lepiej się to sprawdza niż wasza głupia walka!

- Boisz się - stwierdził Lokmarcha z krzywym uśmiechem na ustach.

- Cisza! - warknęła Leia.

Ale Yoth zmierzył komandosa złym wzrokiem.

- Oczywiście, że się boję. Jeśli ty nie, to albo jesteś kłamcą, albo głupcem. Którym z nich?

- Ja się boję - powiedziała cicho księżniczka.

Yoth i Lokmarcha przestali piorunować się wzajemnie wzrokiem, a zamiast tego spojrzeli na nią.

- Boję się cały czas - wyznała Leia. - Imperium ma tyle statków i żołnierzy oraz nieograniczone fundusze. A my? Flotę złożoną z przypadkowych frachtowców, wiecznie za mało kredytów i bandę głupców. Głupców takich jak major Lokmarcha i ja, którzy wierzą w to, że ludzie powinni żyć wolni od strachu, i którzy są gotowi umrzeć, byle osiągnąć ten cel.

Lokmarcha skinął głową w jej kierunku, uśmiechając się słabo, ale Yoth nie wyglądał na poruszonego.

- To bardzo wzniosła mowa, młoda damo - powiedział - jednak powiedziałem „nie” i dokładnie to mam na myśli. Podjąłem decyzję i proszę, abyście ty oraz mój stary druh Carlisle ją uszanowali.

- W porządku - zgodziła się Leia. - Generał Rieekan przewidział, że pan to powie. Dlatego ma dla pana inną propozycję: chcielibyśmy, żeby pomógł nam pan wysłać wiadomość.

- Jaką znów wiadomość? - spytał nieufnie Yoth.

- Taką - powiedziała Leia, rozsuwając torbę i wyjmując z niej broń.

Yoth przez chwilę przyglądał się podejrzliwie srebrzystej kuli, którą księżniczka wyciągnęła w jego stronę, po czym wziął ją do ręki i obejrzał dokładniej, a potem wcisnął zagłębiony guzik umieszczony w połowie sfery. Ze środka wysunęła się mała antena i zaczęła się natychmiast obracać.

- Hipernadajnik - mruknął pod nosem. - Dawno nie widziałem czegoś podobnego.

- Ale wiesz, co to jest - stwierdziła, bardziej niż spytała księżniczka.

- Oczywiście, że tak, drogie dziecko.

Leia nakazała sobie w myśli zachować spokój i rzuciła Lokmarsze ostrzegawcze spojrzenie.

- O jaką wiadomość chodzi? - spytał rzeczowo Yoth.

- Zbieramy statki w punkcie zbornym w tym sektorze - wyjaśniła Leia. - Rozglądamy się za załogami, które wsparłyby naszą sprawę.

- W jakim punkcie zbornym?

Księżniczka zastanawiała się, jak odpowiedzieć na to pytanie. Czuli na sobie wzrok Lokmarchy. Chcieli, żeby Imperium dowiedziało się o operacji Żółty Księżyc, lecz nie tak od razu.

- Dla pana bezpieczeństwa lepiej, żeby pan tego nie wiedział - odparła wreszcie.

- W porządku.

- A teraz, skoro już wyjaśniliśmy sobie, o co chodzi, czy mógłby nam pan podpowiedzieć, gdzie najlepiej ją umieścić? Musi to być miejsce, z którego da się odebrać nadaną transmisję, ale jednocześnie takie, którego Imperium nie odkryje przez co najmniej kilka dni.

Yoth wskazał komin, w którym nadal żarzyło się kilka węgielków.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - stwierdziła Leia. - Imperium natychmiast by ją znalazło.

Yoth się roześmiał.

- Nie chodzi mi o komin - zapewnił ją. - Tylko o komin. Jest połączony z siecią szybów wentylacyjnych i tuneli, które mają ujście między szczytami. Przemysłowcy wykorzystują tę sieć jako skrzynkę kontaktową. Możesz umieścić nadajnik w jaskiniach, jednak będziesz musiała go usadzić jakiś kilometr ponad nami, aby sygnał dotarł na powierzchnię.

- Kilometr? - spytała niepewnie księżniczka.

- Wspinaczka nie jest trudna - zapewnił ją Yoth. - Po prostu chwilę ci to zajmie. Sama zobacz.

Leia przykucnęła przy kominku i otworzyła szyb, ale zaraz cofnęła się szybko przed osypującą się sadzą. Komin miał nieco mniej niż metr szerokości i był wykuty w kamieniu, dzięki czemu dawał mnóstwo punktów oparcia dla rąk oraz stóp.

Zakończyła inspekcję i odwróciła się do przycupniętego obok niej Lokmarchy.

- Jak sądzisz, ile czasu może zająć wspinaczka i powrót? - spytała Dressellianina.

- O, nie - zaprotestował Yoth. - To podróż tylko w jedną stronę. Nie wróćcie tu po tym, jak zostawicie swój sprzęt. Pójdziecie na samą górę i dacie swojemu statkowi znać, żeby zabrał was z powierzchni. Nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Czy to jasne?

Leia zerknęła na Lokmarchę, który wzruszył ramionami.

- To nie brzmi jak mój wymarzony plan na wieczór, ale sądzę, że sobie poradzimy

- Powinniśmy zabrać ze sobą Kidi i Antrota - dodała zdecydowanie Leia.

- Całą czwórką? - mruknął Lokmarcha. - To nie wydaje się zbyt bezpieczne. Kidi jest odważna, ale jest cywilem. A technik spadnie, zanim wespnie się dziesięć metrów. Albo gorzej: spanikuje i zacznie toczyć pianę z ust niczym sparringiański dziki ogar.

Leia pokręciła głową.

- Antrot będzie mi tu potrzebny, bo nie chciałabym dojść na samą górę i się przekonać, że boja nie działa. A Kidi jest nam niezbędna do wprowadzenia kodów. Nie mówiąc już o tym, że na szczycie góry może się okazać, że komunikator wysyła niedostatecznie silny sygnał, aby dotarł do Mellcrawlera.

- Nie przeszli odpowiedniego szkolenia - poskarżył się niepokieszony Lokmarcha.

- Każdy z nas musi po prostu dać z siebie wszystko - odparła Leia. - Poszukaj Kidi i Antrota na bazarze i przyprowadź ich tutaj. A także poinformuj Niena, jaki jest plan.

Lokmarcha wzruszył ramionami.

- Twoje życzenie to dla mnie rozkaz, księżniczko.

ROZDZIAŁ 11

MIESZKAŃCY MROKU

NA WIEŚĆ O TYM, że zamierzają wspinać się w ciemności wysoko ponad domostwo Bona Yotha, Antrot zareagował przerażeniem. Kidi zapewniła go jednak, że to będzie przypominać wchodzenie po drabinie, i obiecała być tuż za nim.

- Jeśli od tego zależy powodzenie naszej misji, chyba nie mam innego wyjścia - westchnął żałośnie.
- To całkiem możliwe - potwierdziła Leia. - Dziękuję ci, Antrocie.
- Ja pójdę pierwszy - oznajmił Lokmarcha. - Za mną księżniczka, potem druciarz i ostatnia Kidi.
- Nie - zaproponowała Leia. - Ty prowadź, a ja będę zabezpieczać tyły. Mam większe doświadczenie w obchodzeniu się z bronią i sztuce przetrwania niż Kidi czy Antrot.
- Ale jesteś... - zaczął Lokmarcha, jednak po chwili urwał i kiwnął głową. - Fakt, masz rację. Pójdziemy tak: ja, Antrot, Kidi i ty.

Na lufie swojego karabinu major przytwierdził kawałkiem taśmy lampę, a potem przewiesił sobie broń przez ramię. Wycelował ją w otwór w kominie, mruknął coś pod nosem i wzruszył ramionami.

- Jeśli ktoś zechce nas tam w górze wystrzelać, będziemy idealnym celem - stwierdził. - Mało prawdopodobne, żeby chybili w takiej ciasnocie. No dobra, ruszajmy.

Lokmarcha zaczął się wdrapywać i zniknął pozostałym z oczu. Antrot znalazł w jednej ze swoich licznych kieszeni czołówkę, założył ją na głowę i zanurzył się w szybie, z przewieszoną przez plecy torbą zawierającą boję. Kidi ruszyła tuż za nim, z miną prawie tak samo nieszczęśliwą jak technik.

- Powodzenia - życzył im Bon Yoth.

Leia kiwnęła głową i weszła do paleniska. W tak ograniczonej przestrzeni każdy dźwięk był zwielokrotniony, a spomiędzy patykowatych kończyn Kidi co rusz wyzierało światełko Antrota.

Księżniczka pomacała skałę wokół siebie w poszukiwaniu uchwytów i podciągnęła się, starając znaleźć oparcie dla stóp. Wewnątrz było chłodno, ciemno oraz na tyle wąsko, że mogła odpoczywać wsparta plecami i nogami o przeciwległe ściany kamiennego szybu.

Czekała ich jednak długa droga na powierzchnię.

Kiedy Bon Yoth zamknął drzwiczki, w szybie zapanowała ciemność. Leia podniosła głowę i zobaczyła kilka metrów nad sobą Kidi. Wyżej dojrzała sylwetkę Antrota, oświetloną czołówką, gdyż patrzył akurat w dół.

- Będziemy potrzebowali jakiejś stabilnej powierzchni, żeby umieścić boję! - zawołała Leia do Lokmarchy, a jej głos odbił się głośnie echem od ścian. - I będziemy musieli się upewnić, że mamy łączność.
- Dlaczego właściwie nie możemy zostawić boi na szczycie góry? - zainteresowała się Kidi.
- Bo Imperium znalazłoby ją zbyt szybko - wyjaśniła Leia, wspinając się tuż za nią. - Yoth twierdzi, że całą górę wypełnia labirynt tuneli. Znajdziemy jakieś miejsce.
- A co, jeśli się myli? - sapnął Antrot. - Co, jeśli tunel stanie się za wąski? Jeżeli utkniemy?
- Wtedy zejdziemy z powrotem i zastrzelimy Yotha za to, że nas okłamał - warknął Lokmarcha.
- To nie powód, żeby do kogoś strzelać - obruszyła się Cereanka.
- Czy moglibyście się teraz nie sprzeczać? - jęknęła Leia. - Po prostu się wspinajcie.

Szybko odkryła mankament zamykania pochodu: spadały na nią wszystkie kawałki skały i kłęby pyłu wzbite przez resztę. Dostawały jej się do oczu i nosa, zmuszając do zatrzymywania się i wściekłego mrugania. Była też zdecydowanie zbyt mocno świadoma, że ziele pod nią głęboki szyb. Gdyby spadła, pokieroszowałaby się o ściany tunelu.

To samo mogło się też stać z resztą grupy, gdyby ktoś z nich spadł. Dotarło to do niej, kiedy Antrot w pewnym momencie poślizgnął się i kopnął Kidi w głowę. Na szczęście odzyskał oparcie. Leia dyszała, bolały ją ręce i nogi, a opuszki miała obrzęknięte od przytrzymywania się ścian i sporadycznego przydeptywania ich przez Kidi.

Wszyscy jesteśmy zmęczeni, powtarzała sobie w myśli. Jeśli zaczniesz narzekać, Kidi i Antrot zupełnie stracą do tego serce. Wspinaj się, nie marudź.

- Dotarliśmy do krzyżówki - poinformował ich z góry Lokmarcha.

Jakieś trzydzieści metrów nad Leią szyb przecinał drugi tunel. Księżniczka wspięła się do niego za pozostałą trójką wdychając z ulgą. Szyb nie był na tyle wysoki, by dało się w nim stanąć, ale mogła tutaj odpocząć. Lokmarcha uśmiechnął się szeroko na widok Kidi i Antrota, którzy klapnęli na podłogę obok, ciężko dysząc.

- Jak daleko ciągną się tunele? - zapytała Leia, starając się wyjrzeć poza ich sylwetki w mrok.
- Dalej niż świeci moja lampa - poinformował ją komandos, pozwalając, aby światło zatańczyło na ścianach skalnego korytarza. - To typowa jaskinia lawowa...
- Ciii! - uciszyła go Leia. - Chyba coś słyszałam.

Kidi rozejrzała się ze strachem dookoła, a Antrot wyteżył wzrok, usiłując zajrzeć w głąb tunelu. Lokmarcha przykłęknął

na jedno kolano i wycelował z karabinu w mrok.

- Wydawało ci się - mruknął.

- Nie, ja też coś słyszałam - potwierdziła Kidi.

Dźwięk był bardzo cichy - odległe, suche skrobanie.

Całkiem jak szpony na skale, pomyślała Leia, próbując dostrzec jakiś ruch poza kręgiem światła rzucanym przez lampę Lokmarchy. Wszystko jedno, co było źródłem tego dźwięku, z pewnością widziało ich doskonale.

- Mam złe przeczucia... - zaczęła.

- Cokolwiek to jest, nie ma karabinu A-280 ani nie wie, jak go używać - parsknął Lokmarcha, poklepując lufę swojego blastera. - Ruszajmy dalej.

- Którędy? - spytała Kidi.

- Gdy się wspinaliście, rozejrzałem się nieco - wyjaśnił Dressellianin. - Komin Yotha kończy się zaledwie kawałek nad nami, ale tuż obok niego biegnie drugi, prowadzący na samą powierzchnię.

- Skąd to wiesz? - zdumiała się Kidi.

- Bo jest tam ciąg - stwierdził Lokmarcha ze swoim denerwującym wzruszeniem ramion. - A poza tym widać w górze światło. Co prawda dość wysoko, ale zdołamy tam dotrzeć.

- Och - bąknęła zakłopotana Cereanka.

- Kidi, sprawdź, czy zdołasz przesłać komunikat przez tę skałę - poprosiła Leia. Nie słyszała już skrobienia, ale nie podobała jej się świadomość, że przebywa w samym środku ciemnej góry, podczas gdy w ciemności coś mogło się czaić i do nich skradać.

Z przygnębieniem przyjęła do wiadomości, że Kidi nie udało się odebrać żadnych sygnałów ze statku, ale komandos zaproponował, żeby spróbowali jeszcze raz pod wylotem drugiego szybu. Przeczłógali się dwadzieścia metrów w głąb niskiego tunelu, a Lokmarcha cały czas trzymał karabin w pogotowiu. Im głębiej się zapuszczali, tym mocniejszy stawał się początkowo lekki powiew, aż zmienił się w regularny przepływ powietrza w konkretnym kierunku.

Kidi pomanipulowała przy kontrolkach odbiornika i pokazała Lei dłoń z wyprostowanym kciukiem.

- Możemy zostawić naszą boję tutaj - powiedziała

- Jest tu nawet sporo miejsca - stwierdziła z ulgą Leia. Może to jednak nie był wcale taki zły pomysł, jak się początkowo obawiała?

Lokmarcha stał między Kidi i Antrotem a czymś - cokolwiek to było - co mogło czaić się w ciemności, i omiatał ściany snopem światła. Za jego plecami abednedoński technik wysunął trzy nóżki boi, aby ustawić ją na podłożu. Otworzył panel z boku sfery, po czym wpisał kod aktywujący, a potem odwrócił się do Kidi. Wklepała długi ciąg liczb i kiwnęła głową.

- Mam - poinformowała. - Sygnał jest nadawany zmiennie kodami Osk i Peth Sojuszu.

- Chwileczkę - zagadnął ją Lokmarcha. - Wpisałaś kody z palca?

Kidi pokiwała głową.

- Pamiętam wszystkie kody szyfrujące Sojuszu.

- Jak to możliwe? - zdumiała się Leia. - Przecież każdy z nich to kilkanaście losowych symboli!

Kidi wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Po prostu... lubię liczby.

- Ale to bardzo ryzykowne - zauważył komandos.

Cereanka wydawała się zbита z tropu.

- Dlaczego?

- Bo gdybyś została schwytana przez Imperium, dostaną wszystkie kody jak na tacy - wyjaśnił Dressellianin.

Kidi zrzędnęła miną.

- Och! Nigdy o tym nie pomyślałam.

Lokmarcha pokręcił głową, mamrocząc coś pod nosem.

- No dobrze - zagadnęła Leia, próbując zapobiec kolejnej sprzeczce, zanim ta się zacznie. - Wątpię, żeby Kidi mogła je teraz zapomnieć na zawołanie. Tak czy inaczej, świetna robota. - Zerknęła do szybu nad ich głowami i ujrzała w oddali światełko. - Czy boja będzie nadawać aż do spotkania?

- Tak ją zaprogramowałem - mruknął Antrot. - A to znaczy, że będzie.

- Znakomicie - pochwaliła go Leia, zerkając w mrok. - W takim razie zabierajmy się stąd.

Po niecałych stu metrach znów rozboleły ją palce. Do tego czasu pojawił się nowy problem; już nie tylko szorstkie ściany jej doskwierały, lecz także gwałtownie spadająca temperatura. Przy każdym oddechu widziała w powietrzu obłoczek pary, a dłonie i stopy miała zdrętwiałe. Wspinająca się nad nią Kidi pospieszała co chwila Antrota, zapewniając go, że już niedaleko. Leia żałowała, że nie ma za plecami kogoś, kto także dodawałby jej otuchy kłamstewkami... i nasłuchiwał odgłosów, które mogły wydawać istoty skradające się za nią szybem.

- Uwaga! - zawołał z góry Lokmarcha. - Skała tutaj jest cała podziurawiona. Nadal można się jednak po niej wspinać, a

od wyjścia dzieli nas tylko jakieś dwieście metrów.

Leia zatrzymała się na chwilę, zapierając się obolałymi nogami o ścianę nad długim, ciemnym szybem. Wsunęła dłonie pod pachy i starała się je ogrzać. Uszy oraz nos miała lodowate.

- Księżniczko? - zawołała Kidi. - Czy wszystko w porządku?

Leia podniosła wzrok i zauważyła, że Cereanka wyprzedza ją o jakieś trzydzieści metrów.

- Nic mi nie jest - zapewniła ją. - Już nadganiem.

Zmusiła bolące kończyny do ruchu, wspinając się, dopóki nie dotarła na wysokość pokruszonej skały, o której wspomniał Lokmarcha. Ściany wyglądały tak, jakby ktoś wywiercił w nich otwory, a powietrze było tu nieco cieplejsze. Może dlatego, że w górze było już widać słońce? A może po prostu jej się to tylko wydawało?

Unosił się tu również dziwny zapach - lekka woń zgnilizny - i, tego była już całkowicie pewna, nie podsunęła jej go wyobraźnia.

Szybciej, nakazała sobie w duchu, wykorzystując otwory, aby sprawniej się wspinać.

- Au! - wyrwało jej się w pewnej chwili. Musiała rozciąć sobie palec o krawędź jednego z otworów - miała je tak zdrtwiałe, że straciła w nich czucie.

Zerknęła na zraniony palec, ale było zbyt ciemno, żeby coś dostrzegła. Gdy włożyła go do ust, poczuła ostry, żelazisty smak: krew.

Chwilę później zabolął ją palec u drugiej ręki. Cofnęła ją - zbyt gwałtownie - i poczuła, że się zsuwa. Zamachała rozpaczliwie rękami i zaczęła spadać - na szczęście w samą porę dzikim wierzgnięciem powstrzymała upadek i przyłgnęła kurczowo do ściany, z sercem walącym w piersi jak młotem.

- Księżniczko? - zawołała znowu Kidi. - Wszystko w porządku?

- Tu jest coś żywego! - odpowiedziała Leia.

- Co takiego? Antrot, poświęć!

W padającym z góry słabym świetle Leia ujrziała czerwone iskierki, lśniące złośliwie w otworach w skale. Teraz były też pod nią i otaczały szyb wianuszkami. Słyszała również odgłosy ruchu - ciche, mlaszczące dźwięki, od których zjeżyły jej się włoski na karku.

Zaczęła się wspinać coraz szybciej, w miarę jak na ścianach pojawiała się coraz więcej kłębiących się ciemnych kształtów. Czowała je na dłoniach i ramionach. Były już wszędzie: w jej włosach i na twarzy - wilgotne, zimne i śliskie.

Krzyknęła, gdy coś ugryzło ją w ucho, a za chwilę w rękę. Słyszała teraz okrzyki dobiegające z góry:

- Księżniczko! - wołał Lokmarcha. - Z drogi, wy dwoje!

- Nie strzelaj! - zdołała wykrztusić Leia. - Jeszcze kogoś trafisz! - Kiedy krzyczała, jedno z niewidocznych w mroku stworzeń wpęzło jej do ust. Przerazona, że może spróbować utorować sobie drogę do jej gardła, zacisnęła szczęki, zatapiając zęby w mokrej, zimnej, gumistej skórze. Poczuła obrzydliwy kwaśny smak i natychmiast wypłuła stworzenie. W uszach słyszała plaskające odgłosy kłębiących się wokół istot, a żołądek skręcały jej mdłości.

Stworzenia kąsały ją gdzie popadnie, więc zaczęła gwałtownie potrząsać głową, aby się ich pozbyć, jednak skutek był taki, że uderzyła nią w skałę.

- Księżniczko! - krzyknął znów Lokmarcha - Jesteśmy już na zewnątrz! Szybko! Widzimy cię!

Spojrzała do góry i zobaczyła ich - trzy głowy na tle białego kręgu światła. Napędzana paniką, ruszyła w ich stronę. Gdy od wyjścia dzielił ją mniej więcej metr, rój stworzeń przestał kąsać i zniknął, szukając schronienia w szczelinach oraz otworach ścian szybu.

Dotarło do niej, że widocznie istoty bały się światła. Pewnie były jakimiś nocnymi drapieżnikami, które ukrywały się w ciągu dnia.

Lokmarcha podał jej rękę i pomógł przejść przez krawędź. Przez długą chwilę leżała na zimnej skale, z trudem łapiąc oddech. W dole obok niej niezliczone pary oczu mrugały w mroku, a ściany szybu wydawały się poruszać.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Lokmarcha, wpatrując się w nią szeroko otwartymi żółtymi oczami.

- Chyba nie - sapnęła Leia, mając nadzieję, że to prawda. Usiadła i rozejrzała się dookoła. Ostrożnie obmacała pogryzioną twarz. Skrzywiła się, gdy poczuła pod palcami kropelki krwi w miejscach, w których pokąsały ją małe gryzonie. Reszta członków zespołu miała podobne obrażenia.

- Co to było? - jęknęła Kidi.

- Nie wiem. - Leia splunęła, żeby pozbyć się z ust resztek ohydneho posmaku. - Ale jeśli jakiś turysta wybierałby się z wizytą na Basteel, odradzałabym mu atrakcje w rodzaju wspinaczki szybem.

Ujście tunelu znajdowało się w niewielkiej przełęcz między ostrymi górskimi szczytami, barwionymi przez słońce na głęboki oranż. Było bardzo zimno - tak zimno, że oddychało się z wyraźną trudnością, a ostry, bezlitosny wiatr wdzierał się pod ubrania.

- Kidi, daj Nienowi znać, żeby po nas przyleciał - poprosiła Leia. - Długo w takich warunkach nie wytrzymamy.

Cereanka skinęła głową, po czym sięgnęła po komunikator i wywołała Nunba.

Nie było odpowiedzi.

- Mam nadzieję, że nie zasiedział się w knajpie - mruknął Lokmarcha, trzęsąc się z zimna.
- Wątpię - wymamrotała księżniczka. - Przecież nie zrobiliby tego. Kidi, spróbuj jeszcze raz.
- Patrzcie! - zawołał Antrot po czterech kolejnych nieudanych próbach.

Leia spojrzała w kierunku wskazywanym przez Abednedo i zobaczyła na niebie trzy punkciki. Znajdowały się daleko, ale dałaby sobie rękę uciąć, że wyglądały całkiem jak...

- Kryć się! - krzyknęła. - Padnij!

Rzucili się w stronę leżącej na ziemi skały, która odłupała się od góry wieki temu i teraz mogła stanowić osłonę - co prawda marną, ale zawsze jakąś. Chwilę później nad ich głowami przemknęły myśliwce TIE. Ich panele solarne zaślnęły złowieszczo w słońcu.

- Jeśli nas złapią, księżniczko, bez paniki - mruknął cicho Lokmarcha. - Mam plan B. Taki, o którym nikt się nie dowie
- Nie panikuję - powiedziała z naciskiem Leia. - Ale dobrze wiedzieć, majorze.
- Jak sądzicie, chyba Imperium nie pojmało Niena? - spytała zmartwiona Kidi.
- Mam taką nadzieję - mruknęła księżniczka. Dygotała tak mocno, że aż szczękały jej zęby. Uświadomiła sobie również, że słońce zaczyna się chylić ku horyzontowi.

Lokmarcha także to zauważył.

- Nie możemy tu zostać - stwierdził stanowczo. - Musimy zejść z powrotem do szybu.
- Do tych paskudztw? - jęknęła Kidi, blada ze strachu. - O, nie. Nie ma mowy. Wolę już zamarznąć na śmierć.
- One tylko czekają, aż zajdzie słońce - ostrzegł komandos. - Kiedy zapadnie zmrok, wyruszą na łowy.

Cereanka pokręciła głową, nie spuszczać wzroku z wejścia do szybu.

- Kidi, spokojnie - poprosiła łagodnie Leia. - Panika nic nie da. Musimy spróbować skontaktować się z Nieniem. Czy ktoś ma ekwipunek awaryjny? Coś, co pomogłoby nam przetrwać w tym zimnie?

Lokmarcha pokręcił głową.

- Sądziłem, że spędzimy tu nie więcej niż parę minut.

- Kidi? Antrot?

Technik skrzywił się, ale za chwilę twarz rozjaśnił mu uśmiech.

- Mam przy sobie arkusz elastycznej izolacji - wyjaśnił. - Jest przeznaczona do elektroniki - ma utrzymywać ciepło z dala od układów. Ale równie skutecznie może nas ogrzać. Powstrzymuje promieniowanie ciepłne przed...

- Nie muszę teraz wiedzieć, jak działa - przerwała mu zniecierpliwiona Leia.

Z jednej z niezliczonych kieszeni Antrot wyciągnął arkusz cienkiej, metalicznej folii. Po rozłożeniu miał może dwa metry.

- Daj ją księżniczce - polecił Lokmarcha.
- Nie bądź głupi - zaszczękała zębami Leia. - Podzielimy się nią.
- Jest za mała - zauważył Abednedo.

- W takim razie będziemy się zamieniać miejscami. Co dwadzieścia minut. Chodźcie, przytulmy się do siebie. Nie możemy dopuścić do wychłodzenia organizmu.

Otoczyła Kidi i Antrota ramionami i przyciągnęła bliżej, otulając ich arkuszem izolacji, a potem skinęła Lokmarsze głową. Komandos przycupnął trochę dalej, wyraźnie niechętny kontaktowi fizycznemu.

- To nie jest uroczysty bal na Coruscant, Lok - parsknęła księżniczka, lekko rozbawiona mimo powagi sytuacji. - Zapraszam bliżej, majorze. To rozkaz!

Cała czwórka ścieśniła się, drżąc w podmuchach lodowatego wichru. Gdyby nie ten ziąb, pomyślała smętnie Leia, napawałabym się pięknym widokiem. Góry były wręcz nieprawdopodobnie wysokie - ich poszarpane szczyty wzbijały się w niebo, a słońce nadawało im niesamowite barwy.

Tulili się do siebie, co dwadzieścia minut zmieniając pozycję, tak żeby co jakiś czas ktoś inny zajmował odkryte miejsce, którego nie był w stanie zasłonić arkusz. Początkowo Leia co rusz nerwowo popatrywała na zachodzące słońce, starając się oszacować, ile mają czasu, zanim zniknie, i chowała głowę w ramiona za każdym razem, kiedy przelatywały nad nimi myśliwce TIE. Wkrótce jednak poczuła się zbyt otępiła i wyczerpana, żeby martwić się zagrożeniem. Zastanawiała się, czy właśnie tak czuł się Han, gdy płynny karbonit zamarzał wokół niego i wprowadzał go w stan hibernacji. Była ciekawa, czy śni, uwięziony w zimnej bryle.

A jeśli tak, czy o niej?

Nie wiedziała, czy już nadeszła pora powiedzieć Kidi, żeby spróbowała znów wywołać Niena, ani czy powinni zamienić się miejscami. W jej głowie krążyły przypadkowe fragmenty wspomnień - wydarzeń, które rozegrały się tak dawno temu na Alderaan, Coruscant, Bepinie i w wielu innych światach. Na planetach, na których było ciepło i które tętniły życiem oraz gwarem...

Gwarem?

Zmusiła się, żeby podnieść głowę. Słońce wisiało już bardzo nisko, a po przeciwnej, ciemniejszej stronie nieboskłonu zaczęły się pojawiać pierwsze gwiazdy. Wiatr wył potępieńczo, bez ustanku i litości.

A ze słuchawek Kidi dobiegał głos.

- Kidi! - krzyknęła księżniczka Leia, potrząsając gwałtownie Cereanką.

Antrot, siedzący obok niej z drugiej strony, przytulił się mocniej i zajęczał żałośnie, a Lokmarcha podniósł na nią mętne, żółte oczy.

Po chwili powieki Kidi zatrzepotały i dziewczyna spojrzała na Leię nieprzytomnie. Jednak w końcu także usłyszała głos i dotarło do niej, co może oznaczać.

- Nien! - krzyknęła do mikrofonu. - Nien! Wysyłam ci nasze współrzędne!

Nad ich głowami jedna z gwiazd zaczęła się poruszać - to Mellcrawler.

Byli ocaleni.

ROZDZIAŁ 12

ZŁAMANE KODY

LEIA NIE WIEDZIAŁA, że odmarzanie może być tak bolesne. We czwórkę leżeli w świetlicy Mellcrawlera, otuleni nieco zatęchłymi kocami, które Nien wygrzebał gdzieś w ładowni. Siorbali zupę z poobtłukiwanych kubków, podczas gdy Sullustanin skakał wokół nich, dopytując, czy chcą bulionu czy herbaty, czy może jeszcze czegoś innego.

- Powinnaś leżeć nieruchomo i nabierać sił, księżniczko - powiedział Lokmarcha, owinięty kocem i skulony po drugiej stronie kanapy.

- Wcale nie - sprzeciwiła się Kidi. - Jeśli jest w stanie siedzieć, powinna usiąść. Żeby poprawić krążenie.

- Widzę, że zaczynacie wracać do siebie, skoro znów się kłócicie - stwierdziła Leia, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, gdy jej słowa wprawiły tę dwójkę w wyraźne zakłopotanie.

Zastanawiała się, co powiedziałyby jej ciotki, gdyby ją teraz zobaczyły - brudną, na wpół zamarznąłą i pokąsaną. Prawdopodobnie zrobiłyby jej wykład o jakże istotnym znaczeniu schludnego wyglądu i umiejętności dobierania sobie odpowiedniego towarzystwa.

Panienki z dobrych domów nie szwendają się po szybach, pomyślała z uśmiechem. A już na pewno nie te z rodu Organa.

- Dlaczego nie odpowiadałaś na wezwania, Nien? - spytał Antrot ze swojego miejsca. - Czy byłeś aż tak zajęty konsumpcją tego wyśmienitego novaniańskiego grogu?

- Chciałbym - westchnął Nunb. - To było Imperium.

- Tak właśnie pomyślałem - zacmokał Lokmarcha - gdy ujrzałem TIE-e.

- Imperium przysłało statek desantowy - poinformował ich Nien. - Wysypali się z niego szturmowcy i zaczęli przetrząsać tunele. Imperialni sprawdzali dokumenty oraz licencje każdej jednostki. Na szczęście nasze papiery zostały podrobione przez najlepszych speców na Zewnętrznych Rubieżach. To wszystko jednak trwało. A potem nie mogłem was wywołać...

Sullustaninowi oklapły uszy. Leia uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco.

- Świetnie się sprawiłeś, Nien - zapewniła go, ściskając mu dłoń. - Dzięki tobie żyjemy.

- Cóż, może rzeczywiście odrobinę przyłożyłem do tego rękę - bąknął Nunb z uśmiechem. - Tak czy inaczej, jesteśmy teraz bezpieczni w nadprzestrzeni i kierujemy się do układu Sesid. Ale zanim dokonaliśmy skoku, przeskanowałem częstotliwości - nasza boja nadaje czysto i mocno.

- Nie rozumiem jednego - mruknęła Kidi. - Czy Imperium zjawiało się tam ot tak? Czy nas szukali?

Gdy Leia podniosła wzrok, spostrzegła, że Lokmarcha jej się przypatruje. Wiedziała, o czym myśli - że wszystko idzie zgodnie z planem. Czy jednak rzeczywiście tak było? A może to tylko przypadek, jakiś zbieg okoliczności, niemający z nimi nic wspólnego? Żaden układ gwiazdny tak naprawdę nie znajdował się poza zasięgiem Imperium.

Odsunęła od siebie te ponure rozmyślenia. Wiedziała, że nie pomogą jej one w wypełnianiu ich misji.

- Będziemy się tym martwić rano - zdecydowała. - A teraz proponuję, żebyśmy się nieco zdrzemnęli. To był bardzo długi dzień.

- Świetny pomysł - stwierdził Lokmarcha, wstając i kierując się do kabiny, którą dzielił z Antrotem, lecz za chwilę obrócił się i skłonił lekko.

- Dobrej nocy, panie i panowie - powiedział. - Nie dajcie się w nocy pogryźć przez ukryte w ścianach paskudztwa.

Kidi zamarła.

- To nie było śmieszne.

Lokmarcha wzruszył ramionami, ale uśmiechał się przy tym szeroko.

- No dobrze, może jednak było. Odrobinę - skapitulowała Cereanka.

Rankiem Kidi nie była jednak w nastroju do żartów.

Leia siedziała właśnie w ciasnej kajucie dziobowej Mellcrawlera i usuwała z twarzy mikroopatrunki z bactą, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Minutkę! - zawołała rozdrażniona.

- Księżniczko, muszę z tobą porozmawiać - odpowiedziała jej Kidi. - To pilne.

Leia nie słyszała wycia alarmów, a Mellcrawler leciał równo, gładko i pewnie przez nadprzestrzeń. Otworzyła drzwi i zerknęła nad ramieniem Kidi na korytarz prowadzący do świetlicy. Antrot majstrował przy boi, a Lokmarcha ostrzył paskudnie wyglądający nóż - dość duży, żeby można nim było zaszlachtować wampę.

Jeżeli cokolwiek było nie w porządku, nie znajdowali się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia. A to oznaczało, że Leia może się najpierw spokojnie napić kawy. Rozpaczliwie go potrzebowała.

- No to - zaczęła kilka minut później, trzymając we wciąż obolałych dłoniach parujący kubek - w czym rzecz, Kidi?

- Kody - wyjaśniła szybko zrozpaczona Cereanka. - Chodzi o kody!

- Nie nadażam, Kidi. Powoli. Powiedz, proszę, co się stało.

- Antrot załadował kody, które wywiad Sojuszu udostępnił nam na czas wypełniania misji - podjęła Kidi. - Ale kiedy zobaczyłam raporty z Basteel, zaczęłam się martwić, więc sprawdziłam je - przestaliśmy ich używać parę tygodni temu, z powodu podejrzeń, że zostały złamane przez imperialnych hakerów.

Nad ramieniem Kidi Leia zobaczyła, że Lokmarcha uważnie śledzi ich rozmowę.

- Rozumiem - stwierdziła, grając na zwłokę.

- Postąpiłem zgodnie z rozkazami wydanymi przez zespół generała Crackena - wtrącił Antrot, bardziej zakłopotany niż urażony.

- Nie winię ciebie, to moja wina - rzuciła Kidi. Miała wilgotne oczy. - Powinnam była to sprawdzić! A teraz... naraziłam nas na niebezpieczeństwo - i wszystkich, którzy odbiorą naszą wiadomość! I wszystko, co wydarzyło się na Basteel, to także moja wina!

- Chwileczkę - powiedziała Leia. - Chyba coś przegapiłam. Co się wydarzyło na Basteel?

- Zobaczyłam to dziś rano na nieautoryzowanym przekazie holograficznym - mnóstwo z nich jest wciąż w użyciu na terenie Zewnętrznych Rubieży - tłumaczyła Kidi. - Pokażę ci.

Nien wynurzył się ze sterowni. Sprawiał wrażenie, jakby miał im coś do powiedzenia, jednak na widok wzburzenia Kidi spojrzął tylko pytająco na Leię.

- Chce nam coś pokazać - wyjaśniła księżniczka.

Cereanka aktywowała holoprojektor na stanowisku technicznym Mellcrawlera. Relację zdawano zdyszonym głosem, a nagranie zostało sklecone z materiału kręconego zza rogu i z ukrycia. Pokazywało ono imperialnych oficerów penetrujących tunele Basteel i szturmowców trzymających ludzi na muszce. Leia widziała rozmazane pierścienie strzałów ogłuszających. Chwilę później na nagraniu pojawił się szereg istot - ludzi i obcych - prowadzonych w kajdankach do statku desantowego. Szukała pośród nich Bona Yotha, ale na szczęście go nie dostrzegła.

- Cofnij - poprosiła Leia. - Odtwórz jeszcze raz. O, teraz, zatrzymaj.

Hologram zamigotał lekko w powietrzu. Stopklatka pokazywała oddział szturmowców pod wodzą dwóch oficerów. Jeden był starszy, miał siwiejące włosy i długie bokobrody. Odwracał się właśnie, żeby spojrzeć na drugiego oficera, który coś mu wskazywał.

Wojskowa była kobietą - niską i drobnej budowy, mniej więcej wzrostu Lei, ubraną w oliwkowozielony mundur. Zaciskała usta i miała surową minę. Gdy się obróciła, księżniczka zobaczyła plakietkę z rangą na jej piersi.

- To ona dowodzi - mruknęła. - To imperialna kapitan.

Nien przytaknął.

- W takim razie musi być dowódczynią na pokładzie niszczyciela gwiazdowego, Tarczowniczkii. Dostałem właśnie cynk od byłego współpracownika. Tarczowniczkia zjawiała się kilka godzin po naszym odlocie. Słyszałem, że kapitan Khione jest znana ze swojego poświęcenia i obowiązkowości.

- Już wysłali za nami gwiazdny niszczyciel? - zaszępiła się Leia. - Kiepsko.

A jednak nie była to do końca prawda. Ich misja musiała przyciągnąć uwagę Imperium, ale tej uwagi było więcej, niżby sobie życzyła.

- Najazd Imperium doprowadzi Basteel do ruiny - zmartwiła się Kidi.

- I tak już wyglądała na dość zrujnowaną - zauważył Lokmarcha, wpatrując się w swoje odbicie w nożu.

- Widziałeś tych ludzi! - zaprotestowała Cereanka. - Ledwie wiązali koniec z końcem, a teraz na dodatek mają na karku Imperium! I to wszystko moja wina!

Leia pokręciła smutno głową. Odwiedzili ledwie co jedną planetę, a już Imperium wzięło na niej odwet - i to nie dlatego, że Sojusz chciał walczyć o wolność jej mieszkańców. Ci, którzy nazywali Basteel domem, stanowili jedynie pionki w większej grze.

- Kidi, to wcale nie twoja wina - zapewniła ją. - Posłuchaj: to ja jestem głównym celem Imperium. Mogło się wydarzyć wszystko - ktoś mógł mnie zobaczyć albo mogły nas namierzyć drony bezpieczeństwa. Musimy po prostu robić, co do nas należy. Jeśli to ja stanowią ich cel, możemy tylko dopilnować, żeby ten cel był ruchomy.

Cereanka pokiwała niepewnie głową.

- W porządku - bąknęła. - A tymczasem mogłabym zaktualizować nasze wiadomości o najnowsze kody Sojuszu. Te, co do których mamy absolutną pewność, że są całkowicie bezpieczne.

Lokmarcha przestał się zajmować swoim nożem i czekał, co powie na to Leia.

- Nie możemy tego zrobić, Kidi - westchnęła księżniczka, krzywiąc się w duchu na myśl o kłamstwie, którym za chwilę miała poczęstować swoją załogę. - Wiemy, że kody, których używamy, mogą być spalone, ale nasi agenci nie mieli czasu poinformować potencjalnych sojuszników o nowych kluczach szyfrujących. Jeśli podmienimy kody, Imperium nie usłyszy naszych wiadomości... ale nie dotrą one również do ludzi, których pomocy potrzebujemy.

Kidi pochyliła głowę w jej stronę.

- Ale czy to nie naraża odbiorców naszych wiadomości na większe niebezpieczeństwo?

- Owszem - potwierdziła Leia. - Każdy, z kim rozmawiamy i kogo spotykamy, jest w niebezpieczeństwie. I będzie, dopóki po Imperium nie zostanie tylko wspomnienie.

ROZDZIAŁ 13

WYSPY SESID

SESID WIDZIANA z przestrzeni kosmicznej była błękitną sferą, przyozdobioną białymi spiralami i nakrapianą czarno-zielonymi punktami.

- To wodny świat - wyjaśnił Nien Nunb z fotela pilota, gdy Mellcrawler zniżał lot. - Imperialne korporacje prowadzą tu badania farmaceutyczne, a placówek, w których się one odbywają, strzeże garnizon. Jednak większość wysp stanowi atrakcje turystyczne. Lokalne władze chcą, żeby turyści nadal je odwiedzali i zostawiali tu swoje kredyty. To z kolei oznacza, że tak długo, jak będziemy się trzymać z dala od zakładów farmaceutycznych, mamy spore szanse uniknąć zwracania na siebie uwagi Imperium. Szturmowcy zazwyczaj traktują turystów łagodnie, bo uznają ich za niegroźnych.

- A ruch oporu? - zagadnęła Kidi, patrząc na Leię. - Z kim masz się spotkać na Sesid?

- Wiem tylko, że nazywa się Aurelant - odparła księżniczka - To jakiś przywódca miejscowych rebeliantów. Mam się z nim zobaczyć na wulkanicznej wyspie, położonej nieco na wschód od głównego łańcucha. Na szczęście wybraliśmy już szczyt, który będzie idealnym miejscem do umieszczenia drugiej boi.

- W aktywnym wulkanie? - parsknął Antrot, podnosząc wzrok znad kabli. - Wiele potrafię, księżniczko, ale w takiej temperaturze boja nie będzie działać zbyt dobrze.

Leia upomniała się w myśli, żeby zachować cierpliwość wobec zdziwaczałego technika.

- Nie zamierzamy jej wrzucić do wulkanu, Antrocie - zapewniła go. - Zostawimy ją na zboczu. I nie martw się, bo z danych dotyczących terenu wynika, że podejście będzie znacznie łatwiejsze niż na Basteel.

- Ale czy wulkan jest aktywny? - niepokoił się technik.

- Tylko odrobina dymu i sporadyczne pomruki - zapewnił go Nien, ziewając. - Nie zanotowano erupcji od jakichś... hm, pięciu czy sześciu lat.

Nien Nunb odwiedził w swoim życiu setki planet, ale jeszcze nigdy nie był na Sesid. Musiał więc prosić kontrolę lotów planety o powtórzenie instrukcji, z których wynikało, że ma posadzić statek na wielkim liściu dryfującym na turkusowych wodach w pobliżu wyspy o nazwie Thrinaka.

- Może na nim wylądować średniej wielkości frachtowiec, kolego, a pod ciężarem takiej krypy jak wasza nawet nie drgnie - zapewnił Niena operator. - Spokojna głowa i ciesz się pięknym dniem.

Nien parsknął śmiechem.

- Nigdy nie sądziłem, że przyjdzie mi kiedyś lądować na ogromnym liściu! Za każdym razem, gdy już wydaje mi się, że widziałem wszystko, galaktyka mnie zaskakuje.

Kidi wyglądała na zatroskaną, ale Mellcrawler wylądował bez problemu, kołyszając się tylko odrobinę na wielkim, gąbczastym podłożu. Kiedy trap opadł, do wnętrza jachtu napłynęło wilgotne powietrze. Leia zamrugła w oślepiających promieniach słońca i - niezdolna się powstrzymać - rozłożyła ramiona, pragnąc nacieszyć się ciepłem.

- Podoba mi się tutaj tylko odrobinę bardziej niż na Basteel - ocenił Lokmarcha.

- Mnie także - zgodził się Nien. - Pójdę z wami nie dalej niż do miasta.

- Masz na myśli pierwszą z brzegu kantinę, co? - zażartowała Kidi.

- Waszą działką jest wspinanie się na aktywne wulkany - stwierdził Nunb. - Moją: gromadzenie danych wywiadu... i spróbowanie nowego tropikalnego trunku albo dwóch. Tak czy inaczej, obowiązki wzywają.

Włókniste żyły gigantycznego liścia tworzyły naturalne ścieżki, którymi ich piątka podążyła na molo. Na niebie kołowały ptaki, a w płytkiej wodzie Leia widziała ławice rybek, poruszające się niczym miniaturowe floty.

- To wspaniałe - westchnęła z zachwytem Kidi. - Ale jak dotrzemy do wyspy, na której mamy zostawić boję? Czy nie mogliśmy wylądować od razu w punkcie docelowym?

- Zawsze chcesz iść po linii najmniejszego oporu - skomentował Nien, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu. - Kontrola lotów natychmiast by nas namierzyła i ostrzegła Imperium. A poza tym dzięki temu będziesz miała okazję popływać łódką.

Opuścili molo i pomaszrowali szeroką aleją z białego drewna, prowadzącą przez kępy zieleni i fioletu. Wokół biegały dzieci różnych ras, za którymi uganiali się rodzice, klucząc między wieloramiennymi droidami, oferującymi wszystko - od słodyczy aż po tubki filtrów przeciwsłonecznych.

- Co to takiego? - zaciękała się Kidi, wskazując skupisko czarnych, wysokich cylindrów po drugiej stronie drogi. - Przypominają kapsuły ratunkowe.

- Bo to właśnie one - wyjaśnił Nien. - Każda tutejsza osada jest w nie wyposażona. W przypadku dużych erupcji lub wstrząsów sejsmicznych łatwiej ewakuować ludzi, wysyłając ich w przestrzeń kosmiczną, niż lądując i zabierając ich na pokład. Oczywiście są duże kary za użycie ich bez potrzeby.

Leia spostrzegła, że Sullustanin przygląda się towarzyszom z namysłem, gładząc dłonią podbródek.

- O co chodzi?

- Wasze ciuchy. Nie wypożyczycie w nich łódki.

- A co jest z nimi nie tak? - zaniepokoiła się Kidi.

- Nie wyglądacie na turystów - wyjaśnił Nunb. - Co jest w porządku, bo dopiero przylecieliśmy, ale wkrótce ludzie zaczną zadawać pytania.

Leia próbowała oszacować ryzyko ich zdemaskowania względem konieczności utrzymania Imperium na ich tropie. Niechętnie uznała, że tym razem Nien ma rację.

- Nikt mi nie powiedział, że mam spakować kąpielówki - poskarżył się Lokmarcha.

Sullustański pilot zachichotał.

- Na szczęście, majorze, w całej galaktyce nie ma chyba plażowego kurortu, w którym nie oferowano by na sprzedaż wszystkiego, czego zapomniano się zabrać. Chodźmy na porządne zakupy.

- Żeby tylko nikt się o tym nie dowiedział - burknął Lokmarcha. - Ani słowa nikomu, ostrzegam!

Kidi próbowała zachować powagę, ale nie mogła powstrzymać chichotu.

Dresselliański komandos miał na sobie spolaryzowane soczewki, fioletowe szorty i koszulkę z reklamą miejscowego kwartetu smazzo. Broń oraz ekwipunek schował w torbie przewieszanej przez ramię. Wyglądał nedorzecznie i wydawał się wściekły, jednak przestał się już wyróżniać na tle tłumów turystów spacerujących promenadą Thrinaki.

- Nikt z nas nie przeszedłby inspekcji wojskowej, majorze - uspokoiła go Leia. Miała na sobie szorty i kwiecistą bluzkę. Od samego patrzenia na nią mogły rozboleć oczy. Była też przepasana jaskraworóżowym ręcznikiem. Wcześniej odrzuciła kategorycznie propozycję Niena, żeby wbiła się w dwuczęściowy brązowy kostium kąpielowy, przyozdobiony złotym sznurem. Tropikalna bluzeczka Kidi była jeszcze bardziej krzykliwa, a nieszczęsny Antrot wyglądał całkiem jakby przegrał zakład - oczy skrywały mu wielkie okulary przeciwsłoneczne, a na głowie miał założoną na bakier czapkę z logo miejscowej firmy wędkarskiej.

- Wyglądacie wspaniale - ocenił Nien. - Powinniśmy się zatrzymać, żeby zrobić holozdjęcie dla Mon Mothmy...

- Nic z tego! - wykrzyknęli chóralnie.

Leia z ulgą spostrzegła, że nikt nie poświęcił im zbyt wiele uwagi, gdy wydawali niebotyczną sumę kredytów, żeby wynająć pojazd repulsorowy z silnikiem o potężnej mocy. Nien pomachał im z brzegu, kiedy szli przez płytką wodę do przycumowanej do molo łódki, otoczeni turystami wymieniającymi uwagi na temat pogody.

- W galaktyce trwa wojna, a oni martwią się wieczorną mżawką? - burknął Lokmarcha, zanurzony po pas. Nad głową trzymał torbę podróżną.

- To fajne - stwierdziła pogodnie Kidi. - To znaczy, właśnie o to chyba walczymy, prawda? Żeby galaktyka była miejscem, w którym ludzie mogą się przejmować błahostkami.

- Nie o to mi chodziło - westchnął Lokmarcha, stawiając torbę w łodzi. - Ale muszę przyznać, że to ciekawy punkt widzenia.

- Owszem - przytaknęła Leia. - A poza tym woda jest przyjemna.

- Nie cierpię otwartych przestrzeni - poskarżył się towarzyszom Antrot. - Mam agorafobię!

- A niech mnie - westchnęła błogo Kidi. - Wreszcie trochę miejsca! Nawet na dużym statku bywa ciasno - szczególnie jeśli jest się Cereanką.

Kiedy wszyscy znaleźli się już na pokładzie, Lokmarcha podniósł kotwicę i opuścili lagunę. Sunęli nad falami na otwarte morze, a bryza mierzwiła im włosy, jednak w przeciwieństwie do tego na Basteel tutejszy wiatr był ciepły. Niósł ze sobą woń soli i życia, a Leia przyłapała się na tym, że się uśmiecha. Była niemal rozczarowana, gdy ich oczom ukazała się stożkowata wyspa, wystająca z morskiej toni. Nad jej ściętym szczytem unosiła się smużka dymu.

- Nasz punkt zborny powinien się znajdować w tej zatoczce - wyjaśnił Lokmarcha, wyłączając silnik i opuszczając dziób ich łodzi na plażę.

- Doskonałe lądowanie. Lok - pochwaliła go Leia. - Nien byłby z ciebie dumny.

Komandos skinął jej lekko głową, po czym wyszli na brzeg. Piasek był czarny i usiany maleńkimi białymi muszelmami - plaża przypominała nocne niebo. W głębi lądu przechodziła płynnie w zieloną dżunglę, wznoszącą się coraz wyżej aż do zbocza wulkanicznego stożka.

Gdy opuścili łódź, Lokmarcha spoważniał.

- Wołałbym nie wysyłać tej dwójki samej z zadaniem umieszczenia boi - powiedział cicho do Lei. - Nie wiemy, jakie drapieżniki mogą się tu czaić. Ale nie chciałbym też, żebyś spotykała się z tym całym przywódcą ruchu oporu w pojedynkę.

- Musisz wybrać - stwierdziła księżniczka. - Pamiętaj jednak, że umiem obsługiwać blaster, a oni ledwie mają pojęcie, który koniec jest który.

- Fakt. Mimo to moje zadanie polega na chronieniu ciebie, a nie ich.

Cóż, to była prawda, lecz Leia i tak miała ochotę odruchowo zacisnąć pięści. Czowała się już zmęczona tym, że ludzie byli gotowi za nią ginąć bez słowa skargi - zbyt często bowiem okazywało się, że właśnie to czynili.

- Mam przy sobie komunikator, a ty nie będziesz przecież daleko, Lok - przypomniła mu. - Jeśli wydarzy się coś, z czym sobie nie poradzę, poszukam schronienia tu, w dżungli.

Komandos z niezbyt szczęśliwą miną kopnął stertę czarnego piachu.

- Czy poczujesz się lepiej, jeśli wydam rozkaz, majorze? - spytała półzartem.

- Chyba tak.

Uśmiechnęła się do niego.

- W takim razie niech tak będzie. Lok, rozkazuję ci chronić Kidi oraz Antrota. I nie martwić się o mnie.

Przyglądała się, jak cała trójka maszeruje ze sprzętem po czarnym piasku i znika w dżungli. Fale uderzały łagodnie o brzeg, a z góry dobiegały ptasie trele. Dziwnie było znaleźć się w tak pięknym miejscu w takich strasznych czasach.

Ta myśl dodała jej jednak otuchy. Przyroda rozkwita także w czasie wojny, powołując do życia istoty i tworząc naturalne piękno na miliardach planet - i nawet Imperium nie mogło tego zmienić. Leia usiadła na piasku i obserwowała ptactwo, starając się rozpoznać jak najwięcej gatunków.

Było ciepło i nigdzie nie widziała śladu łodzi ani czegokolwiek, co zwiastowałoby przybycie jej kontaktu. Postanowiła, że położy się na krótką chwilę i odpocznie, póki ma ku temu okazję. Pokręciła głową na boki, robiąc sobie w piasku wygodny dołek, i zapatrzyła się w błękit nieba.

Nim minęła chwila, zasnęła.

ROZDZIAŁ 14

PODMORSCY DRAPIEŻCY

LEIA OBUDZIŁA SIĘ i z zaskoczeniem ujrzała nad sobą ciemną sylwetkę na tle słońca. Odruchowo sięgnęła po blaster, lecz podświadomie wiedziała, że jest już za późno na jakąkolwiek obronę...

- Spokojnie, księżniczko, to my - usłyszała znajomy głos Lokmarchy. - Na szczęście... dla ciebie.

- Daj jej spokój - poprosiła Kidi. - Była zmęczona. Dobrze, że udało jej się zdrzemnąć.

Leia pospiesznie zerwała się na nogi, bardzo zakłopotana. Komandos stał obok Kidi i Antrota, zapatrzony w morze.

- Czy umieściliście boję? - spytała Leia.

- Przekaz jest idealny - zapewniła ją Cereanka. - Ze szczytu rozciąga się też piękny widok.

- Jak się domyślam, nikt się nie zjawił na spotkanie? - zagadnął Lokmarcha.

- Może uznał, że powinien mi pozwolić dokończyć moją drzemkę, i sobie poszedł.

Właściwie to czuła ulgę. Nie było potrzeby narażać tajemniczego Aurelanta. Przy odrobinie szczęścia wrócą do Thrinaki i skierują się do następnego punktu swojej podróży, przyciągając uwagę Imperium bez zbędnego wystawiania na ryzyko ludu tej bajecznej planety.

- Wracajmy - poprosiła. Brzmiało to tak, jakby musiała samą siebie przekonywać. - Musimy się trzymać planu.

Thrinaka majaczyła już na horyzoncie, gdy komunikator Lei zadzwieczał.

- Będziemy za jakieś dwadzieścia minut, Nien - rzuciła do mikrofonu.

- W takim razie natychmiast zawracajcie - ostrzegł ich Nunb. - W porcie są szturmowcy, a wraz z nimi pani kapitan, którą widzieliśmy na Basteel. Przeszukują miasto. Muszę stąd odlecieć, nie chcę, żeby rozpoznali Mellcrawlera.

- Lok, płyn na otwarte morze - poleciła. - Nien, spróbuj wraz z Kidi namierzyć kanał łączności, którego moglibyśmy używać, gdyby imperialni zaczęli nas zakłócać.

Lokmarcha skręcił ostro na lewo, aż ich łódź odbiła się od fal. Leia w ostatniej chwili przytrzymała Antrota, który zachwiał się niebezpiecznie na pokładzie.

- Czy twoje buty działają? - spytała.

- Pokład nie jest przyczepny - wyjaśnił smętnie. - To chyba drewno. Szkoda, że Nien wypożyczył nam taki elegancki sprzęt.

- Za nami - mruknął Lokmarcha. - Jakies pięćset metrów. W mojej torbie jest elektrolornetka.

Poleciwszy Antrotowi mocno się trzymać, Leia przyklęka i poszperała w torbie komandosa. Chwyliła się nadburcia, wdzięczna za kontrolki stabilizujące elektrolornetki.

- Szturmowcy na ślizgaczach! - jęknęła, starając się przekrzywić szum wiatru. - Wygląda też na to, że za nimi pędzi amfibia. Zdołamy ich zgubić?

- Mają szybszy sprzęt! - odkrzyknął Lokmarcha. - A do tego nie mamy gdzie się ukryć!

- Daj, ja posteruję, a ty będziesz strzelał! - zakomenderowała księżniczka.

Łódź wzbijała się na fali, która posłała ich na przeszło metr w górę. Repulsory zawyły w proteście. Leia wylądowała krzywo na deskach, objając sobie boleśnie kolana, a następnie zatoczyła się, wpadając na plecy Lokmarchy.

- Nie pozwól im nas wziąć na cel, księżniczko! - zawołał Dressellianin, czołgając się do swojej torby. Leia wcisnęła gaz do dechy i Lokmarcha zjechał na rufę. Wpadł na nią z trzymanym w pogotowiu karabinem. Skupiony na celowniku, posłał serię blasterowych strzałów w stronę pędzących za nimi ślizgaczy.

- Jeśli z tej odległości w coś trafię, to chyba tylko fartem - mruknął.

- Kidi, znajdź coś, co będzie dryfowało na wodzie! - krzyknęła Leia. - Kamizelkę albo kawałek izolacji! Antrot, ustaw detonator na dziesięć sekund opóźnienia!

Skręciła ostro na prawą burtę, wzbijając przy tym pióropusz wody, aby utrudnić imperialnym żołnierzom celowanie. Antrot skulił się na dnie łodzi i z niepewną miną zabrał się do uzbrajania detonatora. Czapka spadła mu z głowy, a okulary przekrzywiły się na nosie. Nagle po lewej stronie burty zaskwierczały strzały, rozpryskując wokół wodę, a z powierzchni fal wzniosły się strużki pary.

- Mają chyba działko pokładowe! - wykrzyknął komandos. - Księżniczko, trzymaj kurs!

Leia zaryzykowała szybkie spojrzenie za siebie i zobaczyła, że Abednedo trzyma nad głową jaskrawopomarańczową kamizelkę. Gdy ją puścił, zatrzepotała na wietrze i zniknęła wśród fal, aby zaraz wynurzyć się na powierzchnię.

Księżniczka spróbowała odliczać, ale straciła rachubę, gdy musiała uchylić się, aby uniknąć strzału. Zerknęła znów za ramię - w samą porę, żeby zobaczyć kolumnę ognia wytryskującą z powierzchni wody. Czarny kształt ślizgacza przemknął po fali niczym kamień, po czym zniknął w głębi oceanu.

- Jeden z głowy! - ucieszył się Lokmarcha. - To było piękne, Antrot!

Chwilę później silne szarpnięcie posłało dziób łodzi w powietrze, a Leia poczuła na plecach żar. Ich pojazd obrócił się

gwałtownie na prawo i przez chwilę bała się, że wyróci się do góry dnem. Gdy się obejrzała, spostrzegła, że stracili dużą część prawej burty. Za nimi zaczęła się ciągnąć długa smuga dymu.

- Wszystko gra - dawaj naprzód! - krzyczał Lokmarcha.

Silniki zawyły potępieńczo, gdy Leia spróbowała wycisnąć pełną moc łodzi. Niestety zaczęło ich znosić w prawo.

- Nie damy rady! - zawołała do Lokmarchy. - Musimy wracać na wyspę! Znajdziemy schronienie w dżungli!

- Nawet gdybyśmy dotarli do brzegu, będą nam deptać po piętach! - zaprotestował Dressellianin.

- Wszystko lepsze niż to, co może nas spotkać tutaj! - odwarknęła. - Kidi, monitoruj wszystkie kanały, na wypadek gdyby nawiązywali łączność z innymi jednostkami!

Cereanka skinęła głową, przycupnięta nad swoim sprzętem, podczas gdy komandos zaciekle strzelał do wroga.

- Trafiłam na ich częstotliwość! - zameldowała przerażona Kidi. - To kapitan Khione... i szukają ciebie, księżniczko!

Padło twoje imię!

- Mniejsza o to, Kidi - rzuciła Leia. - Sprawdź, czy uda ci się wywołać Niena. Może zdoła nas zabrać z wyspy.

Kolejny blasterowy strzał zagotował wodę po lewej burcie. Leia zaczęła kołysać łodzią w przód i w tył, nerwowo nasłuchując dźwięków protestu wydawanych przez uszkodzone repulsory. Spod pokładu wydobywały się teraz kłęby czarnego dymu. Antrot jęknął i wstrząsnęły nim nagle torsje.

- Coś jest pod łodzią! - pisnęła Kidi.

Leia wyrzesała za burte, modląc się w duchu, żeby Cereanka się myliła, ale faktycznie zobaczyła w dole duży, ciemny kształt. Skręciła ostro na prawo, aż Lokmarcha upadł na pokład. Antrot leżał na dnem łódki i kurczowo zasłaniał głowę ramionami.

Przed nimi coś wynurzyło się z wody...

To był pojazd, dotarło do Lei - duży i ciemny. W jego tępo zakończonym dziobie pojawiła się szczelina, z każdą sekundą szersza, dopóki nie otworzyła się jak ogromna paszcza lewiatana. Leia widziała w środku światła i postacie uwijające się jak w ukropie.

Zawahała się, ale po krótkim namyśle skierowała łódź do wnętrza tajemniczego pojazdu.

- Księżniczko, nie! - krzyknął Lokmarcha. - Nie wiemy, kim oni są!

- Nie strzelają do nas! - odkrzyknęła. - A w tej chwili to mi w zupełności wystarczy!

W lewą burtę trafił kolejny strzał i Leia odskoczyła odruchowo. Obok nich przelatywały promienie śmiercionośnej energii, krzesząc iskry o kadłub pojazdu. Księżniczka widziała teraz, że wielki statek pokrywa gruby zielony kozuch bujnych wodorostów - wyglądał niczym jakieś potężne, kudłate zwierzę.

Otwór w dziobie schodził pod powierzchnię wody, dzięki czemu Leia mogła wprowadzić ich łódkę do wnętrza gigantycznej maszyny, nawet nie zwalniając. Wyhamowała silnikami i wbiła przy tym w powietrze kolumnę wody, która zmoczyła ich do suchej nitki. Basen wewnątrz statku był otoczony kładkami oraz pomostami, na których zgromadzili się humanoidalni obcy - przedstawiciele nieznannej jej rasy. Byli wzrostu z grubsza ludzkiego, o srebrzystozielonej skórze, czerwonych oczach i ostrych kłach. Mieli na sobie proste stroje oraz ekwipunek typowy dla żeglarzy, a u pasa blastery i noże.

Za ich plecami masywna szczeka statku zaczęła się zamykać. Kiedy Leia wyłączyła silniki, obcy zaczęli wiwatować.

- Nie jestem pewien, czy zostaliśmy ocaleni, czy schwytani - wymamrotał słabym głosem Antrot.

- Ja też - przyznała cicho Leia.

Jeden z obcych dał jej znak, żeby podprowadziła łódkę do kładki. Kiedy byli już jakiś metr od niej, kilku jego ziomeków chwyciło za resztki burty i przyciągnęło ich do brzegu, robiąc to z imponującą prędkością i zwinnością. Palce mieli długie i zakończone paskudnie wyglądającymi szponami.

- Może powinniśmy byli pozwolić się schwycić szturmowcom - mruknęła pod nosem Kidi, gdy piraci dali im znak karabinami, by wysiedli.

Zabrali Lokmarsze blaster i przeszukali innych, śmiejąc się z roztrzęsionego Antrota, któremu trzeba było pomóc wejść na kładkę. Następnie zajęli się ich ekwipunkiem - oglądali detonatory i terminale łączności, gwarząc przy tym zżywieniem.

W pewnej chwili tłumek się rozstał i zobaczyli obcego wyższego od reszty, który im się przyglądał. Był obwieszony mnóstwem naszyjników i bransolet, a jego zielone ramiona pokrywały tatuaże. Tors skrywał mu napierśnik ze zbroi szturmowca, u biodra zwiisała zaś ciężka szabla.

Uśmiechał się do nich, szczerząc olśniewająco białe zęby.

- Księżniczka Leia Organa, jak sądzę? - zapytał w basicu, oficjalnym języku Imperium, z ciężkim akcentem. - Z Sojuszu dla Przywrócenia Republiki? Za twoją śliczną główkę wyznaczono pokaźną nagrodę, Wasza Wysokość.

ROZDZIAŁ 15

DRAEDAŃSCY PIRACI

LOKMARCHA WSZEDŁ między Leię a obcego, obnażając zęby, jednak księżniczka go wyminęła.

- Daj spokój - szepnęła. - Mają nad nami zbyt dużą przewagę liczebną. Pozwól, że ja będę mówić. - Zmierzyła obcego pirata wzrokiem od stóp po czubek głowy, wspierając ręce na biodrach. - Widzę, że nie muszę się przedstawiać - zaczęła księżniczka. - Ale ty powinienes. Miejemy to za sobą - z kim mam przyjemność?

Uśmiech obcego stał się jeszcze szerszy.

- Z tym, kto cię schwytał - odparł. - Na razie nie musisz wiedzieć nic więcej.

Reszta piratów parsknęła śmiechem i Leia podniosła głos, żeby ich przekrzyczeć:

- Lada chwila zjawią się tu imperialni i wówczas wszyscy zostaniemy schwytani - powiedziała.

- Mamy już pełne zanurzenie - ci głupcy nigdy nas nie znajdą. Dla pozaświatowców ocean to jedynie powierzchnia, a to, co jest niżej, stanowi tajemnicę. Pytanie brzmi: co z tobą zrobimy, księżniczko?

- A więc negocjujemy? - spytała chłodno Leia.

- Negocjujemy? Och, nie sądzę. Ja się namyślałam, ty czekasz. W tym rzecz, księżniczko; jestem biznesmenem. A ty jesteś warta naszych rocznych poborów, i do tego przy znacznie mniejszym ryzyku. Czy możesz mi przedstawić korzystniejszą ofertę?

- Możesz wziąć łódkę! - wypaliła Kidi.

Piraci wybuchnęli śmiechem.

- Już to zrobiłem - zauważył herszt bandy. - Nie, wasza propozycja musi być lepsza.

Leia próbowała wymyślić coś, co mogłoby stanowić kartę przetargową. Wiedziała, że nie powinna obiecywać za siebie okupu w imieniu Sojuszu. Po pierwsze. Rebelia potrzebowała każdego kredytu do walki z Imperium, a po drugie, taka obietnica tylko wywindowałaby cenę.

- Nie kochasz Imperium - stwierdziła.

- Żaden szanujący się Draedanin go nie kocha - prychnął na to pirat.

- W takim razie mamy ze sobą coś wspólnego. - Leia zmierzyła wzrokiem draedańskich korsarzy, ich karabiny oraz zębate uśmiechy. Byli twardzielami, dostrzegała w nich mrok, jednak podejrzewała, że w ich sercach kryje się coś więcej. I musiała trzymać się tej nadziei. - Mogę zaproponować wam coś lepszego - powiedziała. - Miejsce w Sojuszu Rebeliantów. Szansę na uczynienie galaktyki lepszym miejscem. Walkę nie za kredyty czy łupy, ale za wolność - wolność dla Draedan i całego ludu galaktyki.

- A co to warte? - spytał herszt piratów.

- Więcej niż wszystko inne - zapewniła go księżniczka, po czym zamilkła i czekała.

Przywódca piratów pochylił wolno w jej stronę zieloną głowę, zmrużył oczy... i roześmiał się w głos.

- Jesteś nieustraszona, co jest naprawdę niezwykle jak na człowieka - oznajmił wreszcie. - To dobrze. Musieliśmy mieć pewność. - Wykonał krótki gest i piraci opuścili broń.

- Jestem Aurelant, księżniczko Leio. Kapitan Aurelant - przedstawił się. - Witaj na pokładzie Daggadola.

Leia poczuła, jak jej ramiona rozluźniają się od obezwładniającego poczucia ulgi.

- Jesteś naszym rebelianckim kontaktem? - spytała z niedowierzaniem Kidi.

Aurelant kiwnął głową.

- Może i jesteśmy małą planetką, oddaloną od ważnych punktów galaktyki - dodał - ale mamy dobrą pamięć. Pamiętamy czasy sprzed Imperium, kiedy Sesid była wolna, a gwiazdy oznaczały szansę, nie zagrożenie. Może Sesid znów będzie mogła taka być.

Leia skinęła mu lekko głową, a piraci zaczęli wiwatować.

- Nie przybyłeś na nasze spotkanie, kapitanie - pozwoliła sobie zauważyć.

- Owszem - potwierdził Aurelant. - Z powodu imperialnych. Kręcili się tu od wielu godzin.

Leia poczuła, jak serce zaczyna jej bić niespokojnie. Wyobraziła sobie, co by było, gdyby szturmowcy zobaczyli łódź w zatoczce, a na piasku drzemiącą smacznie jedną z głównych przywódczyni Sojuszu Rebeliantów.

- Nie widziałem imperialnej operacji na Sesid o takim rozmachu jak obecna, odkąd ostatni raz Draedanie ruszyli na wojnę - dodał Aurelant. - Podczas poszukiwań waszej grupy zablokowali wszystkie odloty. A na orbicie stacjonuje gwiazdny niszczyciel.

- Właśnie tam musimy się dostać - do przestrzeni kosmicznej - westchnęła Leia. - Abyśmy mogli kontynuować naszą misję.

- Ach, tak. Ty tam, stożkogłowa - czy potrafisz dostroić nadajnik Horvax-16?

Kidi wysunęła hardo podbródek.

- Już jako dzieciak nauczyłam się wysyłać sygnały do Holonetu z Horvaksa-8.

- Czy twój Horvax-8 ma podwodną antenę wzmacniającą?

Kidi pokręciła smętnie głową, ale Antrot odchrząknął i wtrącił:

- Montowałem do sprzętu łącznościowego wszystko: od wzmacniaczy podwodnych aż po przekaźniki kwantowe. To łatwa modyfikacja.

- Świetnie - ucieszył się Aurelant. - To oznacza, że wasza dwójka prawdopodobnie nie zniszczy naszego sprzętu. Nie chciałbym niefortunnie zaczynać znajomości z waszym Sojuszem od żądania rekompensaty.

- Nasz statek jest na orbicie - wyjaśniła Leia. - Ale wolałabym nie sprowadzać go tutaj, żeby nas zabrał. To zbyt duże ryzyko. Ten gwiazdny niszczyciel na pewno natychmiast wypłuje rój TIE-ów.

- W takim razie zamiast sprowadzać go na planetę, sama powinnaś do niego dotrzeć - stwierdził Aurelant. - W kapsule ratunkowej.

- Gwiazdny niszczyciel zobaczy jej start. Złapią nas.

- Pozwól, że powiem ci coś o Draedanach, księżniczko - zaproponował Aurelant z szerokim uśmiechem. - Mam osiemnastu braci i dwadzieścia dwie siostry, co czyni moją rodzinę haniebnie małą. Posiadam więcej kuzynów, niż mogę zliczyć, w każdym mieście w promieniu pięciuset kilometrów. Imperialni mogą namierzyć jedną kapsułę, to fakt, ale nie uda im się to, jeśli wystrzelimy ich setki. Nie będą wiedzieli, w której ty się znajdujesz - w przeciwieństwie do pilota twojego statku.

Leia uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Zrobiłbyś to dla nas? - spytała z nadzieją Kidi.

Piraci znów zaczęli chichotać.

- Co was tak śmieszy? - obruszyła się Cereanka.

- Imperium płaci firmie zajmującej się serwisowaniem kapsuł za odzyskiwanie tych przypadkowo wystrzelonych i ich tankowanie. Jej właścicielem jest jeden z moich braci. Nie zarobimy co prawda tyle, ile dostalibyśmy, wydając Imperium księżniczkę, ale sumka będzie całkiem przyzwoita.

ROZDZIAŁ 16

POŚRÓD PÓL

RANKIEM W DRODZE na planetę Jaresh dzwonek u drzwi Lei znowu zadzwieczał.

Tym razem nie zaskoczył jej widok bladej i roztrzęsionej Kidi ani informacja, że za numer z kapsułami Imperium nałożyło kary na lud Aurelanta. Na nagraniu z Sesid widać było kolejkę podenerwowanych turystów ustawiających się do transportowców, szturmowców eskortujących aresztowanych Draedan i bombowce TIE przemykające nad powierzchnią turkusowego oceanu - ich wygięte panele solarne wzbijały w powietrze pióropusze wody. W transmisji kapitan Khione z Tarczowniczkii żądała, aby ci, którzy pomogli rebelianckim uchodźcom uniknąć sprawiedliwości, zostali wydani władzom, bo w przeciwnym razie zapłacą za to wszyscy Sesidanie.

- Każdy, kto nam pomógł, poniesie konsekwencje - wykrztusiła wstrząśnięta Kidi.

- Wiem o tym - przyznała cicho Leia. - Właśnie tak Imperium sprawuje rządy strachu, utwierdzając wszystkich w przekonaniu, że tylko bezwzględne posłuszeństwo uchroni ich przed okrucieństwem.

- Ale jak mamy powstrzymać takie... takie zło? - jęknęła Cereanka.

- Usuwając z galaktyki tych, którzy się tego dopuszczają - stwierdził Lokmarcha. - Powiedziałas „zło” i masz rację. Nie można negocjować z ludźmi, którzy posuwają się do czegoś takiego lub jeszcze gorszych rzeczy w imieniu Imperatora.

Kidi pokiwała tylko głową z niepocieszoną miną i otoczyła tułów długimi ramionami. Leia sama miała ochotę zwinąć się w kłębek na pokładzie. Kapitan Aurelant i jego piraci sprawiali wrażenie nieokrzesanych najemników, ale pobudki, które skłoniły ich do sprzeciwienia się Imperium, były równie szlachetne jak te, które kierowały ludem Alderaana czy Chandrili. A teraz mieli zapłacić za ten sprzeciw przerażającą cenę. Sojusz zaś nie będzie w stanie im pomóc. Leia wiedziała aż za dobrze, że Rebelia nie zawita w najbliższym czasie do sektora Corva - nie teraz, gdy niemal sto tysięcy lat świetlnych dalej ważą się losy galaktyki. Lud Sesida był zupełnie sam, tak jak lud Basteel.

I to samo stanie się z ludem Jaresh.

Trwa wojna, jak powiedział Cracken - i Leia godziła się z tym. Zastanawiało ją jednak, ile zła uczyniono - świadomie lub nie - powołując się na tę wymówkę.

W dole pod Mellcrawlerem majaczyła planeta Jaresh, przypominająca osadzonej w przestrzeni kosmicznej zielony klejnot. Gdy ich jacht nieco się zbliżył, Leia zobaczyła przecinające kontynenty niebieskie żyły rzek, tworzące kompleksy kanałów irygacyjnych, które doprowadzały wodę z wielkich polarnych czap lodowych do stref o umiarkowanym klimacie.

- Coś tam cicho - poinformowała Kidi spod swoich słuchawek. - Wiem, że mają wieże łączności, ale gdybyście ponasłuchiwali, nigdy byście na to nie wpadli. Nie słyszałam dotąd o planecie, która miałaby tak dużą populację i tak niewiele do powiedzenia.

- Bo ja wiem? - mruknął Antrot. - Może po prostu liczą się ze słowami.

- Pierwsi jareshańscy koloniści byli członkami zakonu - wyjaśnił Nien. - Ślubowali żyć skromnie i korzystać z minimum dobrodziejstw technologii. Poświęcili się zaopatrywaniu pobliskich planet w żywność. To raczej nie moja bajka, bo ja lubię, kiedy coś się dzieje - ale brzmi rozbrajająco.

- Wylądujemy w pobliżu wioski Jowloon - oznajmiła Leia. - Tam właśnie mieszka mój kontakt, matriarchini tej wioski o imieniu Nyessa. Mam o nią zapytać w głównym sklepie. A co się tyczy naszej boi, wywiad Sojuszu sugeruje, żebyśmy zainstalowali ją na węzle komunikacyjnym, jakieś dwadzieścia klików od wioski. Ilu z was umie jeździć wierzchem?

Lokmarcha podniósł dłoń, a potem także Kidi, chociaż nie wyglądała na przekonaną.

- Jeździłam na aryksie - wyjaśniła. - To wielkie, dwunożne ptaki z Cerei. Czy to się liczy?

- Jeszcze nie wiem - odparła Leia. - Antrocie?

- Umieję prowadzić skuter.

- To ci nie pomoże.

- A co z tobą, księżniczko? - rzucił Lokmarcha sceptycznie. I dodał: - Umiesz jeździć wierzchem?

- Rozmawiasz z byłą alderańską mistrzynią jeździectwa juniorów w skokach przez przeszkody - powiadomiła go Leia.

- Nie wiedziałem o tym.

Księżniczka wzruszyła ramionami.

- Taka umiejętność rzadko się przydaje w kosmosie.

Nien sprowadził Mellcrawlera do kosmoportu, w którego skład wchodziło niewielkie lądowisko ze stacją paliw i magazyn pełen kontenerów. Gdy zeszli po trapie, słońce stało wysoko na niebieskawosinym niebie, nakrapianym białymi obłoczkami. Powietrze było wilgotne i przesycone wonią nawozu.

- Cóż, nietrudno się domyślić, jaki jest ich towar eksportowy - skwitował Nien. - Tak czy siak, nawóz to cenny produkt. Może uda mi się dobić targu...

- To lepsze, niż gdybyś miał przesiadywać w kantynie - prychnęła Kidi.

Nunb skinął lekko głową.

- Tylko w nic nie wdepnijcie. - Pomachał im i wrócił po trapie na pokład jachtu.

Leia, Lokmarcha, Antrot i Kidi nasunęli głębiej czapki na głowy oraz zapięli kurtki. Starali się nie rzucać w oczy podczas marszu błotnistymi alejkami do obrzeży Jowloon. Tutejsze domy były schludne, zbudowane ze starannie pomalowanego drewna. Na polach farmerzy pokrzykiwali na masywne zwierzęta z gatunku, którego Leia nie знаła - potężne bestie o rogowych płytach na grzbietach, ciągnące za sobą pługi. Tu i ówdzie, pośród stad nerfów innej rasy niż ta, którą Leia pamiętała z Alderaana, odpoczywali pastuszkowie, podczas gdy inni doglądali whellayów.

Żałoga Mellcrawlera przeszła nieniekajona przez wioskę, ale nie uszło uwagi Lei, że podczas tej drogi wiele głów odwróciło się w ich stronę, notując ich obecność. To miejsce nie było często odwiedzane przez obcych.

Nagle Kidi zamarła.

- Patrzcie! - zawołała z przejęciem i już zaczęła podnosić ramię, lecz Lokmarcha szybko ją powstrzymał.

- Nie rób tak - ofuknął ją. - Nie możemy wzbudzać zainteresowania, zapomniałaś?

Leia widziała, co przyciągnęło uwagę Kidi: dwóch szturmowców stojących na pobliskim placu. Ich białe zbroje ostro kontrastowały z żywymi barwami otoczenia, przez co rzucały się w oczy niczym jasne plamy na obrazie.

- Nie zatrzymujcie się - mruknęła pod nosem. - Nie mają powodu, żeby nas podejrzewać, dopóki go im nie damy.

Główny sklep Jowloon nie odstawał od reszty zabudowań - był prosty i skromny. Paru farmerów kupowało narzędzia i posilało się, podczas gdy starsi wiekiem rozmawiali o pogodzie i niuansach hodowli. Leia oparła się łokciem o ladę i zaczęła, aż starsza kobieta za kontuarem podniesie na nią swój wzrok.

- Jestem przyjaciółką Nyessy - zagadnęła ją. - Powiedziała, że mogę tu o nią zapytać. Właśnie przylecieliśmy.

- Wiedziała, że nie jesteście stąd, jak tylko was zobaczyłam - powiedziała kobieta. To nie była obelga, a jedynie stwierdzenie faktu. - O tej porze najprawdopodobniej znajdziesz ją na wybiegu warbu.

- A gdzie to jest?

- Tam, gdzie zawsze - w górę zbocza, przy farmie starego Galwaya - rzuciła sprzedawczyni.

Leia czekała na dalsze wyjaśnienia.

- Ach, prawda. Nie jesteście stąd. Narysuję ci mapkę.

Nyessa okazała się zgarbioną Kyuzoanką o pobrużdżonej twarzy. Była wiekowa, jednak Leia widziała w jej ruchach i postawie krzepę oraz zwawość, a jej oczy lśniły żółto, zmrużone w szparki pod szarym, filcowym kapeluszem o dużym rondzie.

- To wy jesteście ci z daleka - powiedziała bezceremonialnie na powitanie. - Rebelianci. Poczekajcie tu parę tików.

Huknęła na warbu - najwyraźniej to właśnie było lokalne bydło o rogowych pancerzach na grzbietach - wydając z siebie dziwny, przypominający gdakanie odgłos. Zwierzęta podniosły na nią łby o imponujących rogach, a potem zaczęły posłusznie stapać w stronę długiej zagrody, przeciętej korytem z wodą.

- Posłuszne bestyjki - stwierdziła Nyessa z satysfakcją. - A teraz wracajmy do interesów. Reprezentuję mieszkańców Jowloon. Czego od nas chcecie?

Leia musiała wyglądać na zaskoczoną, bo Nyessa potrząsnęła głową, zniecierpliwiona.

- Dajcie spokój - poprosiła. - Nie wiem, jak postępujecie tam u siebie, ale tutaj, na Jaresh, zawsze dotrzymujemy obietnic, żeby pomóc tym, którzy zobowiązali się pomóc nam. - Czego wam potrzeba?

Leia i Lokmarcha wymienili spojrzenia.

- Wierzchowców - powiedziała. - Mamy coś... urządzenie, które musimy zainstalować na jednej z wież komunikacyjnych na wzgórzach. To zbyt daleko na spacer.

- W takim razie rychło w czas - mruknęła Nyessa. - Jeszcze kilka godzin i Imperium zagoni je wszystkie do zagrody, żeby je poznać - urdy, warbu, nerfy i whellaye - wszystko. Ale mogę wam wypożyczyć cztery urdy.

- Do której zagrody? - spytała Kidi.

- Nowo wybudowanej, po drugiej stronie wioski - wyjaśniła Nyessa. - Nie mieliście okazji jej zobaczyć. Imperium chce wprowadzić wszystko, co mamy, do systemu nadzoru: trzodę, uprawy, studnie. Tak abyśmy wydajniej zaopatrywali ich armię.

- Wydajność jest bardzo pożądana w każdej gałęzi przemysłu - stwierdził Antrot i zrobił zakłopotaną minę, gdy Leia spiorunowała go wzrokiem.

- Wy, pochodzący z daleka, chcecie zmieniać nasz sposób życia - dodała Nyessa. - Przybyliśmy na Jaresh wieki temu, bo nie chcieliśmy zmian. Czy to nie nasze prawo, hę?

- Oczywiście, że tak, Nyesso - zapewniła ją Leia. - A my chcemy je przywrócić. Wam i wszystkim innym mieszkańcom galaktyki.

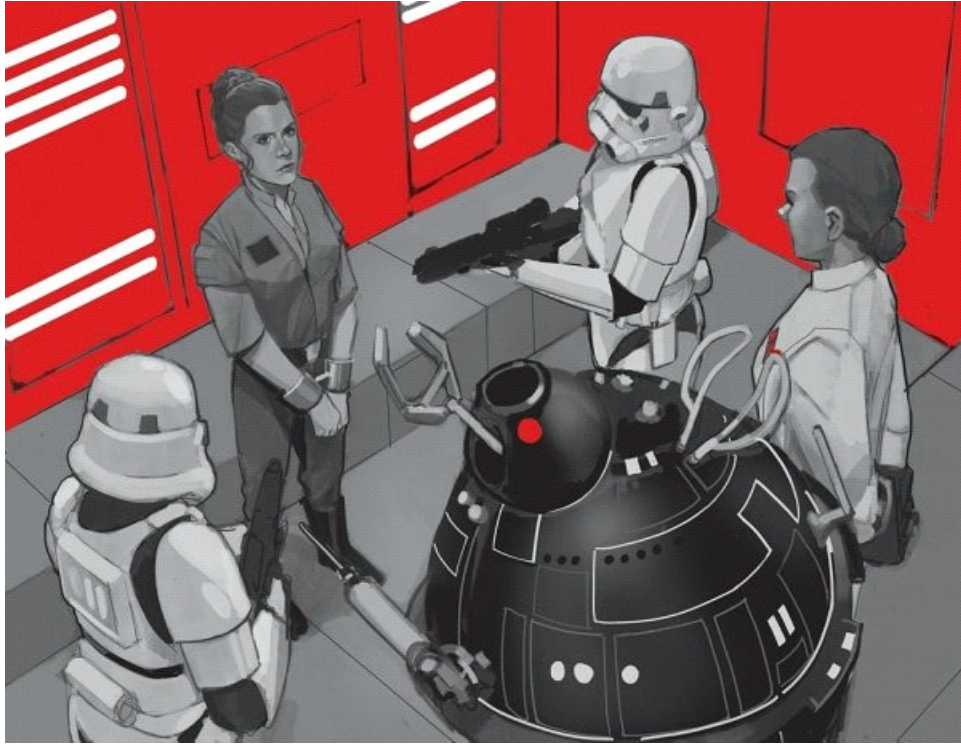
- To dobrze - stwierdziła Nyessa. - Ale musicie wrócić przez zmierzchem.

Księżniczka spróbowała oszacować odległość dzielącą ich od wieży komunikacyjnej i czas, jaki zajmie im umieszczenie tam boi.

- Masz moje słowo, że dobrze zaopiekujemy się twoimi, eee, urdami.

- Nie o to chodzi - westchnęła Nyessa. - Chcę, żebyście wrócili, bo dziś spotykamy się z przedstawicielem imperialnego garnizonu. Mamy obowiązek powiedzieć mu, że jego Imperium nie jest już mile widziane na Jaresh.

CZEŚĆ TRZECIA



ROZDZIAŁ 17

KRÓLEWSKA DECYZJA

LEIA PRZEZ DOBRĄ CHWILĘ wpatrywała się przerażona w Nyessę, niezdolna wykrztusić słowa.

- N... nie możecie tego zrobić - powiedziała wreszcie. - Aresztuję was. Albo jeszcze gorzej!

- Ale przecież obiecaliście nam pomóc.

Leia spojrzała jej w oczy, zdesperowana.

- Owszem - przytaknęła niechętnie, nienawidząc się za to, że musi skłamać. - Tak właśnie było. Ale nie dysponujemy na tyle dużą armią, żeby stawić czoła Imperium tu i teraz.

- Szkoda - westchnęła Nyessa. - Mieliśmy umowę. Ale przecież jesteście z daleka. Tak czy inaczej, to bez znaczenia. Nasza wiara wiąże się z pewnymi powinnościami. Takimi jak sprzeciwianie się złu.

- Ale... umrzecie! - bąknęła przerażona Kidi.

- Musimy wypełniać nasze obowiązki. Nie nam jest przesądzać o konsekwencjach tego. A teraz... czas na was. Idźcie do stodoły i wybierzcie sobie urdy.

Urdy okazały się czworonogami o podługnych kończynach przechodzących w zrogowaciałe stopy, porośnięte zmierzwioną sierścią, która wydzielala słodkawą woń. Gdy Kidi spadła trzeci raz z grzbietu swojego wierzchowca, Leia powiedziała Nyessie, że wezmą dwa zwierzaki. Jechali obok siebie - Antrot wczepiony kurczowo w plecy Lei, a Kidi za Lokmarchą.

Przebyli wiele kilometrów pośród jowlońskich pól, zanim przeszły one w niski, krzewiasty las, przecięty pełną dziur dróżką. Na szczęście urdy stąpały pewnie i okazały się zwinne oraz bystre. Sprytnie unikały nierówności terenu, posłuszne najłżejszym naciskom kolana czy szarpnięciom lejców. Leia cieszyłaby się tą przejażdżką, gdyby nie świadomość, że Nyessa i jej ziomkowie planowali posunięcie graniczące z samobójstwem i że to ona do tego doprowadziła.

Zaczęli się wspinać na niskie, łagodne wzgórza i już wkrótce ich oczom ukazała się wieża komunikacyjna. Zatrzymali się pod masywną konstrukcją z metalowych krat - iglicą wznoszącą się paręset metrów w niebo.

- Ta misja wymaga od nas stanowczo zbyt wiele wspinania - wysapał Antrot.

- Oj tam, daj już spokój - ofuknęła go Kidi, zakładając słuchawki na membrany uszne i ustawiając kontrolki przenośnego skanera. - Spójrz tylko; jakieś dziesięć metrów wyżej zaczyna się drabinka. Łatwizna.

- Pierwszy raz, kiedy się wspinałem podczas tej misji, pogryzły mnie jakieś paskudztwa - poskarżył się abednedoński technik. - Za drugim razem ryzykowałem spopielenie w kraterze. Jeśli wdrapię się na to coś, pewnie trafi mnie piorun albo porwie jakaś skrzydlata bestia.

- Myślę, że to nie działa w ten sposób, to nie jest logiczne rozumowanie - skwitowała Leia.

- Jestem też zmęczony i obolały. - Antrot podał Lei torbę z boją, po czym odszedł na bok. Klapnął na ziemię, wyciągnął z jednej z kieszeni jakieś urządzenie i przyjrzał mu się uważnie przez monokl.

- Ale w ten sposób ominie cię cała zabawa - wytknęła mu Kidi, jednak za moment spoważniała.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Leia.

- Teraz widzę, że ta wieża to przekaźnik, a nie transponder - zasępiła się Cereanka. - Gromadzi całą łączność z sieci i wysyła ją w przestrzeń za pośrednictwem anteny po drugiej stronie planety.

- Wydawało mi się, czy powiedziałaś, że jest tu dziwnie cicho? - rzucił Lokmarcha.

- Owszem, w porównaniu z innymi miejscami. Ale nadal mówimy o łączności planetarnej. Nasz sygnał zaniknie w szumie. Musimy go wzmocnić, a to może być problem.

- Nie dla ciebie - skomplementował ją, szczerząc się, Lokmarcha. - Potrafisz wszystko!

Kidi odwzajemniła uśmiech i aż pojaśniała.

- Mam pewien pomysł! - przyznała. - Sposób na dodanie mocy naszemu sygnałowi. Ale to może trochę potrwać - ostrzegła i sięgnęła po torbę z boją. Postawiła stopę na najniższej belce wieży i zaczęła się wspinać.

Leia patrzyła na nią, lecz myślami była gdzie indziej. Dziwne uczucie, dochodzące gdzieś z tyłu głowy, wróciło. Coś się miało wydarzyć, a jej przypadnie odegrać w tym kluczową rolę.

Śledziła wspinaczkę Kidi, starając się uspokoić oraz zaufać własnym przecuciom... i nagle wiedziała już, co robić.

Z miejsca, w którym stali Leia i Lokmarcha, Kidi wyglądała jak drobinka na tle nieba, obramowana konstrukcją wieży. Komandos przyglądał się Cereance z zaniepokojoną miną i rękami wspartymi na biodrach.

- Kidi wie, co robi - zapewniła go Leia. - A poza tym... chciałabym z tobą pogadać. - Obejrzała się na Antrota, jednak technik był bez reszty skupiony na majstrowaniu przy swoim sprzęcie. Chcąc mieć mimo to pewność, że nie podsłucha ich rozmowy, księżniczka zabrała Dressellianina na bok, do miejsca, gdzie zostawili urdy.

- Wiem, co chcesz mi powiedzieć - ubiegł ją komandos. - Jesteś wkurzona na tę staruszkę i jej szalony plan.

- Oczywiście, że tak - przyznała - i ty też powinieneś być.

- Ale co możemy na to poradzić? Sama słyszałaś - podjęła już decyzję. Tak czy inaczej, misja idzie na razie zgodnie z planem. Powinnaś się cieszyć - rzekł Lokmarcha.

- Cieszyć? - powtórzyła z niedowierzaniem Leia. - Ludy Basteel i Sesid zginą przez nas. A za parę godzin mieszkańcy tej planety także będą martwi. I to wszystko tylko dla dywersji! Nie po to dołączyłam do Rebelii - i sądzę, że ty także nie chciałeś tylu ofiar.

- Dołączyłem do Sojuszu, aby pokonać Imperium. Niezależnie od ceny. Trwa...

- Nie mów mi, że trwa wojna, majorze - weszła mu w słowo rozgoryczona Leia. - Jeśli jeszcze raz to usłyszę, nie powstrzymam się i cię uduszę.

Lokmarcha podniósł ręce w obronnym geście. Księżniczka przez chwilę milczała, rozwścieczona, obserwując Kidi.

- Czy musimy w ogóle nadawać tę ostatnią transmisję przed rozpoczęciem operacji Żółty Księżyc? - spytała. - Wiemy, że Imperium już się nami interesuje - szczerze powiedziawszy, chyba nawet odrobinę za mocno. Możemy wrócić i przekonać Nyessę, żeby dała sobie spokój i się nie wychylała, a potem powtórzyć to samo każdemu statkowi, który odpowie na nasze wezwanie...

Lokmarcha kręcił głową.

- Zwróciliśmy uwagę Imperium, księżniczko, i musimy ją utrzymać. Każdy dzień, kiedy nam się to udaje, jest dodatkowym dniem dla gromadzącej się floty. A oboje wiemy, że od tego zależy wszystko.

Skrzywiła się, lecz wiedziała, że komandos ma rację. Zaczekała, aż Kidi skończy swoje zadanie i przetestuje boję. Bardzo starała się ukryć zniecierpliwienie. Cereanka pokazała im uniesione w górę kciuki i zeszła na dół. Kiedy dotarła na ziemię, uśmiechała się szeroko.

- Dałam naszemu sygnałowi superkopa - poinformowała ich. - Mam tylko nadzieję, że ktoś go usłyszy. Potrzebujemy każdego sojusznika, jakiego możemy zdobyć, prawda?

Leia wbiła wzrok w czubki swoich butów, a potem podniosła go na rozpromienioną twarz Kidi.

- O co chodzi, księżniczko? - zaniepokoiła się poważnie Cereanka. - Czy zrobiłam coś nie tak?

- Nie - zapewniła ją Leia. - Wszystko w porządku.

- Księżniczko, nie... - zaczął Lokmarcha.

- Nie, Lok - weszła mu w słowo. - Podjęłam decyzję. Nie mogę tak dłużej. Kidi, Antrocie, czas wyjawić wam prawdziwy cel tej misji. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Lok już wie. Został poinformowany o wszystkim, jeszcze zanim do nas dołączył - wyjaśniła im. - Więc powiem teraz wam dwojgu, a Nienowi - gdy tylko wrócimy. Wówczas będziecie mogli zdecydować, co chcecie robić.

- Nie rozumiem - bąknęła Kidi.

- Za chwilę zrozumiesz - zapewniła ją księżniczka. - Przygotowujemy się do wielkiej bitwy z Imperium, która ma się odbyć po przeciwnej stronie galaktyki. Nie mogę wam powiedzieć, z jakiej przyczyny musimy ją stoczyć - naprawdę, bardzo mi przykro - ale gromadzimy okręty wojenne i tworzymy flotę. Wynik bitwy zadecyduje o losach całej wojny. Jeśli przegramy. Sojusz będzie stracony.

- I dlatego poszukujemy tu teraz nowych sojuszników? - dopytywała Kidi.

- Nie - westchnęła Leia. - Posłuchajcie mnie, proszę. Nasza misja jest przykrywką. Albo dokładniej, to ja jestem przykrywką: ruchomym celem, który ma za zadanie przyciągnąć uwagę Imperium. Tak aby zasadniczo zmniejszyć prawdopodobieństwo, że odkryją naszą flotę i zaatakują, zanim będziemy gotowi.

Antrot wzruszył ramionami.

- Personel wywiadu zawsze kłamie - stwierdził flegmatycznie i jak gdyby nigdy nic wrócił do majstrowania przy swoim sprzęcie, jednak Kidi wyraźnie pobladała.

- To właśnie dlatego dostałam stare kody - domyśliła się. - Imperium już je ma, prawda? Chodziło tylko o to, żeby nas namierzyli.

Leia pokiwała głową. Pomyślała smutno, że Cereanka bardzo szybko pozbyła się złudzeń.

- A to oznacza, że wiedziałaś, że ludzie na Basteel zginą - dodała Kidi.

- Nie - zaprotestowała Leia. - Nie wiedziałam tego. Miałam nadzieję, że nic takiego się nie stanie.

- Ale się stało. Dlatego musiałaś podejrzewać, że na Sesid wydarzy się to samo.

- Owszem - potwierdziła, zmuszając się do wytrzymania wzroku Kidi. Czowała, że przynajmniej tyle jest jej winna.

- Ci ludzie zginęli bez powodu! - jęknęła Cereanka.

- Nie, to nieprawda - zaproponował Lokmarcha. - Zginęli, aby powiódł się większy plan.

- To straszne... - zaczęła Kidi.

- Oboje macie rację - przerwała im Leia. - Większy plan musi się powieść, jeśli mamy przywrócić wolność galaktyce. To też jest straszne i niezwykle trudno się pogodzić z tym, że bierzemy w tym udział.

- Cóż, ja się z tym nie godzę - oznajmiła twardo Kidi. - I nie chcę w tym dłużej uczestniczyć.

- Podziwiam twoją postawę - powiedziała Leia. - I powiedziałam wam prawdę, bo ja także nie chcę już dłużej być tego

częścią.

- Ale jest już za późno! - zawołała Kidi. - Jak mamy teraz wszystko naprawić?

- Nie wiem, czy możemy cokolwiek zdziałać - powiedziała Leia. - Ale zamierzam spróbować. Na początek postaramy się ocalić Nyessę i mieszkańców Jowloon. Będziemy walczyć.

ROZDZIAŁ 18

WOJNA NA JARESH

WRÓCILI DO JOWLOON późnym popołudniem i zastali wioskę dziwnie opustoszałą. Leia przez chwilę nie umiała stwierdzić, co jest nie tak, ale za moment dotarło do niej, że na łąkach i pastwiskach nie było zwierząt. Imperialni zabrali je do zagrody.

Ku swojej uldze nie musiała szukać Nyessy - starsza kobieta czyściła bowiem pustą oborę. Podeszła do nich i położyła ręce na kudłatym boku jednej z urd. Gładziła jej futro przez chwilę, ciesząc się obecnością stworzenia.

- Zwrócimy ci resztę twoich zwierząt - obiecała jej Leia. - Jest nas tylko czworo, ale dotrzemy umowy.

- Nie ma potrzeby - odparła Kyuzoanka. - Poinformujemy Imperium o decyzji, którą podjęliśmy, i pogodzimy się z losem, jaki nas czeka.

- Wierzę, że samemu można kierować własnym losem - stwierdziła Leia. - Czy jest tu jakaś stodoła z widokiem na tamtą zagrodę?

- Owszem. Starego Grimshawa.

- A czy można mu ufać?

- To mój kuzyn - wyjaśniła Nyessa. - Tak, mogę mu ufać.

- Świetnie - ucieszyła się Leia i wtajemniczyła kobietę w swój plan.

- Chyba mam uczulenie na tutejszą roślinność - narzekał nadąsany Antrot.

Leia także nie była zbyt szczęśliwa - siano wypełniające stodołę Grimshawa pyliło i kłuło, przez co księżniczka obawiała się, że któreś z nich kichnie i w ten sposób zostaną odkryci. Tylko Lokmarcha wydawał się zadowolony. Ustawił swój karabin blasterowy na trójnogu i czekał cierpliwie, co jakiś czas patrząc przez lunetkę na tłoczny plac w dole.

- Może powtórzmy jeszcze raz szczegóły planu? - zaproponowała księżniczka.

- Nie ma takiej potrzeby - mruknął Lokmarcha. - Chyba że chcesz, abym znów próbował cię od niego odwieść.

- Nie. Antrocie, jesteś pewien, że dobrze podłożyłeś ładunek?

- Gdybym miał jakieś wątpliwości, byłbym teraz na dole, starając się je wyeliminować.

- Świetnie. W takim razie pozostaje nam tylko zachować cierpliwość.

W dole zgromadził się tłum mieszkańców czekających na przybycie imperialnego garnizonu. Zostawili mu miejsce tuż przed bramą zagrody, wypełnionej zwierzętami. Warbu ryczały, nerfy i whellaye beczały, a urdy rżały żałośnie w wielkim ścisisku.

- Widzę imperialnych - mruknęła Kidi. - Zbliżają się w transportowcu wojskowym.

- Co takiego? Nyessa twierdziła, że przyjdą pieszo.

- Cóż, myliła się.

- Jeśli zaparkują tuż przed zagrodą, nasz plan się nie powiedzie - zasępiła się Leia.

- Miejmy w takim razie nadzieję, że tego nie zrobią - odparł Lokmarcha.

Transportowiec znajdował się już jakieś trzydzieści metrów od placu, potem dwadzieścia. Księżniczka zorientowała się, że wstrzymuje oddech. Dziesięć...

I wówczas pojazd się zatrzymał. Wynurzyło się z niego kilkunastu szturmowców z blasterami w kaburach. Gdy wysiedli, powiedli wzrokiem spod hełmów po zebranych mieszkańcach wioski. Było z nimi dwóch imperialnych oficerów, którzy trzymali dłonie splecione za plecami.

- Szkoda, że nie ma z nimi imperialnej kapitan - mruknęła Leia do Lokmarchy. - To szaleństwo, prawda?

- Jak cholera - potwierdził cicho komandos. - Ale przynajmniej straciła nasz trop.

Imperialni żołnierze stanęli przed bramą zagrody. Jeden z nich podniósł megafon i rozkazał wszystkim umilknąć.

Gwar stopniowo cichł, dopóki nie dało się słyszeć tylko odgłosów wydawanych przez zwierzęta. Nyessa podniosła wzrok i pochwyciła spojrzenie Lei, a potem skinęła głową.

- Mieszkańcy Jowloon... - zaczął imperialny oficer szorstkim, wzmocnionym przez megafon głosem.

- Teraz! - szepnęła Leia.

Ładunek, który Antrot podłożył za zagrodą, wybuchł i błysk eksplozji na krótko rozświetlił plac. Zwierzęta cofnęły się, spłoszone, wpadając na siebie i tocząc wokół spanikowanym wzrokiem. Nyessa krzyczała, a wieśniacy opuszczali plac w pośpiechu. Oficerowie odwrócili się w stronę zagrody, zbici z tropu.

I wtedy Lokmarcha wystrzelił. Promień energii z jego blastera zniszczył zamek zagrody. Przerazone zwierzęta zaczęły się tłoczyć u bramy, rozwierając jej wrota. Przez chwilę Leia widziała przed ogrodzeniem szturmowców i oficerów, jak starali się utrzymać pion pośród spłoszonego stada, lecz wkrótce poupadali pod licznymi kopytami i łapami.

Jednak nie wszyscy - części udało się bowiem uniknąć stratowania.

- Zdejmij ich. Lok - poleciała szeptem księżniczka. - Ja schodzę na plac.
Dressellianin podniósł na nią zaniepokojony wzrok znad swojego karabinu.

- Zostań tu, żebym mógł cię chronić!

- Jeśli ktokolwiek się do mnie zbliży, zastrzel go - rzuciła przez ramię, zbiegając po schodach.

Wyszła z obory wprost w piekło, które rozpętało się na placu. Zwierzęta rozbiegły się na wszystkie strony, wierzgały i wodziły dookoła szalonymi oczami. Część mieszkańców wioski starała się je uspokoić, podczas gdy inni próbowali po prostu uciec, byle dalej od walki.

Obok obory przebiegł szturmowiec, szcękając elementami pancerza. Leia podniosła blaster do strzału i wypaliła. Trafiła bez pudła. Zobaczyła hełmy kolejnych żołnierzy biegnących w jej stronę i przeciskających się przez tłum w kierunku transportowca.

Nie mogła pozwolić, żeby do niego dotarli.

Umknęła z drogi trzem przerażonym nerfom i nagle zanurkowała, gdy nad jej głową przeleciał strzał z blastera. Warbu rzuciło głową na wszystkie strony, wierzgając wściekle i łypiąc na stojących przed nim szturmowców. Leia klepnęła zwierzę w zad tak mocno, jak zdołała, pokrzykując na nie głośno. Aż jej zdrętwiała ręka od klapsa, jednak bestia ruszyła z kopyta na szturmowców, roztrącając ich na boki. Jeden z nich szybko podźwignął się na nogi, ale księżniczka celnym strzałem posłała go na ziemię. Drugi wpadł w tłum mieszkańców, którzy natychmiast zasypali go gradem ciosów.

Dwóch imperialnych żołnierzy stało plecami do siebie i ostrzeliwało tłum. Wokół Lei rozległy się krzyki. Podniosła wzrok i pochwyciła spojrzenie Lokmarchy... a potem zobaczyła wysoką postać o wydłużonej głowie, biegnącą ku niej z blasterem E-11 w dłoniach.

- Kidi! Co ty wyprawiasz?! - jęknęła.

- Walczę! - odkrzyknęła Cereanka.

Między nimi przeleciał pocisk z blastera. Kidi wycelowała w strzelającego szturmowca, nacisnęła na spust... ale nic się nie wydarzyło. Cereanka wpatrywała się z przerażeniem w utrzymaną w rękach broń.

- Zabezpieczenie! - krzyknęła Leia.

Szarżujące warbu pchnęło na nią szturmowca, co sprawiło, że oboje chybili. Księżniczka zwarła się z imperialnym żołnierzem w uścisku.

- Za późno na środki bezpieczeństwa! - odkrzyknęła do niej Kidi. - Musimy walczyć!

- Nie, chodzi o zabezpieczenie twojego blastera! - zawołała Leia, starając się wyrwać swój blaster z mocnego chwytu szturmowca. - Po lewej od spustu!

Szpakowaty wieśniak opuścił widły na hełm imperialnego żołnierza i szturmowiec padł bez czucia na ziemię. Farmer wyszczerzył się do Lei i rzucił z powrotem w wir walki. Kidi pomajstrowała chwilę przy karabinie i już za moment szkarłatny promień energii przemknął obok głowy księżniczki, po czym trafił w ścianę sklepu.

- Och! - bąknęła Kidi. - Przepraszam!

- Trzymaj się za mną! - poradziła Leia Cereance, pokrzykując również na wieśniaków, żeby zeszli jej z drogi. Strzał z głębi stodoły położył kolejnego żołnierza. Lokmarcha wypalił raz jeszcze, tym samym zmuszając do gwałtownych uników szturmowców, którzy starali się dotrzeć do transportowca.

Leia zobaczyła na środku placu Nyessę, otoczoną przez krzepkich farmerów. Pochwyciła jej wzrok i machnęła ręką w stronę transportowca. Kyuzoanka spojrzała we wskazanym kierunku i kiwnęła głową, a potem zaczęła wykrzykiwać rozkazy. Banda wieśniaków pognęła w stronę żołnierzy, dzierżąc w dłoniach narzędzia rolnicze. Szturmowcy wystrzelili i dwóch napastników upadło na ziemię. Jednak reszta wciąż parła naprzód.

To był koniec.

Plac nagle opustoszał ze zwierząt, które schroniły się w zagrodach i na polach, będących ich domem. Kidi odwróciła się ku zagrodzie, gdzie wszystko się zaczęło, lecz Leia skierowała ją łagodnie w inną stronę.

- Nie chcesz tego widzieć - mruknęła, prowadząc Cereankę w kierunku Nyessy.

- Koniec z nimi! - stwierdziła z satysfakcją matriarchini wioski.

- Owszem - potwierdziła Leia. - Ale wrócą tu. I ukarzą całą osadę.

- Prawdopodobnie masz rację - zgodziła się Kyuzoanka. - Ale zanim będą mieli okazję to zrobić, wiele się może wydarzyć. Wszystko się zmienia. A jeśli zginiemy? Uczynimy to w obronie tych, których kochamy, i tego, co jest nam drogie. Los bywa gorszy.

Leia uśmiechnęła się do niej.

- Pewnie, że tak.

ROZDZIAŁ 19

GNIEW TARCZOWNICZKI

NIEN NUNB nie próżnował. Cała ładownia Mellcrawlera była pełna beczulek skoncentrowanego nawozu z Jowloon - ładunku, który zdaniem Sullustanina miał mu przynieść gigantyczny zysk na jego ojczystej planecie po zakończeniu misji.

Leia podzielała nadzieje Niena, bo nawóz czuć było aż w świetlicy statku. Antrot pozieleniał na twarzy.

- Tylko mi nie mów, że masz nawozofobię - zażartowała Kidi z szerokim uśmiechem.

- Na pewno ja będę ją miał, gdy tylko wysiądę z tego statku - mruknął Lokmarcha.

Abednedo pokręcił głową.

- Nie mam fobii, chociaż zapach nie jest zbyt przyjemny. Martwię się po prostu, bo to łatwopalny ładunek.

Nienowi zrzęda mina, ale zaraz wzruszył ramionami.

- Spróbuję na nic nie wlecieć. A teraz, jeśli można, chyba czas na nas.

Leia była w świetlicy i zastanawiała się, kiedy powinna po wiedzieć Sullustaninowi to, o czym poinformowała wcześniej resztę załogi. Nagle Mellcrawler przechylił się gwałtownie na prawą burtę. Antrotowi spadł monokl, a Kidi złapała się kurczowo łokcia Lokmarchy i otworzyła szeroko oczy.

Księżniczka popędziła do sterowni, usiłując po drodze utrzymać równowagę. Gdy dotarła do Niena, ten starał się rozpaczliwie wykonywać uniki.

- Gwiezdny niszczyciel! - zawołał. - Wskoczył na nas zza ciemnej strony planety!

- To Tarczowniczką - jęknęła Leia.

- Trzymajcie się! Obliczenie współrzędnych skoku w nadprzestrzeń zajmie mi minutę albo dwie. Musi nam się udać, zanim złapią nas promieniem ściąającym!

Kidi i Lokmarcha na wpół weszli, na wpół wtoczyli się do sterowni. Cereanka wskazała światełko migające na konsoli.

- Wywołują nas - wykrztusiła.

Nien rąbnął w przycisk pięścią i w sterowni rozległ się kobiecy głos, lodowaty jak przestrzeń kosmiczna...

- Zwracam się do księżniczki Lei Organy - oznajmiła kapitan Khione. - Wyłączcie silniki i przygotujcie się do wejścia na pokład, bo inaczej lud Jaresh zapłaci cenę za waszą zdradę.

- O, nie! - jęknęła Kidi.

- To bluff - mruknął Lokmarcha. - Nie będą marnować na to czasu, skoro mają nas tu jak na dłoni.

Nien pomanipulował przy zestawie słuchawkowym, ignorując prośby Kidi, żeby skupił się na pilotowaniu.

- Słowa to tania waluta, proszę pani - powiedział do Khione, z trudem artykułując słowa w basicu. - Chcesz nas dopaść? Proszę bardzo!

Rozległo się wycie alarmów, a przestrzeń przed nimi przeciął strzał z lasera.

- Ile to potrwa, kiedy zdołamy skoczyć? - spytała z niepokojem Leia.

- Jeszcze minutkę - mruknął Nien.

- Nie mamy minutki! - zaprotestowała Kidi.

- Chwila! Spójrzcie na ekrany! To idealna okazja!

Przed nimi w przestrzeni kosmicznej majaczyła sylwetka olbrzymiego statku. Sądząc po wyglądzie, był to jeden z wielkich, powolnych komercyjnych okrętów, sunących między, układami gwiazdowymi.

- Jesteś zbyt blisko! - ostrzegł Niena Lokmarcha.

- Miejmy nadzieję, że nie - odmruknął Sullustanin i skierował się wprost na masywny frachtowiec. Serią uników oraz zwodów starał się uniemożliwić Tarczowniczkę namierzenie ich promieniem ściąającym. Alarmy zbliżeniowe zawyły potępieńczo w sterowni, gdy przestrzeń przed nimi wypełnił dziób frachtowca.

I wtedy Nien zanurkował pod wielkim statkiem - zniżył lot, aby przemknąć pod jego brzuchem.

- Daliśmy radę! - wykrzyknął triumfalnie, a potem sięgnął do przepustnicy. Chwilę później Mellcrawler skoczył w nadprzestrzeń, a Nien wyrzucił ramiona w powietrze, pohukując radośnie.

- Jesteś szalony - jęknęła Kidi, wciąż zasłaniając oczy dłońmi.

- Znam pewnego Korelianina, który zazdrościłby ci tego manewru - stwierdziła księżniczka z uśmiechem i pochyliła się, żeby ucałować Sullustanina w policzek.

- No to... co teraz? - spytała Kidi, gdy Nien pojawił się w świetlicy, by potwierdzić, że Mellcrawler nie doznał szkód i utrzymuje właściwy kurs.

- Lecimy na Żółty Księżyc - powiedziała Leia. - Ale misja będzie przebiegała nieco inaczej, niż początkowo planowaliśmy. Każdy statek, który odpowie na nasze wezwanie, zjawi się tam w ciągu dwóch dni - jednak Imperium może już na nas czekać. Dlatego gdy tylko dotrzemy na miejsce, poinformujemy wszystkich o naszej prawdziwej misji i ostrzeżemy ich,

żeby się wycofali.

- To zbyt ryzykowne, księżniczko - ostrzegł Lokmarcha. - Zbyt wiele już się wydarzyło. Zrobiliśmy to, po co przybyliśmy do tego sektora. Powinniśmy stąd zniknąć i obrać kurs na Sullust.

- Inni też ryzykują, Lok - wytknęła mu Leia. - Tyle tylko, że nie wiedzą, w co się pakują. Musimy im pomóc.

- Moją misją jest...

- Wiem, jaką masz misję - weszła mu w słowo. - I jestem ci wdzięczna za poświęcenie. Jeśli któreś z was zechce się teraz wycofać z operacji Żółty Księżyc, rozumiem to. Macie do tego pełne prawo. Poproszę Niena, żeby wysadził was w bezpiecznym miejscu.

- Pójdę tam, gdzie ty, księżniczko - zapewnił komandos. - Wiesz o tym przecież.

- Ja także chcę pomóc - zadeklarowała Kidi. - Niezależnie od ceny.

- A ja chciałbym się przekonać, czy moje boje zadziałały - odezwał się Antrot.

Nien parsknął krótkim śmiechem.

- Co cię tak bawi? - ofuknęła go Kidi.

- Cóż, a to, że gdybym się teraz wycofał, zostalibyście bez statku - zauważył.

- To fakt - potwierdziła Leia.

- Nie. - Nunb wyszczerzył się do przerażonej Cereanki. - Nie przepuściłbym takiej okazji.

- Mamy jednak problem - wtrącił Lokmarcha.

- Tylko jeden? - parsknęła księżniczka.

- Imperium ma kody, których używaliśmy - zaczął wyjaśniać Dressellianin. - Jeśli nadasz wyjaśnienie, poinformujesz o wszystkim Imperium albo nasłuchujące droidy szpiegowskie. A to zdradziłoby Imperium nasz prawdziwy plan.

Leia wbiła wzrok w pokład, sfrustrowana.

- Nie skontaktujemy się bezpiecznie ze statkami, które chcemy we wszystko wtajemniczyć - podsumowała.

Lokmarcha kiwnął głową ze smutkiem, ale Kidi uśmiechnęła się promiennie.

- Zdołamy to zrobić - powiedziała z mocą. - Wyślemy im nowe kody transmisją wąskopasmową - statek do statku.

Żadnego szerokiego pasma. Będę musiała tak skompresować kod, abyśmy mogli go szybko nadać, ale chyba mamy na to czas. Przekażemy nowy kod tylko tym statkom, które będziemy chcieli o nim powiadomić. A potem zaszyfrujemy komunikat i wyślemy go naszym sojusznikom.

- A jeśli któryś z nich okaże się łowcą nagród udającym sprzymierzeńca? - zaniepokoił się Lokmarcha.

- To ryzyko, które możemy podjąć - stwierdziła ostrożnie Leia. - Nie zamierzam im zdradzić całego planu, majorze - aż tak szalona nie jestem. A poza tym Imperium nie ma w zwyczaju dawać wiary pierwszemu lepszymu łowcy nagród. Gdy uznają, że to coś więcej niż tylko nic niewarta plotka, flota powinna się już zgromadzić.

- Jest jeszcze jeden problem - wtrącił Nien. - Nie wiemy, ile statków będzie na nas czekać. Możemy nie mieć czasu, żeby skontaktować się z każdym z osobna.

Kidi uśmiechnęła się do niego.

- To właśnie zaleta posiadania przyjaciół - stwierdziła. - Poprosimy kapitanów, żeby wysłali kody tym, z którymi przybędą. W ten sposób wieść rozniesie się lotem błyskawicy.

Antrot wyglądał na zakłopotanego, gdy Leia poprosiła go na minutkę do swojej kajuty. Następnie zaczął pakować swój pozornie niepoliczalny zestaw narzędzi, jedno po drugim.

- To ci się nie przyda - powiedziała łagodnie. - Potrzebuję tylko ciebie.

Abednedo posłusznie wstał i ruszył za nią.

- Co mogę dla ciebie zrobić, księżniczko? - spytał.

- Coś... tajnego - wyjaśniła Leia.

- Ta misja i tak już zanadto obfituje w sekrety - parsknął w odpowiedzi. :

- Masz rację - przyznała. - Ale wiesz co? To będzie zależało tylko od ciebie, czy ten zachowasz dla siebie. Wystarczająco uczciwe?

- Chyba tak.

- Chciałabym, żebyś sabotował statek - wypaliła.

Antrot zamrugał z niedowierzaniem.

- Że co niby?

- Wysadził go.

- Rozumiem, że podczas naszej misji pojawiło się wiele problemów, ale samobójstwo to chyba lekka przesada - stwierdził z przekąsem.

Leia westchnęła.

- Kontaktując się ze statkami, które odpowiedziały na nasz sygnał w pobliżu Żółtego Księżyca, ryzykuję nie tylko życie każdego z nas, ale też przyszłość Sojuszu. Jeśli coś pójdzie nie tak, potrzebuję planu awaryjnego, planu B.

- Ach, tak.

- Co o tym sądzisz?

- A jak dużej eksplozji potrzebujesz?

- Tak dużej, jaką tylko zdołasz wywołać.

- To nie powinien być problem - zapewnił ją. - Nien ma ładownię pełną gnojówki, która mogła rozpylić nas na atomy już podczas manewrów nad Jaresh.

- Nie musiałam tego wiedzieć, Antrocie - jęknęła.

- Wybacz - bąknął technik. - Ludzie cały czas mi powtarzają, że gadam albo za dużo, albo za mało. To trochę dezorientujące.

- Moim zdaniem świetnie sobie poradziłeś - pochwaliła go. - I jestem ci za to bardzo wdzięczna. No to... powiesz innym? To naprawdę tylko i wyłącznie twoja decyzja.

Abednedo zastanawiał się przez chwilę.

- Nie - powiedział wreszcie. - Nie wiem, jak zareagowałby na to major Lokmarcha, ale Kidi na pewno by się zdenerwowała, a Nien porządnie wściekł. Chyba powinniśmy o tym wiedzieć tylko my dwoje.

- W porządku. Dziękuję ci. - Otworzyła drzwi kajuty.

Lokmarcha i Kidi tulili się do siebie na kanapie w świetlicy. Leia przyłożyła palec do ust i dała Antrotowi znak, żeby ruszył za nią korytarzem do ładowni.

- Zapewnijmy im nieco prywatności - poprosiła, marszcząc nos, gdyż poczuła intensywny zapach otaczających ich beczek z nawozem.

- Co oni robią? - zaciekawił się Abednedoński technik, oglądając się na korytarz przez ramię.

- Eee... - zająknęła się Leia, zanim uświadomiła sobie, że nawet nie wie, jak to skomentować.

- Wydaje mi się... to znaczy, przez większą część naszej podróży sprzeczała się ze sobą - dodał Antrot.

Leia uśmiechnęła się pod nosem i wróciła myślami do pewnego pola asteroid, daleko stąd. Przez chwilę niemal znowu widziała oczy Hana i ten jego uśmiech, który początkowo doprowadzał ją do szału, a któremu później nie mogła się oprzeć. Czy ucieczka z Hoth z uszkodzonym hipernapędem także nie graniczyła z cudem?

Jeśli wyjdę z tego cało, Hanie, obiecała sobie w duchu, wypełnię jeszcze jedną niemożliwą do wykonania misję. Nie dla Sojuszu - nieważne, jakie mam wobec niego zobowiązania. Zrobię to dla ciebie.

- Księżniczko? - bąknął Antrot. - Mówiłaś coś?

- Och, nie. Przypomniało mi się po prostu coś zabawnego. Czasami sprzeczką to po prostu sposób na ukrycie prawdziwych uczuć.

Abednedo pokręcił głową.

- To zupełnie bez sensu.

- Masz rację. Ale miłość bywa niedorzeczna.

ROZDZIAŁ 20

SPOTKANIE NA ŻÓŁTYM KSIĘŻYCU

GALAAN JEST dziwnie piękny, pomyślała Leia, siedząc w sterowni Mellcrawlera. Był gazowym olbrzymem, który na próżno aspirował do stania się gwiazdą. Pozostał lśniąca sferą otoczoną chmurą księżyców wszelkich rozmiarów i kształtów. Największy z tych księżyców stanowił piaszczyste pustkowia, odbijające żółty blask gwiazdy układu niczym lustro.

- Żółty Księżyc... - mruknęła Kidi usadowiona za Nieniem Nunbem. - Aż trudno jest uwierzyć, że w końcu tu dotarliśmy, do celu naszej podróży.

- Owszem - przytaknęła Leia. - Ile pozostało nam jeszcze czasu do spotkania?

- Niecała godzina - zameldował pilot. - I, zanim zapytasz ponownie, na ekranach nie ma śladu niczyjej obecności. Nie zanotowaliśmy też żadnej łączności.

Kidi zakryła usta dłonią, zakłopotana.

- O co chodzi? - spytał Lokmarcha.

- Wydawało mi się, że naprawdę chcę, aby statki się zjawily - zaczęła wyjaśniać Cereanka. - Bo to by znaczyło, że nasza misja się powiodła. To znaczy, początkowy plan. Ale teraz wiem, że to szaleństwo! Byłoby znacznie lepiej, gdyby nikt nie przybył.

Czekali w milczeniu. Nastąpiła umówiona pora spotkania ale nie zjawił się żaden statek. Minęła minuta... i kolejna... i kolejna...

- Może nikt nie przyleci - powiedziała księżniczka Leia z rosnącą nadzieją.

I wtedy na konsoli Niena rozbrzmiał alarm.

- Coś nadlatuje! - poinformował ich Sullustanin. - Wygląda na mały frachtowiec, ale zbliża się do nas z prędkością szturmową.

- Czy mamy w pogotowiu nowe kody? - spytała księżniczka Cereankę.

Kidi kiwnęła głową, rzucając coś do mikrofonu zestawu słuchawkowego.

- Twierdzą, że nazywają się Szafirowy Łotr i otrzymali naszą wiadomość w okolicy Sesid - poinformowała załogę Mellcrawlera. - Wysyłam nowy kod.

Chwilę później z nadprzestrzeni wyłonił się kolejny statek, a za nim jeszcze jeden. Już wkrótce wokół roilo się od najróżniejszych jednostek - od złomu z odzysku z ery wojen klonów aż po jachty kosmiczne z rodzaju Mellcrawlera. Nien przeleciał szerokim łukiem przez przestrzeń kosmiczną, aby dać Kidi szansę na skontaktowanie się z jak największą liczbą nowo przybyłych jednostek i przekazanie im kodu. Długie palce cereańskiej łącznościowiec tańczyły nad klawiaturami jej datapadów, aż wreszcie podniosła znad nich wzrok, uśmiechnęła się i wysunęła kciuki obu rąk w górę.

- Połącz mnie - poprosiła Leia, ale przez chwilę wahała się, co powiedzieć. Powtarzała to sobie w myślach kilkanaście razy, jednak nadal nie czuła się pewnie.

- Do wszystkich statków, tu mówi księżniczka Leia Organa - odezwała się wreszcie. - Reprezentuję ród królewski Alderaana i Sojusz dla Przywrócenia Republiki. W imieniu Sojuszu czujemy się zaszczytzeni, że odpowiedzieliście na nasze wezwanie.

- Odbierają przekaz - szepnęła Kidi.

Księżniczka skinęła głową.

- Bardzo was jednak proszę, byście wysłuchali tego, co mam wam do powiedzenia - dodała. - Stanowicie tylko część większego planu i z żalem jestem zmuszona poinformować was, że znaleźliście się z tego powodu w ogromnym niebezpieczeństwie. W chwili, gdy do was przemawiam, nasza flota gromadzi się, by walczyć z Imperium. Wynik tego starcia przesądzi o losach Sojuszu Rebeliantów i o tym, czy zdołamy przynieść galaktyce wolność. Jednak to nie my jesteśmy tą flotą, a ten punkt zborny to nie pole walki. Sprowadziłam was tu, aby zyskać na czasie i umożliwić wypełnienie innej misji. Przyznaję: uczyniłam to pod fałszywym pozorem. Bardzo mi z tego powodu przykro i zapewniam was, że kierowało mną dobro Sojuszu, któremu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Sygnał, na który odpowiedzieliście, był przynętą, jednak moja wdzięczność jest prawdziwa. Podobnie jak całego Sojuszu. - Przełknęła głośno ślinę. - Teraz zaś, kiedy znacie już całą prawdę, zaklinam was na wszystko: uciekajcie z tego układu. Mój statek jest ścigany. Zaplanowaliśmy to spotkanie, by was ostrzec, na wypadek gdyby łowcy podążyli tu za mną.

- Nadlatuje kolejny statek - oznajmił Nunb.

- Jaki? - zainteresowała się Kidi. - Nien? Co się dzieje?

- To imperialny niszczyciel.

ROZDZIAŁ 21

W BRZUCHU BESTII

NIEN W DUSIĘ przepustnicę i Mellcrawler skoczył naprzód, zataczając w przestrzeni duży łuk, z dala od statków, które odpowiedziały na sygnał boi.

- Raz jej uciekliśmy, to znowu się wymkniemy - mruknął.

Jednak tym razem nie mieli forów ani frachtowca, który mógłby ich osłonić przed promieniami ściągniętymi z Tarczowniczeki. Leia wiedziała, że im się nie uda, jeszcze zanim ich statek zadygotał i zwolnił.

- Jeśli nie wyłączę teraz silników, zaraz przerobią nas na złom - mruknął przeprasząco Nien.

- A co z innymi? - spytała zaniepokojona księżniczka. - Czy są bezpieczni?

- Są poza zasięgiem promienia ściągniętego - zapewnił ją Nunb. - I skaczą już w nadprzestrzeń.

Leia obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Antrot trzyma coś w dłoni - niewielkie urządzenie z dwoma czerwonymi guzikami na wierzchu.

- Nie, dopóki nie znajdziemy się w hangarze Tarczowniczeki - nakazała mu.

Skinął głową.

- W hangarze? - powtórzyła Kidi, lecz Lokmarcha sięgnął za jej plecami i położył Antrotowi dłoń na ramieniu.

- Nie wysadzaj statku - poprosił. - Wciąż możemy mieć szansę, księżniczko. Mam swój plan B, pamiętasz?

Nien obejrzał się, strzygąc uszami.

- Chwileczkę. Chcecie wysadzić mój statek w powietrze?

- Rozbierz detonator - polecił Antrotowi Lokmarcha. - I pochowaj jego części po kieszeniach. Mogą być potrzebne do planu C.

Leia skinęła technikowi głową.

- Skąd wiedziałeś? - spytała komandosa.

- Przecież druciarz i ja dzielimy kabinę, zapomniałaś? Antrot mówi przez sen.

Abednedo sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Nie wiedziałem...

- A poza tym sam postąpiłbym tak samo - wszedł mu nagle w słowo Dressellianin.

Na Mellcrawlera padł cień Tarczowniczeki i pogrążył jacht w ciemności.

- Chyba najwyższy czas, żebyś wyjawiał mi swój plan B, Lok - mruknęła Leia.

Komandos pokręcił głową.

- Dam ci znać we właściwej chwili. A jeśli znam cię chociaż trochę, to sama się domyślisz.

- Skoro nie macie zamiaru wysadzić mojego statku w powietrze - wtrącił Nien - to wyczyszczę rejestr dzienników.

- Jasne - zgodziła się Leia. - Cała reszta, zróbcie, proszę, to samo ze swoimi datapadami. Nie możemy pozwolić, żeby w ręce Imperium wpadły jakiegokolwiek informacje poza tymi, które mamy w głowach. I te też zachowajcie dla siebie tak długo, jak zdołacie.

Antrot natychmiast opuścił sterownicę. Gdy Kidi wstała, dłonie jej się trzęsły.

- Przesłuchają nas, prawda? - spytała drżącym głosem.

- Owszem - potwierdziła Leia, starając się odsunąć od siebie wspomnienia o tym, czego doznała podczas przesłuchania przez Vadera na pokładzie Gwiazdy Śmierci.

- Czy to... czy to będzie bolało?

Pytanie Kidi sprawiło, że księżniczka nabrała ochoty, by wybiec za Antrotem i poprosić go, żeby jednak wysadził statek, ale zmusiła się do zachowania spokoju i pozostania na miejscu.

- Tak, Kidi - powiedziała. - Obawiam się, że będzie.

Szturmowcy poprowadzili ich po trapie do wielkiego hangaru Tarczowniczeki. Leia spodziewała się, że będzie na nich czekała kapitan Khione. Jednak oficer stojący u podnóża rampy okazał się młodym porucznikiem, który jak tylko się upewnił, że zostali rozbrojeni, kazał ich zabrać do bloku więziennego.

- Nie skoczyliśmy w nadprzestrzeń - szepnęła księżniczce Nien. - Czułbym, gdyby tak się stało.

- W takim razie pewnie czekają, licząc na to, że uda im schwytać więcej statków - odparła ponuro Leia.

- Nie gadać! - krzyknął szturmowiec i dźgnął ją w lufę karabinu.

Wtrącili Leię do celi i zamknęli drzwi. Rozejrzała się dookoła, zrozpaczona. To był standardowy imperialny model łącznie z twardą koją i mikroskopijną, wysuwaną umywalką. Jej cela na pokładzie Gwiazdy Śmierci była identyczna - księżniczka poznała aż za dobrze każdy jej centymetr.

Powinno być kazać Antrotowi wysadzić statek, pomyślała smętnie, krzywiąc się na myśl o Kidi błagającej

prześladowców o litość czy o Antrocie starającym się przemówić do rozsądku oprawcom, którzy nawet nie będą chcieli go słuchać. Miała nadzieję, że nie zmuszą jej do tego, by była świadkiem ich przesłuchań, kiedy dojdzie do najgorszego etapu - tego, który wracał do niej raz za razem w koszmarach.

Światło w celach nigdy nie gasło, więc łatwo było stracić poczucie czasu - to taktyka wykorzystywana przez Imperium do dezorientowania więźniów. Wreszcie jednak drzwi do jej celi rozsunęły się i do środka weszła imperialna oficer, a za nią dwóch szturmowców.

- Księżniczka Leia Organa - przemówiła złowieszczo kapitan Khione. - Mamy wiele do omówienia. - Wcisnęła guzik na urządzeniu kontrolnym u pasa. Leia usłyszała na zewnątrz przerażające buczenie i chwilę później do celi wleciał z wolna czarny, kulisty droid przesłuchujący, którego pamiętała tak dobrze. Wzrok księżniczki spoczął na paskudnie wyglądających instrumentach - szczypcach, sondach i igłach. Znała je wszystkie i wiedziała, do czego służą.

- Jestem pod wrażeniem tego, że sama odwalasz brudną robotę, Khione - zalepiła. - Większość kapitanów powierzyłaby ją przedstawicielom IBB.

- Wypełniam wolę Imperatora w tym sektorze - wyjaśniła oficer. - Kiedy coś jest nie tak, sama się tym zajmuję. Każdy, kto mnie zna, doskonale o tym wie.

- Wybacz, że cię rozczaruję, ale poznałam twoje nazwisko zaledwie kilka dni temu - prychnęła Leia. - W zasadzie nic nie wiem o twoim sektorze.

Khione uśmiechnęła się tylko pod nosem.

- Za parę dni wszyscy w Imperium będą mnie znać - oznajmiła butnie. - Teraz jednak wróćmy do ciebie. Do Kidi, Niena, a także Antrota oraz Lokmarchy. Najpierw porozmawiamy sobie o nich, a potem przejdziemy do innych nazwisk. Na przykład admirałów, a także nazw statków i planet.

- Nic ci nie powiem - warknęła Leia. - Nieważne, co mi zrobisz.

- A skoro już mowa o nazwach, jest coś, co zawsze uznawałam za interesujące, jeśli chodzi o ten model droida przesłuchującego - wtrąciła Khione. - Zazwyczaj nie posiada danych o konkretnym więźniu. Wie tylko, że ktoś, kto przebywa w celi, jest obiektem, który ma zostać przesłuchany. Zdarzało się, że więźniowie się łamali, kiedy nie było nikogo, kto mógłby słuchać. Sądziło się, że mówią do droida, ale on ich nie rozumiał. Możesz powiedzieć mu wszystko, a to i tak pozostanie dla niego bez znaczenia. Będzie po prostu działał, dopóki ktoś nie każe mu przestać. - I wówczas, ku zaskoczeniu Lei, Khione wyszła, zamykając za sobą drzwi. Droid przesłuchujący podryfował na środek celi i wypełnił ją paskudnym szumem oraz wizgiem repulsorów.

Księżniczka najpierw podskoczyła, bo spodziewała się, że droid ją zaatakuje jednym z instrumentów, którymi był naszpikowany. Jednak urządzenie po prostu odleciało na bok i zawisło w powietrzu. Przyszło jej do głowy, żeby je uderzyć, ale wiedziała, że nic jej z tego nie przyjdzie - poraziłoby ją tylko impulsem albo poszybowało pod sufit i wezwało szturmowców.

Usiadła więc na koi i przyglądała mu się spode łba. Zauważyła, że ręce jej się trzęsą, więc wsunęła je sobie pod nogi, rozdrażniona, że traci nad sobą kontrolę. Droid wyciągnął jedną z sond i księżniczka odruchowo wycofała się w kąt celi. Chwilę później jednak sonda schowała się i droid znowu zamarł. Nieruchomy i cichy, poza dźwiękiem, który stopniowo wypełniał czaszkę Lei...

Księżniczka zastanawiała się, czy Khione ją obserwuje i czeka, aż się złamie.

Drzwi do celi wreszcie otworzyły się. Leia nie miała pojęcia, ile czasu minęło od jej aresztowania. Do środka wkroczyło dwóch szturmowców, włokąc między sobą Lokmarchę. Był zakuty w kajdanki, a gdy jego żółte oczy spoczęły na kulistym droidzie, zaczęły mu się trząść ręce.

Za nim do celi weszła spokojnym krokiem Khione. Leia mogła tylko powtarzać sobie w myśli, żeby nie rzucić się jej do gardła. Na znak pani kapitan szturmowcy opuścili celę, zostawiając drzwi otwarte.

Leia zrozumiała, że imperialna kapitan chciała, by Kidi, Nien i Antrot słyszeli, co się stanie.

- Ten jest uroczo wręcz lojalny - zaszczebiotała Khione. - Obiecał wyśpiewać mi wszystko, o ile najpierw pozwolę mu się zobaczyć z księżniczką. Wątpię jednak, żeby miał do powiedzenia coś ważnego. Dlatego zrobimy inaczej. - Uśmiechnęła się jadowniczo. - Zajmie się nim droid, a ty będziesz się wszystkiemu przyglądać. Potem powtórzmy cały proces na reszcie twoich przyjaciół. - Dotknęła urządzenia kontrolnego u pasa i droid przesłuchujący oddalił się od Lei. Dryfował od ściany do ściany, skanując celę, a potem podleciał do Lokmarchy.

Komandos spojrzął na księżniczkę swoimi żółtymi oczami i skinął głową.

Jego pierś zapadła się tak gwałtownie, że Leia usłyszała trzask pękających żeber, a potem rozszerzyła tak mocno, jakby nagle wziął głęboki oddech. Gdy nieruchome ciało Lokmarchy opadło bezwładnie na pokład, księżniczce zjeżyły się włoski na rękach. Nagle szarpnęło droidem przesłuchującym. Przechylił się na bok, opadł, a potem bezskutecznie próbował wzbic się w powietrze. Na zewnątrz szturmowcy chwycili się za hełmy i ugięły się pod nimi kolana.

Impuls elektromagnetyczny, dotarło do Lei. Lokmarcha miał przy sobie jakąś bombę pulsacyjną o mocy na tyle dużej, żeby rozbroiła pokazną część gwiazdowego niszczyciela! To właśnie był jego plan B!

Khione podniosła na nią zaskoczony wzrok, a księżniczka dała susa i przyskoczyła do niej. Oficer podniosła ręce w

obronnym geście, ale zbyt późno - Leia złapała już droida przesłuchującego, starając się zacisnąć pewniej dłoń na śliskiej powierzchni obudowy, i cisnęła go w stronę głowy imperialnej kapitan. Khione padła bezwładnie na pokład, nieprzytomna, a droid spoczął między nią a ciałem Lokmarchy.

Księżniczka zmierzyła smutnym wzrokiem zwłoki Dressellianina. Wolała nawet nie myśleć, jak wielkie cierpienie musiał znieść, żeby dać jej przewagę w konfrontacji z imperialną panią kapitan.

Mam jednak szansę, pomyślała. To dzięki tobie, Lok. I nie zamierzam jej zmarnować.

Wypadła z celi, wyrwawszy najpierw blaster z uścisku jednego z ogłuszonych szturmowców. Za jej plecami światła w celi zamigotały i zgasty. Usłyszała jakiś szcęk oraz wystrzał. Pognała prosto przed siebie korytarzem, unosząc skradziony blaster do strzału.

Przed nią w ciemności zamajaczył jakiś kształt i mało brakowało, a wystrzeliłaby do niego odruchowo. Po chwili jednak bardzo się ucieszyła, że tego nie zrobiła - to był Nien, również uzbrojony w blaster szturmowca. Po piętach deptali mu Antrot i Kidi.

- Strażnicy? - rzuciła krótko.

- Nie powinni już nam przeszkadzać - zapewnił ją ponuro Sullustanin.

- Gdzie Lok? - spytała zaniepokojona Kidi.

Leia posłała jej smutne spojrzenie. Na jego widok Cereanka wbiła wzrok w podłogę i zaczęła się kołysać na piętach i palcach, w przód i w tył.

- Poświęcił się dla nas - wyjaśniła Leia. - Jeśli teraz poddamy się żalowi, jego śmierć pójdzie na marne. Antrocie, czy nadal masz swój detonator?

- Już zacząłem go składać z powrotem do kupy - zapewnił ją abednedoński technik. - Ale nie działa z powodu impulsu elektromagnetycznego.

- Wkrótce zadziała - zapewnił go Nunb.

- Tak jak wszystko inne - dodała księżniczka. - Mamy mało czasu.

Pokład Tarczowniczkki zadrżał pod ich stopami.

- Co to było? - zaniepokoiła się Kidi.

Leia zerknęła na Niena, ale Sullustanin miał równie zdziwioną minę co ona. Imperialny okręt znów zadygotał i wokół rozwyły się syreny alarmowe.

- Ktoś ich atakuje! - zawołał Nien. - Jeśli nie zdołamy dotrzeć do hangaru...

- Zdołamy, uda nam się - powiedziała z mocą księżniczka. - Mam plan. Nien, ty i Kidi spróbujcie wynieść z pomieszczenia strażniczego trzy pary kajdanek. Antrocie, chciałabym, żebyś zrobił zwarcie w drzwiach celi. Tylko mała chwilka, muszę się przebrać. - Pognała z powrotem do celi, przestępując nad ciałami dwóch szturmowców, z blasterem gotowym do strzału, na wypadek gdyby droid albo Khione drgnęli. Jednak oboje spoczywali bez ruchu na pokładzie. Jeden z leżących szturmowców jęknął i Leia dla pewności poczęstowała obydwo strzałami ogłuszającymi, a potem wystrzeliła jeszcze do nieprzytomnej pani kapitan. Najszybciej, jak zdołała, weszła do celi, położyła blaster na podłodze i rozebrała się ze spodni oraz tuniki, a potem zdjęła z Khione jej mundur. Był za duży, więc musiała wcisnąć luźne nogawki spodni w cholewki butów.

Gwiezdnym niszczycielem znowu zatrzęsło. Księżniczka zachodziła w głowę, kto miał na tyle odwagi, żeby zaatakować Imperium. Czyżby Mothma albo Ackbar wysłali jej na ratunek zespół rebeliantów?

Gdy się odwróciła, nasuwając głęboko na czoło czapkę Khione, zobaczyła stojącego w drzwiach Antrota. Przyglądał się jej z niewyraźną miną.

- Jak długo tu sta... - zaczęła. - Och, nieważne. Wrzuć, proszę, szturmowców do celi i zamknij drzwi. Tylko szybko!

- Czy minuta to dość szybko? - spytał mechanik.

Koniec końców nie trwało to nawet tyle. Drzwi zatrzęsły się z jękiem w deszczu iskier, a Antrot pokazał Lei podniesione do góry kciuki.

Nien Nunb wrócił chwilę później z Kidi i kajdankami, o które prosiła księżniczka. Założyła im je na nadgarstki, lecz nie zamykała ich. Upewniła się tylko, że z daleka wyglądają przekonująco.

Tarczowniczką znowu zatrzęsło i światła w bloku karnym zamigotały.

Gdy opuszczali pokład więzienny, Leia zaczęła się zastanawiać, czy właśnie słyszała nikły świergot i znajomy warkot, czy może tylko jej się zdawało, a odpowiedzialna za to była jej bujna wyobraźnia.

- Będzie pracować, dopóki ktoś nie każe mu przestać - mruknęła pod nosem.

- Co takiego? - zainteresował się Nien.

- Nic, nic. Chodźmy.

ROZDZIAŁ 22

BOHATEROWIE REBELII

LEIA OPUŚCIŁA blok więzienny, prowadząc swoich „jeńców”, z blasterem trzymany na biodrze. Obok nich w pośpiechu przemykali imperialni oficerowie i droidy. Zerkali na jej szary mundur oraz plaketkę z rangą na piersi, ale nikt ich nie zatrzymywał.

- Nien - szepnęła w pewnej chwili księżniczka. - Nie pamiętam planu pokładów gwiazdowego niszczyciela!
- Idziemy jakieś sto metrów prosto, a potem wsiadamy do windy i zjeżdżamy pięć poziomów w dół - odmruknął.
- Jesteś pewien?
- Powiedzmy, że tak.
- Świetnie - mruknęła pod nosem Leia, a potem warknęła na nich, by ruszali się szybciej.

Gdy dotarli do windy, okazało się, że strzeże jej dwóch szturmowców. Obok przemykali zaaferowani mechanicy, rozglądając się z niepokojem dookoła za każdym razem, gdy niszczycielem targał wstrząs.

Szturmowcy spojrzeli nieufnie na Leię i jej więźniów.

- Straciliśmy zasilanie w całym bloku więziennym - zaczęła księżniczka najbardziej lodowatym tonem, na jaki było ją stać. - Ta trójka musi zostać przeniesiona, żebyśmy mogli kontynuować przesłuchanie.

Szturmowcy skinęli zgodnie głowami zakutymi w białe hełmy. Jeden z nich wezwał nawet dla niej windę. Leia zatrzymała gestem porucznika, który próbował wsiąść razem z nimi, i odetchnęła z ulgą, gdy drzwi się zamknęły.

- Antrocie, jak tam detonator? - spytała ponaglająco.

- Łatwiej byłoby mi bez tych kajdanek - poskarżył się mechanik.

- Co takiego? - Leia spostrzegła z przerażeniem, że kajdanki skuwające dłonie Antrota są zatrzaśnięte.

- Czy coś jest nie tak? - spytał zбитy z tropu technik. - Zapomniałaś je zamknąć, więc sam to zrobiłem. Nie chciałem, żeby imperialni zorientowali się, że to zmyłka.

- Na słodką, ciemnooką matkę Sullusta! - jęknął Nien.

- Jak zamierzasz się ich pozbyć? - zawtórowała mu Leia, ale zaraz potem pokręciła głową. - Nieważne. Po prostu spróbuj poskładać do kupy ten detonator.

Gdy drzwi windy otworzyły się, księżniczka podziękowała w duchu Nienowi, że pamiętał dobrze plan statku. Znaleźli się w szerokim korytarzu prowadzącym do hangaru Tarczowniczeki. Leia widziała już Mellcrawlera, od którego dzieliło ich może jakieś pięćdziesiąt metrów. W pobliżu jachtu dokował trójskrzydły imperialny prom z opuszczonym trapem.

- Do promu, szybko! - przynagliła swoich towarzyszy. - Pamiętajcie, jesteśmy u siebie! Ale jako więźniowie nie możecie poruszać się zbyt prędko. Gotowi?

- Ruszajmy - potwierdził Nien.

- Jestem gotowa - przytaknęła Kidi.

- Detonator chyba działa - mruknął Antrot. - Ale nie zyskam pewności, dopóki nie wcisnę guzika.

- Liczmy zatem na łut szczęścia - westchnęła księżniczka. I ponagliła: - Chodźmy.

Wmaszerowali do hangaru.

- Pole magnetyczne jest włączone - zameldował szeptem Nien. - Nie zdołamy stąd odlecieć, dopóki go nie wyłączymy!

- Nie wszystko naraz - jęknęła Leia, dźgając Niena pod żebra blasterem.

- Au! - poskarżył się Sullustanin. - Najpierw chcesz wysadzić mój statek, a teraz się nade mną znęcasz!

- Jeszcze jedno słowo i naprawdę zacznę się nad tobą znęcać - mruknęła.

- Księżniczko? - zagadnął Antrot, stanowczo zbyt głośno, i Kidi wraz z Nieniem posłali mu przerażone spojrzenia.

- O co chodzi, więźniu? - warknęła lodowatym tonem Leia, licząc na to, że przypomni sobie o swojej roli.

- Ustawiłem detonator tak, żeby wybuch wysadził reaktor Mellcrawlera i został przekierowany na zewnątrz przez silniki.

W ten sposób eksplozja obejmie cały hangar. Nie wyrządzi krzywdy samemu niszczycielowi, ale wszystko wokół pójdzie w dymem.

- Świetnie - ucieszyła się Leia. - W takim razie przystąpmy do realizacji planu D. A może to już E? Tak czy inaczej, wsiadajcie na pokład promu, a ja zobaczę, czy zdołam zmusić kogoś do otworzenia pola magnetycznego.

- To nie zadziała - mruknął pod nosem wyraźnie roztrzęsiony Antrot.

- Zadziała - uspokoił go Nien. - Albo przynajmniej powinno.

Byli jakieś dziesięć metrów od promu, kiedy zauważył ich oddział szturmowców.

- Proszę pani, jesteśmy ostrzeliwani przez rebeliancki statek... - zaczął meldować dowódca oddziału, ale nagle urwał. - Chwileczkę. Pani nie...

Leia strzeliła do niego.

- Na pokład promu! - krzyknęła, gdy wokół nich zaczęły świszczeć promienie energii.

Nien cisnął kajdankami w hełm jednego ze szturmców i popędził po trapie. Kidi ruszyła za nim, lecz uderzyła boleśnie głową w podwozie statku, zanim zdołała wejść na pokład. Leia wystrzeliła do szturmców, nim ten wziął ją na muszkę, a potem obejrzała się na Antrota. Zobaczyła, że Abednedo biegnie w złą stronę, cały czas skuty kajdankami.

- Antrot! - krzyknęła w ślad za nim. - Tędy!

- Wsiadajcie na prom! - odkrzyknął w odpowiedzi.

Nagle zdała sobie sprawę, że wcale nie zablądził. Doskonale wiedział, co robi. Opracowali plan, a on był zdeterminowany, by się go trzymać. Teraz to on stanowił ruchomy cel.

- Antrocie, nie! - krzyknęła, starając się wymyślić coś, co mogłoby go skłonić do zmiany zdania.

Strzał z blastera trafił go w ramię i mechanik się zatoczył, zaciskając zęby, ale za chwilę zanurkował i popędził po trapie Mellcrawlera do środka. Trap zamknął się za nim ze szczękiem.

- Leio! - krzyknął Nien z pokładu promu. - Musimy natychmiast startować!

Kolejny strzał z blastera przeleciał tuż obok jej stóp i poczuła gryzący swąd ozonu. Wbiegła pędem po trapie, który zaczął się podnosić pod jej stopami. Nien był już w fotelu pilota, a jego palce tańczyły nad pulpitem sterowniczym. Kidi siedziała tuż za nim, manipulując przy kontrolkach słuchawek. Po chwili zasłoniła usta dłonią.

- Z nadprzestrzeni wychodzi kolejny gwiazdny niszczyciel! - zawołała.

- Nie wszystko naraz, dobra? - jęknął Nunb.

- No właśnie - zgodziła się z Nieniem Leia. - Czy uda ci się go wyminąć?

- Mógłbym wyminąć dowolny statek - zapewnił ją. - Ale to nie będzie miało żadnego znaczenia, jeśli plan Antrota nie zadziała.

Szurmowcy strzelali do nich z pokładu hangaru, lecz ich strzały rozpryskiwały się niegroźnie o iluminatory promu. Nien aktywował repulsory i wznieśli się w powietrze przy akompaniamencie wycia silników.

- Biedny Antrot... - pociągnęła nosem Cereanka i wtedy Leia położyła jej dłoń na ramieniu.

- Chciałabym, żebyś usiadła do konsoli łączności, Kidi - poprosiła ją łagodnie. - Przeszukaj częstotliwość rebeliancką i daj znać temu, kto atakuje ten statek, że jesteśmy nie wrogami, ale przyjaciółmi.

- Dobrze, że je pamiętam - mruknęła Cereanka.

Mellcrawler również wzbił się nad pokład Tarczowniczeki. Poruszał się nieskończenie powoli, a potem zakręcił niezdarnie i przechylił się na bok. Jego podwozie szorowało przez chwilę o pokład.

- Ten szalenciec zniszczy mi statek! - jęknął Nien Nunb, gdy jacht zaczął niezgrabnie skręcać.

Leia patrzyła na Mellcrawlera, przerażona, wyobrażając sobie, jak Antrot ranny w ramię i ze skutymi nadgarstkami próbuje go pilotować. Mechanik był uparty i zdziwaczały, ale także niezwykle odważny.

- Przypnijcie się! - zawołał Nien. - Będzie trzęsło!

Jacht obracał się, dopóki jego silniki nie skierowały się w stronę ściany hangaru, a dziób nie wymierzył w prom. Lei wydało się, że widzi w sterowni szczupłą postać Antrota, na sekundę przed tym, nim rozbłysk spolaryzował iluminatory promu i hangar wypełniły światła wybuchu oraz hałas.

Gdy otworzyła oczy, zamigotały jej przed nimi jasne punkciki. Nie widziała zbyt wiele, ale najwyraźniej Nien dostrzegał wszystko wyraźnie. Pchnął przepustnicę i prom o potrójnych skrzydłach przemknął przez otwór w kadłubie Tarczowniczeki, wyrwany w poszyciu dzięki poświęceniu ich abednedońskiego towarzysza.

Leia, wciąż jeszcze nie odzyskawszy dobrego widzenia, starała się rozeznąć w sytuacji. Przechyloną mocno na bok Tarczowniczkę otoczyły rozbłyki światła. Widziała trójkątny kształt innego gwiazdowego niszczyciela i myśliwce TIE rojące się pod jego brzuchem.

- Ile do skoku? - spytała nagłaco Niena, zastanawiając się, dlaczego Sullustanin jest taki spokojny.

- Trzydzieści sekund - zameldował z uśmiechem. - Z odczytów wynika, że reaktor Tarczowniczeki niedomaga. Powinniśmy jej pomachać na pożegnanie.

- Najpierw musimy dać innym rebelianckim statkom sygnał do odlotu - stwierdziła stanowczo Leia. - Kidi, czy zdołasz któryś wywołać?

- T... tak, uda mi się - potwierdziła cicho Cereanka. - Teraz, kiedy wiedzą, że jesteśmy bezpieczni, skaczą.

- To dobrze - ucieszyła się księżniczka. - Ale... skąd przybyli? Czyja to flota?

- Można by powiedzieć, że nasza - wykrztusiła Kidi i po policzkach zaczęły jej spływać łzy. - To statki ze spotkania. Te, które ostrzegłaś i którym kazałaś uciekać. Wróciły.

- Wró... wróciły? - Leia spojrzała na nią, osłupiała. - Ile?

- Wszystkie.

ROZDZIAŁ 23

SKŁADAJĄC HOŁD POLEGŁYM

GDY PROM BYŁ JUŻ bezpieczny w nadprzestrzeni, Leia wyszła ze sterowni, żeby sprawdzić, jak miewa się Kidi, która wróciła do przedziału dla załogi.

- Wszystko w porządku? - spytała, biorąc ją za rękę.

Cereanka pokręciła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że go nie ma. Ledwie zaczęliśmy lepiej się poznawać, a on... odszedł.

- Wiem - szepnęła księżniczka. - Ale nie możesz pozwolić, żeby żal zawładnął twoim życiem. Nauczyłam się tego. Musimy żyć dla tych, których utraciliśmy, tak aby przeżyły w nas wspomnienia o nich. Szczególnie zachowajmy w pamięci tych, którzy poświęcili życie, żebyśmy mogli przetrwać.

- Loka... - powiedziała cicho Kidi, pociągając nosem. - I Antrota.

- I tych wszystkich, których nigdy nie było czy nie będzie nam dane poznać - uzupełniła listę Leia. - Załogi statków, które przybyły nam na pomoc, i mieszkańców Jowloon, a także piratów na Sesid. Musimy oddać im hołd, nie poddając się, ale dalej walcząc.

- Masz na myśli: wypełniając nasz obowiązek.

- Tak, częściowo tak - przyznała księżniczka, wspominając słowa kanclerz Mon Mothmy sprzed wyprawy do sektora Corva. - Ale teraz dotarło do mnie, że jest coś ważniejszego od tego - dodała. - Walczymy o sprawę, ale tak naprawdę walczymy o siebie nawzajem. To właśnie dlatego nasi piloci narażają się na ostrzał, zamiast porzucić swoich skrzydłowych, a nasi komandosi trwają na posterunku, zamiast ustąpić pola. Z tego powodu, że troszczą się o siebie. Owszem, walczymy, bo taki jest nasz obowiązek, ale robimy to także z miłości, która jest znacznie potężniejsza od obowiązku.

- Czy sądzisz, że Lok mnie kochał?

- Nie musisz mnie o to pytać - zapewniła ją Leia. - Znasz odpowiedź.

Ku jej zaskoczeniu Kidi zdołała wysłać R2-D2 zaszyfrowaną wiadomość i już godzinę później Leia patrzyła na hologram Luke'a.

- Mon Mothma dosłownie wychodziła z siebie - poinformował ją z uśmiechem. - Ja także trochę się martwiłem.

- Nic mi nie jest. Gdzie jesteś?

- Na Kothlis - wyjaśnił Luke, a potem zmierzył ją wzrokiem. - Czy mi się zdaje, czy masz na sobie imperialny mundur?

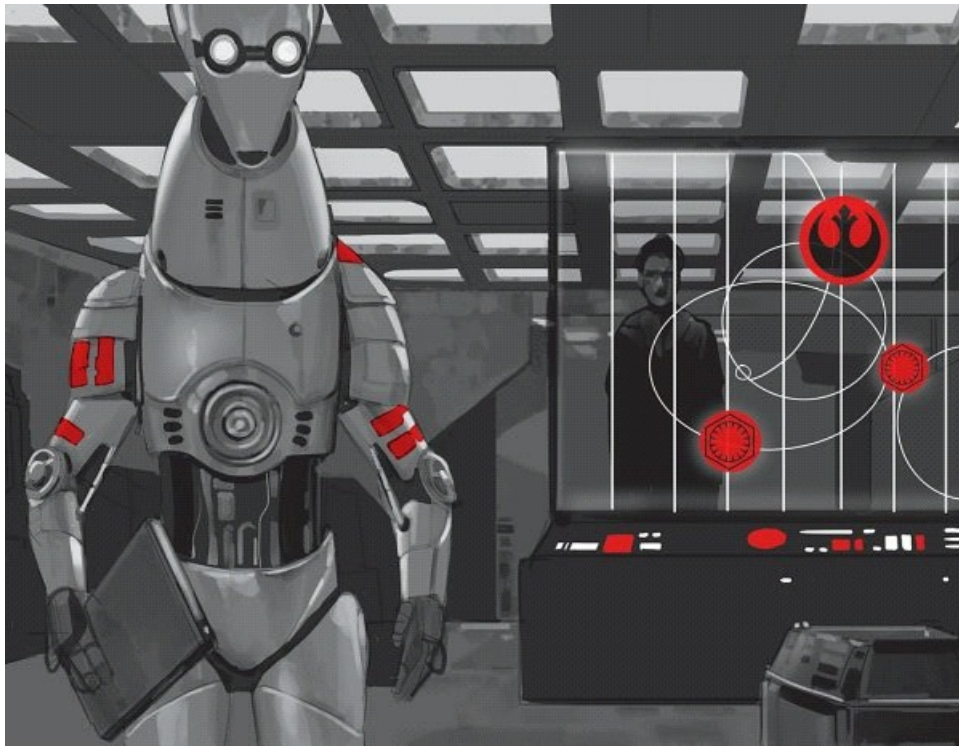
- Tak - potwierdziła księżniczka. - Jego poprzednia właścicielka nie będzie za nim tęsknić. W tej chwili dryfuje w przestrzeni jako pył kosmiczny. Wraz ze swoim gwiazdowym niszczycielem, po którym został tylko prom Tydirium.

- Opowiesz mi o wszystkim, gdy się spotkamy. Flota już się prawie zgromadziła w pobliżu. I mamy też wieści o Hanie. Nadal jest zamrożony w karbonicie w pałacu Jabby. Opracowaliśmy plan jego odbicia...

Leia spojrzała na swój mundur.

- Nie znam twojego planu, ale myślałam o roli, jaką mogłabym w nim odegrać. Opowiem ci o tym, gdy dotrzemy na Kothlis. A potem odbijemy Hana i sprowadzimy go do nas - bo jego miejsce jest wśród przyjaciół.

EPILOG



GDY LEIA SKOŃCZYŁA, PZ-4C0 milczał przez długą chwilę i księżniczka przez moment bata się, że droid protokolarny wyłączył się niezauważenie. Jednak wówczas fotoreceptory robota rozbłysły, a holorejestrator wyłączył się i schował na powrót w jego piersi.

Leia odwróciła się do drzwi na dźwięk dzwonka.

- To wspaniały początek, generał Organo - odezwał się droid. - A teraz może mogłybyśmy porozmawiać o twoim dzieciństwie na Alderaanie...

- Innym razem, Peazy - obiecała Leia. - Wystarczy jak na jeden dzień. A poza tym mam gościa.

Za drzwiami stał Ematt.

- Majorze, rychło w czas - przywitała go, gdy droid odmaszerował korytarzem przy akompaniamencie szczęku. - Właśnie opowiadałam o misji Żółty Księżyc, tuż przed Endorem. Może pamiętasz, jak wraz z Nieniem Nunbem zabraliście mnie na Zastigę, gdzie to wszystko się zaczęło?

- Owszem, pamiętam. - Ematt potwierdził skinieniem głowy. - A czy mogę zapytać, księżniczko, co tobie o tym przypomniało? Ach, widzę, że wreszcie zgodziłaś się podyktować swoje wspomnienia...

- Przynajmniej w końcu zaczęłam - przyznała Leia. - Wspomnienia przywołało pytanie o obowiązek, o nasze oddanie sprawie i sobie nawzajem oraz jak to godzimy. Coś, czego nauczyłam się, walcząc z Imperium, a czego teraz Poe uczy się, walcząc z Pierwszym Ładem. Rozmawiałam z nim o tym. Jest wystarczająco dorosły, żeby mnie słyszeć, ale nie dość, aby mnie słuchać. Próbuję przemówić mu do rozsądku.

- Dameron jest bez reszty oddany sprawie - zapewnił ją Ematt. - A poza tym to nasz najlepszy pilot. Uda mu się.

- Nigdy nie kwestionowałam oddania Poego. Martwię się o to, ile może go ono kosztować.

Ematt skinął głową i Leia przyjrzała mu się uważnie.

- Znam to spojrzenie - powiedziała. - Czy są jakieś wieści z Jakku?

- Tak, pani generał - potwierdził Ematt. - Czekamy na ciebie w centrum dowodzenia.

Księżniczka skinęła głową i wyszła z pomieszczenia. Drzwi zamknęły się za nią. Gdy szła wraz z Emattem korytarzem, poczuła gdzieś z tyłu głowy znajome mrowienie. Machina wydarzeń została wprowadzona w ruch, a ona znajdzie się w samym ich centrum. A to, nawet po tak wielu latach wojny, nieodmiennie przynosiło jej ulgę.

Spis Treści

PROLOG

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 01ATAK IMPERIUM

ROZDZIAŁ 02CENA OBOWIĄZKU

ROZDZIAŁ 03ZNAJOMA TWARZ

ROZDZIAŁ 04ZŁO ODRODZONE

ROZDZIAŁ 05WYCZEKIWANIE JEDI

ROZDZIAŁ 06OPERACJA ŻÓŁTY KSIEŻYC

ROZDZIAŁ 07RADA PANI KANCLERZ

ROZDZIAŁ 08ZESPÓŁ SKOMPLETOWANY

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 09ŻYCIE W CZASACH WOJNY

ROZDZIAŁ 10MISJA NA BASTEEL

ROZDZIAŁ 11MIESZKAŃCY MROKU

ROZDZIAŁ 12ZŁAMANE KODY

ROZDZIAŁ 13WYSPY SESID

ROZDZIAŁ 14PODMORSCY DRAPIEŻCY

ROZDZIAŁ 15DRAEDAŃSCY PIRACI

ROZDZIAŁ 16POŚRÓD PÓL

CZEŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 17KRÓLEWSKA DECYZJA

ROZDZIAŁ 18WOJNA NA JARESH

ROZDZIAŁ 19GNIEW TARCZOWNICZKI

ROZDZIAŁ 20SPOTKANIE NA ŻÓŁTYM KSIEŻYCU

ROZDZIAŁ 21W BRZUCHU BESTII

ROZDZIAŁ 22BOHATEROWIE REBELII

ROZDZIAŁ 23SKŁADAJĄC HOŁD POLEGŁYM

EPILOG